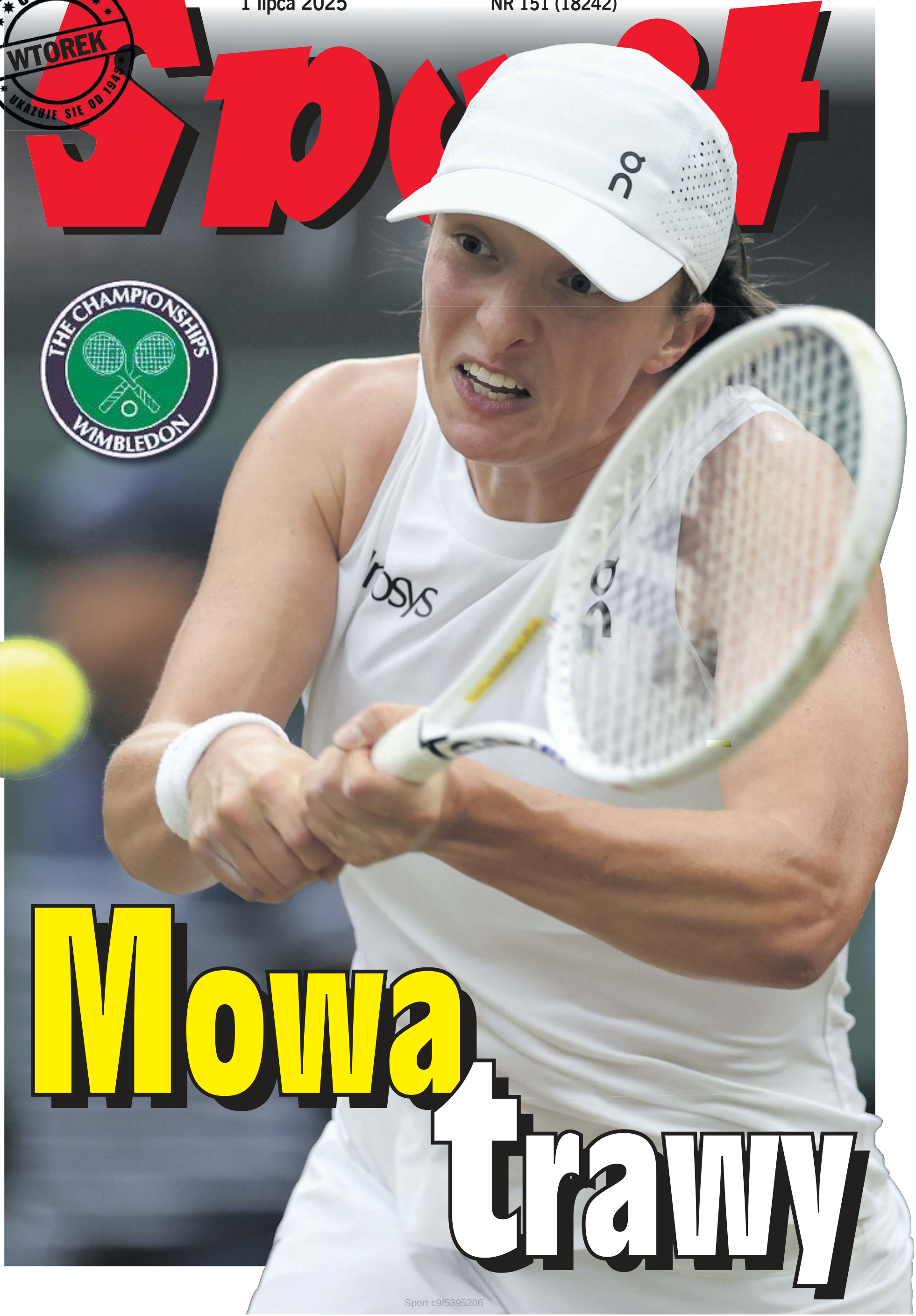
80 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

1 lipca 2025 NR 151 (18242)

Sport



Mowa trawy

Sport c9f5395206

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Osłupienie

Smutek wzbudził we mnie przegrany mecz z Finlandią, przygnębienie wzbudziło lanie na młodzieżowych mistrzostwach Europy. Przerażenie dopadło jednak dopiero, gdy dotarła do mnie informacja, że ktoś chciałby rozegrać towarzyski mecz z okazji... dziesięciolecia dotarcia przez Polskę do ćwierćfinału mistrzostw Europy w 2016 roku. Mecz z udziałem jego uczestników. Osłupiałem... Rety! Serio?

Nie deprecjonuję bynajmniej tamtego wyniku, ale przecież ćwierćfinał mistrzostw Europy to nie jest – a przynajmniej nie powinno być – coś nadzwyczajnego. To nie jest/nie powinno być jakieś niezwykłe osiągnięcie, cud, przełom... Owszem, tamta reprezentacja na tamtym turnieju, przyniosła nam najwięcej radości w XXI wieku, ale tylko dlatego, że tej radości było w ostatnich dekadach, ile kot napłakał. Cóż, na bezrybiu i rak ryba... A przecież polska piłka miała kiedyś dni prawdziwej chwały, nie takiej pompowanej! Na najważniejszych turniejach potrafiła wygrywać z największymi. A podczas Euro 2016 nie zdarzyło się przecież ani jedno zwycięstwo z drużyną ze światowego topu...

Dlatego w mojej opinii narażamy się na śmieszność takimi dziwacznymi pomysłami, widzę ich ogromną słabość wizerunkową. Oczywiście każdy ma prawo do świętowania jakichkolwiek rocznic. Jednak przedostanie się do przestrzeni publicznej pomysłu świętowania rocznicy tego rodzaju osiągnięcia, ba – sam pomysł, że można w ogóle czcić rocznicę czegoś takiego - dobitnie wskazuje jedynie na sukcesywne zmniejszanie się naszych ambicji jako państwa i narodu. Jest to w moim przekonaniu wręcz szkodliwe, bo ściąga w dół nasze aspiracje, nazywa sukcesem coś, co tak naprawdę sukcesem nie jest. Owszem, w naszych warunkach jest, przyjmijmy, osiągnięciem. Wiem, że to smutne... Sukcesem jednak absolutnie nie, miejmy, proszę, własną godność!

Owszem, zdaję sobie sprawę, że dekadami nie potrafiliśmy się dostać do mistrzostw Europy, nawet w czasie gdy mieliśmy najsilniejsze drużyny, nawet te, które świetnie radziły sobie na mundialach. Który jednak z tamtych meczów rozegranych podczas Euro 2016 można uznać za legendarny, który można uznać za stojący na fenomenalnym poziomie, który był tak ognisty, że mamy w pamięci jego przebieg?

Przypomnę: wygraliśmy wtedy 1:0 z dwoma zespołami, które nigdy wcześniej, ani później nie zdobyły medalu mistrzostw świata i Europy (Irlandia Północna i Ukraina). Bezbramkowo zremisowaliśmy też z jedną z legend światowego futbolu (Niemcami), a potem, już w fazie pucharowej wygraliśmy w karnych ze Szwajcarią i przegraliśmy w karnych z Portugalią. Zdobyliśmy cztery gole w pięciu meczach. I już... Jeszcze gdyby udało się przekroczyć tę magiczną granicę, która jest bezsporna, wóz albo przewóz, czyli wejście do strefy medalowej. Ale nie... Tu jest tylko przewóz. Ale może nie mam racji? Może my gwałtownie spadamy ? Może za dziesięć lat będziemy chcieli świętować rocznicę zwycięstw z Maltą i Litwą w obecnych eliminacjach?

Nigdy nie zdobyliśmy mistrzostwa świata, dekadami nie dawaliśmy rady dostać się do finałów mistrzostw Europy, jednak prawdziwe sukcesy potrafiliśmy w przeszłości osiągać. Zrozumiałbym, gdyby ten ćwierćfinał był największym osiągnięciem w całej historii naszego futbolu - wtedy Krzysztof Mączyński albo Artur Jędrzejczyk mogliby pretendować do miana legend polskiej piłki.

Szanujmy się!

Druga kadencja

Cezary Kulesza przez kolejne cztery lata będzie zarządzał Polskim Związkiem Piłki Nożnej. U swojego boku nie będzie miał jednak najbliższych dotychczas współpracowników.

POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ

Nie doszło do niespodzianki podczas poniedziałkowego walnego zgromadzenia delegatów Polskiego Związku Piłki Nożnej. Cezary Kulesza, jako jedyny kandydat na stanowisko prezesa PZPN-u, został wybrany większością głosów. I choć nie miał konkurenta po głosowaniu nie ukrywał radości. - Jestem pod wrażeniem. Dziękuję za zaufanie. Głos mi się łamie... Środowisko piłkarskie wybiera prezesa, więc cieszę się z zaufania. Dziękuję wszystkim, także tym, którzy na mnie nie zagłosowali. Służę pomocą, jak przez dotychczasowe cztery lata – powiedział Cezary Kulesza, który otrzymał 98 głosów za, 7 przeciw, a 11 delegatów się wstrzymało. Wybór był formalnością, więc nie wzbudził wielkiego szumu. Z góry można było przewidzieć, że delegaci - w większości - nie sprzeciwią się kandydaturze Kuleszy. Dlatego też nowy-stary prezes nie przemawiał zbyt długo. – Mam nadzieję, że następna kadencja przyniesie jeszcze więcej sukcesów – stwierdził.

Jedyną w miarę konkretną informacją, jaką otrzymaliśmy podczas walnego zgromadzenia, była data przedstawienia nowego selekcjonera reprezentacji. - Połowa lipca to najpóźniejszy termin. Cały czas pracujemy nad tym. Wybierzemy selekcjonera najszybciej, jak się da. Ogłosimy to od razu, gdy zapadnie decyzja. Nie będziemy jej ukrywać - przekazał, nie wchodząc już w szczegóły. Nie zdradził więc, jacy kandydaci na nowego sternika kadry pozostali w grze.

Niektórym mogło wydawać się, że po wyborze prezesa PZPN-u emocje opadną. Tymczasem dopiero po tym głosowaniu zrobiło się ciekawe. Kulesza przedstawił trzech kandydatów na stanowiska wiceprezesów do spraw organizacyjno-finansowych, szkolenia i zagranicznych. Były to te same same osoby, które pełniły te funkcje w poprzedniej kadencji, czyli odpowiednio: Henryk Kula, Maciej Mateńka oraz Mieczysław Golba. Żaden z nich nie otrzymał wystarczającej liczby głosów, by dalej piastować funkcję. Najbliżej był prezes Śląskiego Związku Piłki Nożnej Henryk Kula, któremu zabrakło tylko dwóch głosów. Po nieudanej próbie wyboru wiceprezesów, zarządzona została przerwa. Po chwili delegaci wrócili na swoje miejsca, a prezes Kulesza znów przedstawił kandydatów na stanowiska wiceprezesów i... po raz kolejny postawił na Kulę, Mateńkę oraz Golbę. Przekazał z mównicy, że to ludzie, którym można zaufać i mieli duży wkład w rozwój PZPN-u. Argumenty nie przemówiły do głosujących, którzy po raz drugi odrzucili propozycje personalne prezesa. Atmosfera robiła się coraz gęstsza...

Po raz kolejny zarządzono przerwę. Miała trwać kwadrans, a przedłużyła się do 45 minut! Zakulisowe rozmowy musiały być intensywne i przyniosły skutek. Kulesza po raz kolejny pojawił się przy mównicy, ale tym razem przedstawił nazwiska trzech innych kandydatów. Na posadę wiceprezesa ds. organizacyjno-finansowych kandydował Adam Kaźmierczak, prezes Łódzkiego Związku Piłki Nożnej. Z kolei na stanowisko wiceprezesa ds. szkolenia wystawiono Sławomira Kopczewskiego z Podlaskiego Związku Piłki Nożnej, a na wiceprezesa ds. zagranicznych Dariusza Mioduskiego, prezesa i właściciela Legii Warszawa. Kandydatury zostały przyjęte przez większość delegatów. Z tych wyborów mieli cieszyć się przede wszystkim ludzie związani z klubami ekstraklasy i I ligi. Miał być to pokaz ich siły, która rośnie w stosunku do osłabiającej się pozycji baronów z wojewódzkich związków. Mieli tym większe powody do zadowolenia, ponieważ wiceprezesem ds. piłkarstwa profesjonalnego został Marcin Animucki, prezes Ekstraklasa SA (skład wiceprezesów uzupełnił Tomasz Garbowski, który zajmować się będzie futbolem na szczeblu amatorskim). Ponadto z ramienia klubów ekstraklasy członkiem zarządu został Karol Klimczak, prezes Lecha Poznań, a z ramienia I ligi Marcin Janicki, szef spółki zarządzającej rozgrywkami na zapleczu elity. Kluby ekstraklasy i I ligi pokazały siłę. I choć nie wystawiły kontrkandydata dla Cezarego Kuleszy, to wywalczyły miejsca dla swoich przedstawicieli na wysokich szczeblach w PZPN-ie.

Spośród wiceprezesów, którzy nie przedłużyli swojej kadencji, najmniej poszkodowany został Henryk Kula. Szef Śląskiego Związku Piłki Nożnej w kolejnym głosowaniu wszedł do zarządu PZPN-u. Mieczysław Golba i Maciej Mateńko nie mogą mówić o takim szczęściu. Szczególnie pierwszy z nich poniósł dotkliwą porażkę – w głosowaniu na członków zarządu otrzymał poparcie zaledwie 28 delegatów spośród 116. Mateńko uzyskał nieco więcej głosów, ale spotkało go to samo co Golbę. Brak poparcia dla pierwotnie wybranych przez Kuleszę wiceprezesów jest oznaką zmniejszonej siły prezesa.

Kacper Janoszka

SKŁAD ZARZĄDU POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ NA LATA 2025-29

Prezes Cezary Kulesza
Wiceprezes ds. organizacyjno-finansowych Adam Kaźmierczak
Wiceprezes ds. szkoleniowych Sławomir Kopczewski
Wiceprezes ds. zagranicznych Dariusz Mioduski
Wiceprezes ds. piłkarstwa amatorskiego Tomasz Garbowski
Wiceprezes ds. piłkarstwa profesjonalnego Marcin Animucki
Członek zarządu z ramienia klubów ekstraklasy Karol Klimczak
Członek zarządu z ramienia klubów 1. ligi Marcin Janicki
Członkowie zarządu: Bartosz Ryt, Łukasz Czajkowski, Paweł Wojtala, Wojciech Cygan, Radosław Michalski, Tomasz Lisiński, Henryk Kula, Wojciech Pertkiewicz, Seweryn Siemianowski, Sławomir Pietrzyk.
Komisja rewizyjna: Mirosław Malinowski, Tomasz Salski, Andrzej Padewski, Bartłomiej Dryl, Agnieszka Matuszewska, Jarosław Bryś, Marcin Szeliga.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Kandydaci na wiceprezesów przedstawieni przez Cezarego Kuleszę nie znaleźli uznania delegatów.

CEZARY KULESZA – PIERWSZA KADENCJA

■ W sierpniu 2021 roku, gdy swoją drugą kadencję kończył Zbigniew Boniek, Cezary Kulesza rywalizował o stanowisko prezesa PZPN-u z Markiem Koźmińskim. Otrzymał wówczas 92 głosy, a jego rywal - 23. Cztery pierwsze lata rządów Kuleszy upłynęły przede wszystkim pod znakiem licznych zmian selekcjonerów. Następca Bońka „odziedziczył" po nim Paulo Sousę, który zaledwie cztery miesiące później - pod koniec grudnia 2021 - poprosił PZPN o rozwiązanie umowy. W styczniu 2022 roku Portugalczyka zastąpił Czesław Michniewicz, ale prowadził kadrę niespełna rok. Jeszcze przed Sylwestrem, mimo awansu z reprezentacją do 1/8 finału MŚ w Katarze, federacja nie zdecydowała się przedłużyć z nim umowy. W styczniu 2023 roku Kulesza postanowił wybrać trenera z nazwiskiem i wielkimi sukcesami. Ostatecznie wybór padł na Fernando Santosa, który z reprezentacją Portugalii zdobył mistrzostwo Europy (2016) i wygrał Ligę Narodów (2019). Koniec tak pięknie zapowiadającej się historii nastąpił wyjątkowo szybko. Trzy porażki w pięciu meczach w grupie eliminacji Euro 2024 sprawiły, że władze PZPN rozstały się z Portugalczykiem.
20 września 2023 Kulesza ogłosił, iż nowym selekcjonerem zostanie Michał Probierz, którego świetnie znał ze współpracy w Jagiellonii Białystok, a już jako szef federacji powierzył mu prowadzenie „młodzieżówki". To był piąty trener Biało-czerwonych w ciągu niespełna trzech lat, a czwarty za kadencji Kuleszy. Znany z pracy w wielu polskich klubach szkoleniowiec wprowadził Biało-czerwonych przez baraże na mistrzostwa Europy w Niemczech, ale drużyna szybko pożegnała się z turniejem, a jesienią spadła z najwyższej dywizji Ligi Narodów. Potem było... jeszcze gorzej. Niedawna porażka 1:2 z Finlandią w Helsinkach w eliminacjach MŚ 2026, a przede wszystkim afera związana z odebraniem opaski kapitana Robertowi Lewandowskiemu i w konsekwencji jego rezygnacja z gry w kadrze pod wodzą Probierza, sprawiły, że trener złożył dymisję. W trakcie poniedziałkowego zjazdu PZPN nie było więc tradycyjnego przemówienia selekcjonera, ponieważ... takiej osoby obecnie nie ma.
Mimo tego po czteroletniej kadencji pozycja Kuleszy w środowisku - co pokazały wybory - jest mocna. Nie wpłynęły na nią ani porażki kadry, ani afery (np. premiowa przed mundialem 2022 w Katarze albo ta związana z wyjazdem do Mołdawii na mecz eliminacji Euro w czerwcu 2023 roku, kiedy razem z drużyną i delegacją PZPN podróżował skazany za korupcję w polskim futbolu Mirosław Stasiak). Pozycją Kuleszy nie zachwiała nawet jego porażka w tym roku w wyborach do Komitetu Wykonawczego UEFA, w którym przez poprzednie dwie kadencje zasiadał Boniek. Podczas kwietniowego kongresu w Belgradzie o siedem miejsc w tym gronie na czteroletnią kadencję ubiegało się 11 kandydatów, a Polak zajął ósmą lokatę.

Maciej Białek (PAP)

Sport c9f5395206

Alpejskie łąki nie dla nich

Jaka przyszłość czeka Aleksandra Buksę po tym, jak został skreślony w Zabrzu?

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzanie od niedzieli przebywają w Kitzbühel na letnim obozie przygotowawczym. W Austrii będą do wtorku, 8 lipca, a pod Alpami czekają ich dwa mecze kontrolne – w sobotę 5.07 z cypryjskim Arisem Limassol, a także we wtorek 8.07 z czeską Viktorią Pilzno. Po powrocie Górnik zagra jeszcze z czesko-śląskim MFK Karwina.

Jeden napastnik

Trener Michal Gasparik zabrał do Austrii 27 zawodników. W gronie tym znajduje się czterech bramkarzy, w tym urodzony w 2002 roku Piotr Pietryga, a także pięć lat młodszy Antoni Bałabuch. Obaj zresztą podpisali ostatnio z klubem kontrakty, wiążąc się z 14-krotnymi mistrzami Polski do 2027 roku, z zapisem gwarantującym możliwość przedłużenia. Z zespołem w Kitzbühel nie będzie trenował brazylijski napastnik Gabriel Barbosa, który kilka dni temu doznał kontuzji łydki. Jak poinformował Górnik, 26-latka czeka kilkutygodniowa przerwa, co wykazały badania i rezonans.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Tylko we Wrocławiu trafił do siatki Buksa podczas swojej gry w Górniku.

Oprócz tego kontuzjowany jest Luka Zahović, który po operacji śródstopia nie zagra w rundzie jesiennej. To oznacza, że do Austrii pojechał tak naprawdę tylko jeden nominalny napastnik – Grek Theodoros Tsirigotis, choć klub oficjalnie jako napastnika zapisuje też Lukasa Podolskiego (ale wiadomo, że on na boisku bardziej funkcjonuje jako wolny elektron). W kadrze zabrzan na zgrupowanie nie znalazło się dwóch graczy, którzy otrzymali wolną rękę w poszukiwaniu nowych pracodawców – to Aleksander Buksa i Matija Marsenić.

Wielki zawód

Ten drugi przyszedł na Roosevelta zimą, ale nawet nie zadebiutował w pierwszym zespole, grając co najwyżej w rezerwach. 20-latek ściągnięty z Bayeru Leverkusen zebrał bardzo negatywne recenzje w klubie, skoro ten chce się go pozbyć, mimo że ma podpisany kontrakt do... 2028 roku. Z Buksą zaś sprawa jest nieco bardziej... okazała. On również należy do grona środkowych napastników, ale mimo 22 lat znalazł się na kolejnym poważnym zakręcie swojej kariery. W Górniku grał tylko sezon, a w 24 spotkaniach zdobył... ledwie bramkę. Tym, którzy kiedyś wezmą udział w quizie wiedzy o zabrzańskim zespole, przypomnimy, że było to w wygranym 1:0 meczu ze Śląskiem Wrocław 9 listopada. Krakowski napastnik miewał pojedyncze przebłyski, lecz finalnie należy go traktować jako wielki zawód. Spodziewano się czegoś więcej. Jego kontrakt ważny jest jeszcze dwa lata i rodzi pytania – co dalej?

KADRA GÓRNIKA NA ZGRUPOWANIE W AUSTRII

Bramkarze: Łubik, Loska, Pietryga, Bałabuch; Obrońcy: Szczęśniak, Olkowski, Josema, Janicki, Szala, Pingot, Sacek, Janża, Kmet; Pomocnicy: Hellebrand, Ishmaeel, Kubicki, Lukoszek, Ambros, Dzięgielewski, Abdullahi, Liseth, Donio, Sow, Nowak, Goh; Napastnicy: Podolski, Tsirigotis

Zahavi i ustne porozumienie

Buksa to wychowanek Wisły Kraków, w której zadebiutował jako 16-latek. Został najmłodszym strzelcem gola w historii Białej Gwiazdy, ale opuścił ją w oparach nie tyle skandalu, ile głośnych kontrowersji. W sierpniu 2020 Wisła poinformowała, że przedłużyła umowę Buksy do 2023 roku. Potem jednak przyznała się, że tak naprawdę kontrakt... jest ważny do końca sezonu, a strony umówiły się jedynie, że gdy piłkarz osiągnie pełnoletność, tj. 15 stycznia 2021, faktycznie parafuje dokument do 2023. W międzyczasie jednak Buksa – i reprezentujący go ojciec – związali się z agencją słynnego Piniego Zahaviego, który odpowiadał m.in. za transfer Roberta Lewandowskiego do Barcelony (do Realu Madryt mu się nie udało). Mimo słownego porozumienia ostatecznie postanowili nie przedłużać kontraktu i odejść za darmo do Genoi, o co Wisła miała potem ogromne pretensje. Napastnik wyjechał cztery lata temu, ale za granicą zupełnie się spalił, był wypożyczany do Belgii i Austrii, gdzie szło mu w najlepszym wypadku przeciętnie. Pewnego rodzaju ratunkiem miał być Górnik, ale - jak widać - też nie wyszło. Jaka będzie jego przyszłość? Jego sytuacja nie umknęła uwadze... wiślaków, ale na konkrety trzeba będzie poczekać.

Piotr Tubacki

Ubodzy krewni

Prezes Biało-zielonych Paolo Urfer nie chce sprzedać Kolumbijczyka Camilo Meny za dwa miliony euro.

LECHIA GDAŃSK

W sobotniej potyczce sparingowej z GKS-em Tychy (2:0) na boisku nie pojawili się: wracający do pełni sił Tomasz Neugebauer, oglądający mecz z trybun Bohdan Wjunnyk, cierpiący na problemy żołądkowe Kacper Sezonienko, Anton Carenko wrócił do Gdańska dopiero w poniedziałek oraz zmagający się z lekkim urazem Maksym Chłań. Ukraiński skrzydłowy ma ofertę z Belgii i nadal nie podjął decyzji o swojej przyszłości.

Mena nie do wyjęcia

Lechia otrzymała ofertę transferową za kolumbijskiego skrzydłowego, Camilo Menę. Oferta opiewała na dwa miliony euro, złożył ją pięciokrotny mistrz Norwegii Molde FK. Prezes Lechii Paolo Urfer jednak nie przyjął tej propozycji.

Biało-zieloni podziękowali bramkarzowi Jakubowi Ojrzyńskiemu, z kolei Władysław Skryhun będzie testowany jeszcze przez kolejny tydzień. W kręgu zainteresowań Lechii znalazł się Maksym Diaczuk, blisko 22-letni środkowy obrońca. Zawodnik Dynama Kijów wyceniany jest przez portal Transfermarkt na 1,2 miliona euro. W najbliższym tygodniu ma przyjechać dwóch zawodników, ale jeden to bramkarz bardziej w kontekście Centralnej Ligi Juniorów, a drugi będzie testowany przez klub z Gdańska.

Zadowolony trener

60-letni szkoleniowiec Lechii John Carver zabrał głos po meczu z tyszanami. Anglik był zadowolony z wygranej oraz z pracy jaką wykonali piłkarze i sztab szkoleniowy. - W sparingu z Tychami mieliśmy fantastyczną jednostkę treningową. Oczywiście jest miło, gdy się wygrywa, ale to przygotowania do sezonu i chodzi przede wszystkim o formę zawodników. Dołączyłem do zespołu dopiero dzień przed meczem. Cała ta praca, która została wykonana przez Kevina, Radka, cały sztab motoryczny i medyczny jest świetna, co było widać. Jestem zadowolony, zdobyliśmy dwa gole. Jest to ważne, ale chodzi też o przygotowanie fizyczne piłkarzy. Jesteśmy dużo dalej niż byliśmy w ubiegłym roku. Widziałem pomiary chłopaków i pracowali ekstremalnie ciężko. Musimy być profesjonalni i pracować, tak jak oczekuje od nas tego ekstraklasa. Zawodnicy to zrobili. Miło było patrzeć na zaangażowanie młodych piłkarzy, zwłaszcza w drugiej połowie. Dostali przedsmak tego, o co w tym wszystkim chodzi, więc kiedy wrócą do akademii muszą pracować z taka intensywnością jakiej oczekujemy.

Gwoli uzupełnienia, w środę (2 lipca) gdańszczanie zagrają sparing z Olimpią Grudziądz.

„Skromna" kasa

Kawałek tortu, wynoszącego niemal 300 milionów złotych, trafił oczywiście też do Lechii. Każdy klub PKO BP Ekstraklasy otrzymał 8 milionów 277 tysięcy 800 złotych w ramach kwoty stałej, która łącznie wynosiła 149 milionów czterysta złotych. W tzw. rankingu historycznym liczy się pięć ostatnich sezonów - w tym roku to okres od połowy 2019 do połowy 2024 roku. Im dłużej klub grał w ekstraklasie, tym więcej zarobi. Przez roczną absencję Biało-zielonych w lidze Lechia była „średniakiem" w tym aspekcie i otrzymała 1.463.859,64 złotych.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Skrzydłowy Lechii Camilo Mena (z prawej) na razie nie jest na sprzedaż.

Wynik sportowy, czyli miejsce w tabeli, odpowiada za 1/3 puli! Lechii z tego źródełka kapnęło do kasy - 1.611.988,30 złotych. System Pro Junior System poszedł do całkowitej modernizacji i od nowego sezonu będzie nieco większy, a pieniądze otrzyma... każdy. Do tej pory całkiem przyzwoite sumy dostawało siedem najlepszych w tej tabeli zespołów. Lechia dostała z tego tytułu okrągłe... zero złotych! Ogólnie za sezon 2024/25 otrzymała zaledwie 11.353.647,95 złotych. Jest to druga najmniejsza kwota, mniej pieniędzy otrzymała tylko Puszcza Niepołomice.

Bogdan Nather

Sport c9f5395206

Znam już każdą ulicę

Rozmowa z **Franem Tudorem**, zawodnikiem Rakowa Częstochowa

Przychodząc do Rakowa w styczniu 2020 roku, spodziewałeś się, że spędzisz tu aż tyle czasu?

- Jak mam być szczery, to nie spodziewałem się, że będzie to trwało aż tak długo. Po tylu latach mogę powiedzieć, że spotkałem tu wielu fajnych ludzi, przeżyłem szczęśliwe chwile, mogę być naprawdę zadowolony. Dużo czynników złożyło się na tak długi czas w Częstochowie. Nie żałuję go w ogóle, choć wiem, że było kilka ofert, które klub odrzucił. Sięgnąłem tu po mistrzostwo Polski, trzy wicemistrzostwa, zostałem obrońcą sezonu, zagrałem w fazie grupowej Ligi Europy. To są super doświadczenia, których nikt mi nie zabierze. Jestem dumny, że razem osiągnęliśmy tyle dobrego.

No właśnie - obrońca sezonu. Trener Marek Papszun często z konieczności cię tam wystawia, choć nominalnie jesteś wahadłowym. Nie masz problemu ze zmiennością pozycji?

- Nie, bo jestem uniwersalnym zawodnikiem, mogę chyba powiedzieć, że naszą taktykę mam już w małym palcu. Na wahadle grałem przeważnie jako zawodnik, który cały czas atakuje przestrzeń. Po prostu lubię grać i na każdej pozycji mogę wiele dać drużynie.

W nowym sezonie jakiej pozycji spodziewasz się częściej?

- Jak znam życie, to znów będzie uzależnione od liczby kontuzji w naszym zespole, od tego z kim będziemy grali. Na dobór pozycji składa się wiele czynników.

W obecnej kadrze Rakowa jesteś zawodnikiem z najdłuższym stażem. Nowi zawodnicy w klubie przychodzą do ciebie po wskazówki i rady, jak najlepiej wdrożyć się do drużyny?

- Oczywiście, że tak. Jestem tu najdłużej, więc moje doświadczenie i świadomość są takie, żeby jak najwięcej pomóc młodym zawodnikom, którzy do nas przychodzą, aby mogli się zaadaptować jak najszybciej, nauczyć naszego systemu. Taka też jest moja rola, aby pomóc młodszym zawodnikom.

Powiedzieć, że Polska to twój drugi dom, to w zasadzie nic nie powiedzieć. Może już w naszym kraju czujesz się lepiej niż w Chorwacji?

- Chorwacja jednak zawsze pozostanie moim domem, ale w Polsce też czuję się bardzo dobrze. W Częstochowie chyba znam już każdą ulicę, więc na pewno mogę o niej mówić jak o drugim domu. Nie załapałem jednak typowo polskich rytuałów, jak kosz tylko pod zlewem, czy schabowy na obiad w niedzielę (śmiech).

Co cię najbardziej zaskoczyło po przyjeździe do Polski?

- Na pierwszy rzut oka? W Chorwacji jest kultura chodzenia do kawiarni. Mamy ogródki, gdzie na zewnątrz można sobie spokojnie posiedzieć i wypić kawę. W Polsce te kawiarnie wyglądają trochę inaczej, co pewnie ma też związek z tym, że jest tu trochę chłodniej. U was więcej się je słodkich rzeczy do kawy, niż pije jej samej.

Nie żałujesz trochę, że nie urodziłeś się w Polsce? Tutaj prawie na pewno doczekałbyś się powołania do reprezentacji.

- Nigdy nawet nie myślałem o tym w ten sposób. W Chorwacji się urodziłem, a w Polsce jestem dopiero od kilku lat.

Język polski raczej nie sprawiał ci trudności.

- Język jest dość podobny do chorwackiego. Po przyjeździe do Polski zacząłem od razu chodzić na lekcje, uczyłem się pilnie 7-8 miesięcy, później poprzez rozmowy z kolegami w szatni.

Kawa, PlayStation, dobry film lub serial. Nic się u ciebie nie zmieniło w czasie wolnym?

- Tak, to się u mnie nie zmienia. Tak wygląda mój wolny czas. Ostatnio z Zoranem (Arseniciem – przyp. red.) i Stratosem (Svarnasem – przyp. red.) mieliśmy oglądać film o F1 na Netflixie („Jazda o życie" – przyp red.), bo to sport, który bardzo lubię. Podobnie jak amerykański futbol. Ostatnio obejrzałem też „Menhaden Osama Bin Laden". Do tego czas z rodziną, tak to się ostatnio u mnie kręci.

Futbol amerykański, Formuła 1 - to sporty, które mają o wiele trudniejsze zasady do ogarnięcia od piłki. Rozumiesz je wszystkie?

- Amerykański futbol faktycznie ma dość skomplikowane zasady, ale ja już to załapałem. Jak się człowiek trochę w to wgryzie, to nie jest aż takie straszne.

Początki przygotowań do nowego sezonu są dla was pechowe. Dwa lata temu potworna kontuzja Iviego Lopeza, teraz podobna historia spotkała Władysława Koczergina. Wypadają bardzo ważni zawodnicy.

- Może to źle zabrzmi, ale my już chyba jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Rok w rok mamy co najmniej jedną bardzo poważną kontuzję. Musimy sobie dawać radę i teraz nie będzie inaczej. Bez Koczergina oczywiście nie będzie łatwo, ale nic nie możemy na to poradzić.

U ciebie, odpukać, zdrowotnie chyba wszystko w porządku, choć rywale przeważnie cię nie oszczędzają.

- Ponad pięć lat, ponad dwieście rozegranych meczów i mogę powiedzieć, że mam szczęście mieć ciało, które ciężko jest uszkodzić. Na razie jestem zdrowy i bardzo się z tego cieszę. Jak na piłkarza mam już swoje lata, więc muszę to tym bardziej doceniać.

MSK Żilina będzie waszym pierwszym rywalem na drodze do Ligi Konferencji. Jak oceniasz tego rywala? Miałeś w ogóle czas obejrzeć losowanie? Z tego, co wiem, w wolnej chwili raczej nie oglądasz futbolu.

- Nie oglądałem losowania, widziałem tylko na kogo mogliśmy trafić. Przyznam, że nie chciałem trafić ani na Żilinę, ani na AIK Sztokholm. Jedyny plus jest taki, że mamy blisko na Słowację. To młoda drużyna, która gra na dużej intensywności. Wicemistrz Słowacji, więc to na pewno będzie ciekawa rywalizacja. Jak na tę fazę eliminacji to ciężki przeciwnik, mogliśmy trafić kogoś zdecydowanie łatwiejszego, z Litwy lub Serbii. Musimy jednak dać z siebie wszystko i przejść tego rywala.

Z perspektywy tych pięciu lat możesz powiedzieć, że ekstraklasa zrobiła duży progres? W pandemii zajmowała 29. miejsce w Europie, teraz wskoczyła do piętnastki.

- Powiedziałbym nawet, że zrobiła bardzo duży postęp. To zdecydowanie lepsza liga choćby od chorwackiej. Cieszę się, że nie ma w Polsce takiej drużyny jak Dinamo Zagrzeb, bo wtedy w lidze jest totalny monopol i jest ona zdecydowanie mniej interesująca. Po 10 kolejkach lider miałby 10 punktów przewagi i kwestia mistrzostwa byłaby tak naprawdę rozstrzygnięta. Z góry wiadomo, kto zostanie mistrzem.

Jak po kilku tygodniach patrzysz na zdobyte w zeszłym sezonie wicemistrzostwo? To bardziej sukces czy jednak niedosyt?

- Jakiś niedosyt na pewno nadal jest, bo byliśmy bardzo blisko mistrzostwa. Nie ukrywam, że został żal na pewno z tego powodu.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Fran Tudor urlop spędził w ojczyźnie.

Jak to się stało, że w meczach z Jagiellonią i Widzewem dostałeś po dwie żółte kartki i musiałeś zejść z boiska? Było w tobie takie poczucie, że to mogło zaważyć na tytule?

- Uważam, że w meczu z Jagiellonią (porażka 1:2 po bramce w ostatnich minutach Afimico Pululu z rzutu karnego – przyp. red.) druga żółta kartka była niesłuszna. Lekko dotknąłem rywala i na pewno nie było to przewinienie na kartkę. Z Widzewem odwrotnie, tam pierwsza kartka była mocno naciągana. Tak po prostu się zdarzyło, w piłce są gorsze i lepsze dni. Wychodząc na boisko, zawsze chcę zagrać w meczach jak najlepiej. Byłem zły na siebie, na sędziego, na wszystko, co działo się w tym meczu, bo takiego scenariusza pewnie nikt by nie napisał. To, co działo się w meczu z Jagiellonią, było wprost niewiarygodne. Totalny kosmos, w który nadal ciężko mi uwierzyć. Patrząc na to na chłodno po kilku tygodniach, można ocenić, że był to kluczowy mecz w walce o mistrza.

Widzę u ciebie sporo tatuaży. Każdy ma jakieś znaczenie?

- Każdy sam wybiera, co chce mieć. Niektóre mają dla mnie większe znaczenie, inne mniejsze.

Akumulatory już w pełni naładowane? Zdradzisz, gdzie spędziłeś wakacje?

- Zawsze wolnego mogłoby być więcej (śmiech). Pojechałem w rodzinne strony, spędziłem czas nad morzem w Chorwacji, odwiedziłem też Zagrzeb. Z Polski nie jest daleko, da się dojechać w siedem godzin. To najlepsza opcja, bo chcąc lecieć samolotem, trzeba dojechać do Warszawy, bo nie ma połączenia z Katowic.

Częstochowa to chyba wyjątkowo dobre miejsce dla Chorwatów w naszej lidze. Myślisz, że możemy spodziewać się kolejnego twojego rodaka w Rakowie?

- Myślę, że Raków ma bardzo dobre doświadczenie z Chorwatami, choćby – mówiąc nieskromnie – za moją czy Zorana sprawą. Z Ante Crnacem też jestem w stałym kontakcie, teraz będzie grał w jednym zespole z naszym innym dobrym znajomym - Vladanem Kovaceviciem. Na pewno tacy zawodnicy potencjalnie są, ale nie wiem, na jakie ruchy transferowe zdecydują się w klubie.

Rozmawiał Mariusz Rajek

KRÓTKA PIŁKA

EKSTRAKLASA

Rodak Pululu

■ Radomiak nie zmienia polityki transferowej i nadal sprowadza zawodników portugalskojęzycznych. Tym razem do klubu dołączył Angolczyk Depu. 25-latek jest napastnikiem, choć w ostatnim czasie rzadko wpisywał się na listę strzelców. W poprzednim sezonie grał na wypożyczeniu w serbskim FK Vojvodina i w 21 meczach nie zdobył gola. Do Radomia przeniósł się z portugalskiego Gil Vicente i jego kontrakt obowiązywać będzie do lata 2028 roku.

Skrzydłowy gotowy

■ Z Konyasporu do Jagiellonii przeniósł się Duńczyk Louka Prip. 28-latek według umowy ma być zawodnikiem białostockiego klubu przez dwa lata. W Turcji grał nieregularnie, w poprzednim sezonie zagrał 21 meczów, a na boisku spędził w sumie 744 minuty.

Koniec wypożyczenia

■ W poprzednim sezonie Piast Gliwice wypożyczył Thierry'ego Gale oraz Miguela Nobregę. Klub nie zdecydował się na przedłużenie z nimi umowy. Gale wrócił do Rapidu Wiedeń, a Nobrega podpisał trzyletni kontrakt w Vitorii Guimaraes.

Z Kosowa

■ Widzew Łódź wykonał kolejny ruch na rynku i sprowadził 20-letniego Diona Gallapeniego. To 3-krotny reprezentant Kosowa, który jest wychowankiem FC Prisztina. Tylko z tym klubem był dotychczas związany. Jest lewym obrońcą, który potrafi odnaleźć się w ofensywie – w poprzednim sezonie w lidze kosowskiej zdobył dwa gole i zaliczył sześć asyst.

I LIGA

Znów na Śląsku

■ Kacper Michalski przenosi się do Polonii Bytom. 25-letni defensor, który ostatni sezon spędził w Warcie Poznań, podpisał z klubem dwuletni kontrakt. W poprzednim sezonie zagrał w 31 spotkaniach na zapleczu ekstraklasy. Polonia jest jego czwartym górnośląskim klubem w karierze. Wcześniej grał w Górniku Zabrze, GKS-ie Katowice oraz Ruchu Chorzów.

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

1/8 finału

■ **PSG – Inter Miami 4:0 (4:0)**
1:0 – J. Neves (6), 2:0 – J. Neves (39), 3:0 – Aviles (44, samobójcza), 4:0 – Hakimi (45+3)

■ **Flamengo – Bayern 2:4 (1:3)**
0:1 – Pulgar (6, samobójcza), 0:2 – Kane (9), 1:2 – Gerson (33), 1:3 – Goretzka (41), 2:3 – Jorginho (55, karny), 2:4 – Kane (73)

Sport c9f5395206



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Kadra trenera Luki Elsnera musi zostać wzmocniona.

Zarobili, więc wydają

Na obóz Cracovii w Warce pojechało dwóch nowych piłkarzy, w tym napastnik Filip Stojilković.

CRACOVIA

Za trzy tygodnie Pasy zaczną nowy sezon bez najlepszego napastnika i obrońcy, a także wyróżniającego się młodzieżowca. Na razie z drużyny więcej jest odejść niż transferów przychodzących, ale klub zamierza działać spokojnie.

Pierwszy transfer gotówkowy

Za darmo odszedł napastnik Benjamin Kallman, który zamierza strzelać gole w 2. Bundeslidze dla Hannoveru 96. W ostatnich dniach dołączył do niego Virgil Ghita. Środkowy obrońca miał ważną umowę, więc na nim udało się zarobić – według nieoficjalnych informacji około 700 tys. euro. Z kolei za pomocnika Filipa Rózgę, który przeniósł się do austriackiego Sturmu Graz, krakowianie razem z bonusami mogą zainkasować łącznie 2 mln euro. Część tych środków zostanie zainwestowanych w nowych graczy, bo przed trenerem Luką Elsnerem postawione zostało zadanie awansu do europejskich pucharów. A wiadomo, że z pustego i Salomon nie naleje. Niemiecki dziennikarz Florian Plettenberg ze „Sky Sport" podał, że Cracovia zapłaciła 500 tys. euro SV Darmstadt 98 z 2. Bundesligi 500 tys. za napastnika Filipa Stojilkovicia. Urodzony w Szwajcarii Serb podpisał trzyletni kontrakt, z opcją przedłużenia o kolejne 12 miesięcy.

Zastąpi Kallmana?

W poprzednim sezonie 25-latek był wypożyczony do OFK Belgrad. W czwartej drużynie serbskiej ekstraklasy zaliczył 27 meczów, strzelił 7 goli i zanotował 3 asysty. Mierzący 186 cm zawodnik ma na koncie 22 występy w 2. Bundeslidze (4 gole) i 6 w Bundeslidze. Był regularnie powoływany do reprezentacji młodzieżowych. W kadrze do lat 21 Szwajcarii rozegrał 25 spotkań i zdobył 2 bramki. -Stojilković to nowoczesny napastnik – silny, pracowity i skuteczny. Potrafi odnaleźć się zarówno w polu karnym, jak i w grze kombinacyjnej. Trenerzy cenią go za pressing, inteligencję boiskową i umiejętność wykorzystywania nawet najmniejszych okazji bramkowych – tak swojego nowego piłkarza charakteryzuje Cracovia. Czy zostanie następcą Kallmana, którego pokochała krakowska publiczność? Może liczby Stojilkovicia nie rzucają na kolana, ale Fin też nie przychodził pod Wawel jako gwiazda. Owszem, był królem strzelców ekstraklasy, ale tylko w ojczyźnie, gdzie rozgrywki stoją na niższym niż u nas poziomie.

Problemy Hasicia

Stojilković jest dopiero drugim zawodnikiem pozyskanym przez Cracovię (pierwszy przyszedł Dominik Piła, któremu skończyła się umowa z Lechią Gdańsk), a odeszło sześciu. Osoby odpowiedzialne za transfery kierują się starożytną maksymą „Festina lente", co oznacza „spieszyć się powoli". – Chcielibyśmy mieć nowych zawodników jak najwcześniej, ale równocześnie dbamy o jakość transferów. Mamy określony cel na zbliżający się sezon, zawodnicy, którzy przekroczą drzwi naszej szatni, muszą prezentować określoną jakość. Nie rywalizujemy o puchar króla letnich przygotowań, z nikim się nie ścigamy. Dokonujemy ewolucji, a nie rewolucji składu – uważa Filip Trubalski, dyrektor techniczny. W sobotę, dzień przed wyjazdem na zgrupowanie w Warce, Pasy pokonały spadkowicza ze słowackiej ekstraklasy – Duklę Bańska Bystrzyca. Wygrały 3:1, choć przez ostatnie 30 minut grały w 10. Z powodu kontuzji musiał zejść Michał Rakoczy, nie było już kogo z niego wstawić, a Luka Elsner nie chciał robić zmiany powrotnej. Uraz reprezentanta do lat 21 nie jest poważny, za to przez kilka tygodni z pełnych treningów wyłączony będzie Ajdin Hasić. Bośniak ma złamane żebro i to jest zła wiadomość, bo straci ważną część okresu przygotowawczego.

Michał Knura

Ofensywa młokosów

Trener Dumy Pomorza Robert Kolendowicz nie boi się stawiać na nastoletnich zawodników.

POGOŃ SZCZECIN

Szczecinianie na razie rozstrzygnęli na swoją korzyść dwa sparingi, najpierw pokonali 1:0 GKS Katowice, a potem odesłali z kwitkiem 3:1 Banika Ostrawa.

Budować mentalność

Autorem jednego z goli w potyczce z czeskim uczestnikiem Ligi Europy był 18-letni pomocnik Maciej Wojciechowski, który jest wychowankiem klubu Wełna Rogoźno. Potem przeniósł się do Lecha Poznań, zaś w sezonie 2022/23 dołączył do akademii Pogoni Szczecin. - Cieszę się, że udało mi się strzelić gola - cieszył się nastolatek. - Oby tak dalej.

Wojciechowski trafił do siatki w 37 minucie po precyzyjnym uderzeniu z dystansu. - Fajnie, bo bramka to zawsze bramka - powiedział. - Dobrze, że wygraliśmy, bo mecze sparingowe też trzeba wygrywać, żeby mentalność drużyny rosła na ligę.

Granatowo-bordowi mierzyli się w Opalenicy z silnym przeciwnikiem. Tym bardziej może cieszyć, że odnieśli okazałe zwycięstwo. - Przeciwko takiemu rywalowi każdy zawodnik ma szansę wykazać się swoimi umiejętnościami. Był to na pewno fajny przeciwnik na przetarcie, jak na ten etap przygotowań. Dobrze, że mecz skończył się w taki sposób.

Uważam, że trzeba podchodzić do wszystkiego z uśmiechem na ustach. Wiadomo, że trenujemy ciężko i ostatnie dni odczuwam już trochę w nogach, tak samo jak koledzy z drużyny. Zgrupowanie jest jednak po to, żeby jak najlepiej przygotować się do rozgrywek ligowych i te obciążenia są z tego względu niezbędne.

Może dużo więcej

19-letni Patryk Paryzek (w PKO BP Ekstraklasie rozegrał 29 meczów i strzelił dwa gole) w meczu z Banikiem Ostrawa wpisał się na listę strzelców po strzale z rzutu karnego. - Cieszą te wygrane, ponieważ to są trudne mecze, a jesteśmy na obozie i mamy ciężkie treningi – powiedział wychowanek Akademii Piłkarskiej Reissa Poznań. - W każdym takim sparingu testujemy pressing. Jeśli wygrywamy kolejny sparing, to jest to dobry prognostyk. W meczu z GKS-em Katowice byłem bliski zdobycia bramki, ale mój strzał obronił Dawid Kudła. Teraz udało mi się strzelić, ale wiem, że mogę jeszcze dużo więcej, to nie jest jeszcze mój najwyższy poziom. Mamy kolejne sparingi i też będę pracował na bramki. Grałem na skrzydle w zespołach juniorskich, to jest opcja i nie wykluczam gry na tej pozycji. Wiadomo, że brakuje nam skrzydłowego i jestem otwarty na grę na tej pozycji. To zwiększa szanse na grę i kolejne minuty na boisku. Jeżeli trener powie, że mam grać na tej pozycji, to nie mam nic przeciwko temu. Wyjdę i zrobię co mogę, aby pomóc drużynie.

Pozorny luz

Po wyczerpującej sobocie niedziela była lajtowym dniem dla Portowców, chociaż nie do końca. Podopieczni Roberta Kolendowicza mieli czas na regenerację, ale również obowiązki medialne, udzielając dziennikarzom wywiadów w ramach „Media Day". Do zajęć na pełnych obrotach wrócili w poniedziałek. W środę Portowcy rozegrają zaś dwa ostatnie mecze kontrolne podczas obozu w Opalenicy - z Arką Gdynia i drugoligową Chojniczanką.

Na zakończenie informacja, że decyzją Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy Ekstraklasy SA w skład rady nadzorczej na najbliższy rok wszedł wiceprezes i dyrektor generalny Pogoni, Tan Kesler. Oprócz niego w tym gremium zasiądą Karol Klimczak z Lecha Poznań, Wojciech Cygan reprezentujący Raków Częstochowa, Wojciech Strzałkowski z Jagiellonii Białystok, Mateusz Dróżdż z Cracovii i Paweł Jeż z Zagłębia Lubin.

Bogdan Nather



Fot. pogonszczecin.pl

Maciej Wojciechowski cieszył się ze zdobycia gola w sparingu z Banikiem.

Sport c9f5395206

Możemy być lepsi



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Maximilian Kothny wierzy w awans do ekstraklasy.

Rozmowa z **Maximilianem Kothnym**, pełniącym obowiązki prezesa Klubu Piłkarskiego GKS Tychy SA

Wielu zawodników opuściło już GKS Tychy. Nie żal panu drużyny, która została zbudowana pół roku temu i zdobyła mistrzostwo rundy wiosennej w I lidze?

- Oczywiście, że trochę żal, ale GKS Tychy jest „żywym organizmem". To, co udało się nam zimą, czyli zatrzymanie tego składu, który dokończył rundę jesienną i zrozumiał, o co chodzi w taktyce trenerowi Arturowi Skowronkowi, nie miało prawo przetrwać lata. Paradoksalnie sami na siebie ukręciliśmy ten transferowy bat. Gdy zaczęły się pojawiać oferty z klubów wyższej czy nawet naszej ligi za naszych zawodników, którzy błyszczeli w rundzie wiosennej, nie byliśmy w stanie zaoferować takich kontraktów, żeby ich zatrzymać. Tak było w przypadkach Juliusa Ertlthalera czy Marko Dijakovica albo Marcela Łubika czy Jakuba Budnickiego i Natana Dzięgielewskiego. Konkurenci podwajali, a nawet potrajali nasze oferty, ale przypomnę tylko, że ci zawodnicy, przychodząc do tyskiego klubu, nie byli tyle warci na piłkarskim rynku i to samo możemy powiedzieć o ich następcach. Ściągnęliśmy kolejnych młodych, wartościowych, chociaż jeszcze nie tak uznanych w Polsce zawodników i damy im szansę pokazania się na polskich boiskach. Do tego „świeżego mięsa" dodaliśmy już niezbędną szczyptę doświadczenia, ściągając Damiana Kądziora mającego za sobą występy w reprezentacji Polski oraz grę w Lidze Mistrzów. Dojdzie do nas jeszcze może dwóch zawodników z większym doświadczeniem, żebyśmy znowu mogli być objawieniem ligi.

Czy drużyna grająca wiosną była zbudowana na miarę awansu do ekstraklasy?

- Tak, jeśli popatrzymy na jej wiosenne wyniki – to był najlepszy zespół I ligi. Jednak to samo mogliśmy już powiedzieć po rundzie jesiennej w 2023 roku, bo przecież na zimową przerwę półtora roku temu udaliśmy się jako lider. Mieliśmy wtedy 34 punkty w 18 meczach, tyle samo punktów co Arka Gdynia i jeszcze mieliśmy mecz zaległy do rozegrania. Natomiast wiosną tego roku w 15 spotkaniach zdobyliśmy 33 punkty i zostaliśmy mistrzami rundy rewanżowej. To świadczy o tym, że w trakcie jednego sezonu wiele się może zdarzyć, a my mamy już doświadczenie i czas najwyższy połączyć dwie dobre rundy w jednym sezonie, żeby nie było już wątpliwości, że GKS Tychy jest klubem w pełni ułożonym.

Budowanie drużyny wiąże się jednak z poświęceniem czasu. Trener Artur Skowronek pracować będzie z nowym zespołem. Czy wystarczy wam cierpliwości?

- Na pewno. Wiemy, że na rozwój młodych zawodników trzeba trochę poczekać. Jesteśmy cierpliwi, bo mamy świadomość, że piłkarze, którzy do nas dołączyli latem, są odpowiedniej jakości, więc wiemy, na co ich stać. Będziemy ich wspierać w tym, żeby pokazali pełnię swoich możliwości i pracowali na każdym treningu z wiarą, że mogą być coraz lepsi. Nazwiska zawodników, którzy odeszli tego lata, są też argumentem potwierdzającym, że warto być zawodnikiem GKS-u Tychy, bo stąd można się wybić.

Czy sprowadzanie młodych zawodników wywodzących się z niemieckich klubów, ale mających polski paszport, to kierunek, który sobie założyliście na początku pracy w GKS-ie Tychy?

- Nie. Ten kierunek „urodził się" w trakcie naszej pracy w Polsce. Pierwsze założenie polegało na sprowadzaniu młodych zdolnych, ale niedowartościowanych piłkarzy z Austrii i Niemiec, którzy mieli być uzupełniani polskimi młodymi piłkarzami. Dlatego trafili do nas Julius Ertlthaler, Marko Dijakovic, Julian Keiblinger, Mamin Sanyang czy Noel Niemann. To się sprawdziło, więc na tym rynku dalej działamy. Jednak gdy okazało się, że na polskim rynku transferowym są drodzy polscy młodzi zawodnicy, na których nas nie stać, opłacalną alternatywą stało się sprowadzenie polskiego piłkarza z niemieckich klubów. Przykład Marcela Łubika przetarł szlak, a jego śladem poszli następni. Stąd transfery definitywne Nico Adamczyka i Nico Baiera, a Leona-Oumara Wechsela pozyskaliśmy na wypożyczenie z opcją wykupu. Pomogła nam w tym bardzo dobra opinia, jaką w Niemczech zyskał tyski klub chwalony za organizację, sztab szkoleniowy, bazę i rozwój piłkarzy.

Ilu doświadczonych zawodników będzie docelowo w kadrze GKS-u Tychy na rundę jesienną?

- Średnia wieku nie jest najważniejsza. Przypomnę, że Lechia Gdańsk rok temu awansowała do ekstraklasy mając bardzo młody zespół, ale o wysokiej jakości piłkarskiej. My też będziemy mieć młodych zawodników, których wesprze kilku doświadczonych piłkarzy, spełniających ważną rolę i w szatni, i na boisku. W naszej filozofii od początku jest budowanie zespołu opartego na młodości i wspieranego doświadczeniem. I to się nie zmienia.

W przyszłym roku minie 50 lat od zdobycia przez GKS Tychy wicemistrzostwa Polski. Czy będziecie chcieli uczcić ten jubileusz awansem do ekstraklasy?

- Pół wieku temu wicemistrzostwo oznaczało spadek w następnym roku. Naszym planem jest więc wywalczenie awansu, ale opartego na fundamentach, które pozwolą nam grać w ekstraklasie na dłużej. Mamy też świadomość, jaka jest konkurencja w I lidze. Jesteśmy jednak przekonani, że piłkarsko dotrzymamy im kroku, a nawet będziemy mieli odpowiednią jakość, żeby powalczyć o awans.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Rejterada Palestyńczyka

Napastnik Assad Al-Hamlawi samowolnie opuścił zgrupowanie w Trzebnicy.

ŚLĄSK WROCŁAW

W rundzie wiosennej poprzedniego sezonu Al-Hamlawi błyszczał w zespole trenera Ante Szimundży i kibice Zielono-biało-czerwonych gotowi byli nosić go na rękach. Powiedzmy sobie jednak szczerze, że Palestyńczyk cudów nie pokazał, bo siedem goli w 16 meczach to przecież nie „kosmos".

W ubiegłą środę piłkarze Śląska rozpoczęli zgrupowanie w Trzebnicy. W kadrze znalazło się 28 zawodników, a w międzyczasie jej szeregi zasilili jeszcze Besar Halimi oraz Maksymilian Dziuba. W piątek podopieczni Ante Szimundży rozegrali sparing, w którym pokonali słowacki zespół FC Koszycę 2:0. 45 minut rozegrał wspomniany wcześniej Al-Hamlawi, który, jak przekazał klub z Wrocławia, dzień później samowolnie opuścił zgrupowanie.

Szantaż?

W niedzielę Śląsk wydał komunikat na temat zachowania napastnika, w którym między innymi czytamy, że od pewnego czasu Al-Hamlawi i jego środowisko naciskają wrocławian na zgodę na transfer. W kontrakcie Palestyńczyka jest jednak zapisana klauzula wykupu piłkarza na poziomie miliona euro, chociaż szwedzki klub IK Oddevold zarobił na jego sprzedaży „tylko" 250 tysięcy euro. Nie ma co, ładna przebitka. Z drugiej strony, skoro umowa z zawodnikiem wygasa dopiero 30 czerwca 2027 roku, to obecny pracodawca ma prawo stawiać warunki. Według niepotwierdzonych jeszcze informacji, zainteresowany transferem napastnika Śląska jest egipski klub Al-Ahly Kair, który w 2000 roku przez CAF został ogłoszony zdobywcą nagrody na najlepszą drużynę XX wieku na kontynencie afrykańskim. Do tej pory 45 razy zdobył mistrzostwo Egiptu, w tym w trzech ostatnich latach (2023-25).

Kary muszą być

W oświadczeniu Śląska czytamy: „Żadna z ofert, które w ostatnim czasie dotarły do klubu, nie była jednak zbliżona do kwoty wpisanej w kontrakt, co oznacza, że WKS nie miał obowiązku ich akceptacji, tym bardziej że wszystkie propozycje znacząco odbiegały od rynkowej wartości zawodnika". Ponoć ostatnio rozmowy z jednym z zagranicznych klubów mocno przyspieszyły, ale Śląsk w związku z zachowaniem swojego zawodnika zerwał rozmowy z klubem i jak poinformował, wyciągnie konsekwencje – w tym finansowe - wobec snajpera. Wrocławianie będą dochodzić swoich praw od zawodnika, który nie wypełnił obowiązków zawartych w kontrakcie, czym pokazał nie tylko brak szacunku wobec Śląska, ale teżkolegów z drużyny oraz kibiców.

Bogdan Nather



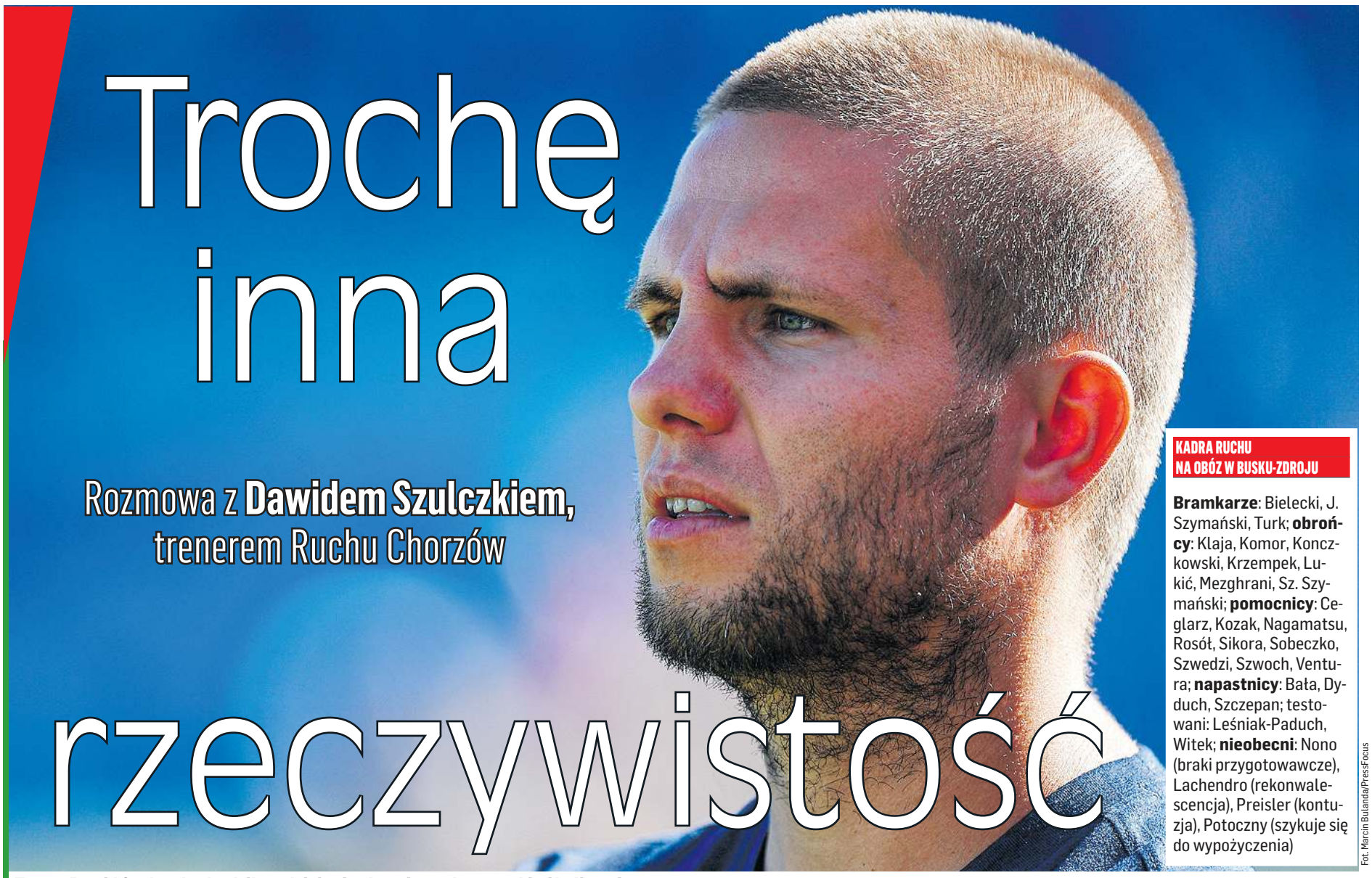
Fot. Gleb Sobolev/PressFocus

Swoim zachowaniem Assad Al-Hamlawi (z lewej) nawarzył bigosu...

Sport c9f5395206

Trochę inna rzeczywistość

Rozmowa z **Dawidem Szulczkiem**, trenerem Ruchu Chorzów



KADRA RUCHU NA OBÓZ W BUSKU-ZDROJU

Bramkarze: Bielecki, J. Szymański, Turk; **obrońcy**: Klaja, Komor, Konczkowski, Krzempek, Lukić, Mezghrani, Sz. Szymański; **pomocnicy**: Ceglarz, Kozak, Nagamatsu, Rosół, Sikora, Sobeczko, Szwedzi, Szwoch, Ventura; **napastnicy**: Bała, Dyduch, Szczepan; testowani: Leśniak-Paduch, Witek; **nieobecni**: Nono (braki przygotowawcze), Lachendro (rekonwalescencja), Preisler (kontuzja), Potoczny (szykuje się do wypożyczenia)

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Trener Dawid Szulczek zdradził, co dzieje się obecnie za chorzowskimi kulisami.

Jakie emocje wzbudziło u pana sobotnie pożegnanie Cichej?

– Na pewno duży sentyment. To było wielkie wydarzenie i z tego powodu chciałem też, aby chłopcy z akademii, którzy od dziecka wychowywali się na tym stadionie, otrzymali możliwość zagrania w takim spotkaniu, przy tylu kibicach. Niemalże każdy z nich dopiero pierwszy raz mógł wystąpić przy takiej publice. Sam jako dziecko chciałem wybiec na to boisko i usłyszeć doping kibiców. Było mi to dane w trochę starszym wieku, choć jako trener. Na pewno zakręciła się łezka w oku. Codziennie widzieliśmy, jak ubywa dachu, rzeczy z klubu. W zeszłym tygodniu mieliśmy przeprowadzkę i wszystko potoczyło się bardzo szybko. Szkody spowodowane burzami spowodowały, że musieliśmy się przenosić w trybie awaryjnym, bo planowaliśmy trochę później. Gdy wrócimy z obozu, będziemy w trochę innej rzeczywistości, ponieważ wszystko będzie odbywało się w drugim, nowym budynku. Sparingi poobozowe będziemy też grać w innym zestawieniu personalnym. Myślę, że tak jak odcięliśmy poprzedni sezon grubą kreską, tak samo zamykamy temat starego stadionu. Mam nadzieję, że po kilku sezonach na Stadionie Śląskim będzie nam dane cieszyć się z nowego, pięknego obiektu.

Który moment związany z tym stadionem zapamięta pan najbardziej?

– Mój pierwszy mecz, który pamiętam bardzo dobrze. Miałem 6 lat, to było spotkanie z Odrą Wodzisław Śląski, które wygraliśmy 3:2 po bramce „Gitary" (Witolda Wawrzyczka, miało to miejsce 31.07.1996 – przyp. red.) z końcówki. Ten szał radości... Tata wszystko tłumaczył mi na bieżąco, czemu gwizdek itd. Z perspektywy czasu pamiętam, że zadawałem mu dużo dziwnych pytań (śmiech). Siedzieliśmy na wysokości linii bramkowej na sektorze 1 (trener wskazuje palcem). Wtedy jeszcze nie było krzesełek i siedzieliśmy na betonowych schodach. Od tamtego czasu minęło prawie 30 lat, czyli kawał historii.

Ostatnio testowaliście kilku zawodników, a na obóz, który zaczął się wczoraj, zabrał pan dwóch, Nikodema Leśniaka-Paducha ze Skry Częstochowa i Jakuba Witka z rezerw Wisły Płock, który kiedyś grał w Ruchu. Skąd taki wybór?

– Część decyzji podjęliśmy już przed sparingiem, ale chcieliśmy to potwierdzić w spotkaniu z Wartą. Uważamy, że dla pozostałych to jeszcze nie ten moment, nie na I ligę przy tylu kibicach. Kilku piłkarzy z akademii pokazało się z niezłej strony. W zimę nie zabieraliśmy ich na obóz, ale teraz wzięliśmy Mateusza Rosoła, Macieja Krzempka, Kajetana Klaję i Kacpra Dyducha. Patrzę na to pod kątem tylko indywidualnym. Wiadomo, że nie jesteśmy zadowoleni z wyniku z Wartą, bo wymagamy więcej od piłkarzy już doświadczonych. Nie ma co też ukrywać, że mieli utrudnione zadanie, bo skład był wymieszany i zagraliśmy tak pierwszy i ostatni raz w życiu. Dużo zawodników było poza meczem, bo mocno trenowaliśmy. Kilku z nich zmagało się z bólami mięśniowe, drobnymi otarciami czy obiciami. Jeśli zagraliby z Wartą, to mogłoby spowodować, że przez kilka dni nie byliby w treningu i obóz zdążyłby się skończyć. A chcę mieć na nim wszystkich zdrowych. Czeka nas ciężki i szybki obóz – pięć dni ostrej roboty i dwa sparingi, z Pogonią Staszów i LKS-em Wisła Wielka, które traktujemy jako mecze mające otworzyć nasz worek z bramkami, żeby zyskać pewność siebie.

Czyli sparingi zostały w pewnym sensie podzielone na „grupy"?

– Tak, ten pierwszy to były testy, potem musimy iść po gole i się napędzić, a następnie mecze z Puszczą Niepołomice i Wisłą Kraków są już nastawione na szykowanie się na ligę.

Co może pan powiedzieć o sytuacji zdrowotnej tych graczy, którzy byli nieobecni z Wartą. Lista była długa.

– Filip Lachendro wraca do zdrowia i zaczyna pracę indywidualną. Patryk Sikora jedzie z nami na obóz, bo indywidualnie pracuje trochę dłużej. Część rzeczy będzie mógł robić z drużyną, choć będą to elementy bezkontaktowe. Daniel Szczepan miał kilka tygodni przerwy przez uraz mięśni przywodzicieli, który przytrafił mu się w spotkaniu w Głogowie, ale wrócił do treningów w poniedziałek. Piotr Ceglarz przechodził dodatkowe badania motoryczne po transferze. Mo Mezghrani czuł drobny ból w pięcie i nie chcieliśmy tego pogłębiać. Aleksander Komor miał drobny dyskomfort i nie chcieliśmy, aby go pogłębił. Shuma Nagamatsu podczas strzału na treningu zderzył się z innym zawodnikiem i opuści dzień lub dwa obozu. Jeśli chodzi o brak Jakuba Bieleckiego, to chcieliśmy między słupkami sprawdzić Marcela Potocznego, którego chcemy wypożyczyć na szczebel centralny. Dużo dało mu wypożyczenie do Pniówka. Nie chcemy, żeby Marcel był u nas numerem 3-4 za Bieleckim, Martinem Turkiem i Kubą Szymańskim. Jeśli się ogra, to jest w stanie wrócić i powalczyć o numer 1. Z kolei Dominik Preisler w czwartek miał drobny problem z mięśniem dwugłowym i jego przerwa potrwa ok. 2 tygodni.

Mieliście trzy „dziewiątki", ale odszedł Soma Novothny. Czy będziecie chcieli wypełnić tę lukę, czy skorzystacie z dostępnych opcji, np. mając na uwadze, że na szpicy może zagrać Patryk Szwedzik?

– Dokładnie, po to go ściągnęliśmy. Nominalnie gra na skrzydle, ale ma też dużo meczów na „dziewiątce" czy „dziesiątce". Na każdej z tych pozycji może występować. Daniel Szczepan i Tomasz Bała będą rywalizować o miejsce na szpicy, a Szwedzik będzie zabezpieczeniem.

Na ile istotny był dla pana fakt, że Ceglarz był w Motorze kapitanem, z którym osiągał wiele sukcesów i że może pomóc w zarządzaniu szatnią?

– Było to dla mnie bardzo ważne, bo odeszło wielu zawodników, w tym doświadczonych – Sadlok, Starzyński, Moneta. Chcieliśmy gracza z „succes story" w poprzednim klubie. Jednakże Komor także wywalczył awans z GKS-em, czyli klubem, gdzie również jest duża presja kibicowska. Było to dla mnie istotne, aby trafić na zawodników, którzy nie mają problemu zagrać na Stadionie Śląskim. Do tego Nagamatsu w Zniczu brylował w I lidze. Ma bardzo dobrą energię. A Tomek Bała? W Stali Rzeszów dawał świetne zmiany, a w pierwszym składzie dobrze wyglądał pod względem fizycznym, ma dużo jakości jak na I ligę. Jestem zadowolony z tych ruchów.

Dokonaliście 5 transferów, szukacie stopera, obserwujecie sytuację z młodzieżowcami – a oprócz tego planujecie jeszcze jakieś ruchy?

– Jeśli chodzi o młodzieżowców, do meczu z Puszczą chcemy dawać dużo szans naszym zawodnikom, nawet jeśli będzie to wpływało na poziom gry zespołowej i wynik sparingów. Kiedy oni mają łapać doświadczenie, jeśli nie w takim okresie? Mecz z Wartą był już dobrym przetarciem. Jeśli ktoś będzie bardzo dobrze wyglądał w kolejnych tygodniach, dostanie także szanse na stadionie Wisły Kraków, gdzie również będzie sporo kibiców. Jeśli będzie jednak potrzeba, spróbujemy kogoś ściągnąć. Mamy przygotowane listy, ale obecnie czekamy, co z naszymi młodymi. Niektórzy dają dobre sygnały, a niektórzy – niestety – wrócą do juniorów. Poza tym chcemy wzmocnić obronę, najlepiej zawodnikiem, który byłby jak Sadlok czy Szymon Karasiński, czyli mogący zagrać i na środku, i na boku. Nie jest to jednak główny cel poszukiwań, bo raczej patrzymy na ogólną jakość, na umiejętność gry w piłkę, na mentalność, motorykę. To kluczowe.

Rozmawiał i notował Piotr Tubacki

Sport c9f5395206

Kupię ci halę, ty tyl

Rozmowa z **Leszkiem Wroną**, mistrzem Polski z 1989 roku, mieszkającym w USA od ponad trzech dekad



Dwa pokolenia piłkarzy Ruchu. Leszek Wrona, mistrz Polski z 1989 roku z Mariuszem Śrutwą - zdobywcą Pucharu Polski z 1996 roku, królem strzelców ekstraklasy z 1998 roku.

Przyjechał pan z bardzo daleka na ostatni mecz Ruchu na starym stadionie przy Cichej. Jak wrażenia?

- Muszę powiedzieć, że Polska, Śląsk, Chorzów bardzo się zmieniły. Od lat mieszkam w Stanach, dlatego widzę te różnice. Pierwsze, co zauważyłem, co rzuca się w oczy - to czystość. Kiedy grałem w Ruchu w latach 80., mieszkałem na Różance, niedaleko Huty Kościuszko. Wtedy było tak, że jak wieczorem czyściłem parapet, to rano mogłem już po nim palcem pisać... A ja zawsze lubiłem mieć okno otwarte i świeże powietrze. Wtedy to powietrze było jednak nie takie jak trzeba (uśmiech). Jeździłem wtedy białą ładą. To znaczy białą z nazwy, bo na co dzień była brunatna (uśmiech). Ale za to ta trawka na stadionie, murawa - zawsze była najlepsza w Polsce! Muszę podkreślić, że przeżyłem w Chorzowie piękne chwile.

A Ruch?

- O Ruchu słyszałem od dziecka, wiedziałem, że to sławny klub. Muszę przypomnieć, że urodziłem się w Krakowie, tata zabierał mnie na mecze Garbarni i to właśnie tam pokochałem piłkę. Pierwszy raz byłem na meczu Ruchu, gdy grał z Wisłą, miałem wtedy może dziesięć lat. Wtedy nie mogłem oczywiście wiedzieć, że kiedyś będę grał w tym klubie. Trafiłem do niego w 1980 roku, przez cztery lata miałem miejsce w składzie. W połowie lat 80. wyjechałem do Niemiec, gdzie razem z Jurkiem Wyrobkiem graliśmy w jednym klubie. Wróciliśmy do Ruchu w tym samym czasie, jeszcze razem z Albinem Wirą. Po powrocie Jurek pożyczał mi auto, bo nie miałem własnego. Jeździłem do domu, do Krakowa i wracałem nim na treningi, na Cichą. W sezonie 1986/87 grałem jeszcze trzy mecze ostatnie, ale nie udało się uratować ekstraklasy. Nie poszło nam...

A te słynne baraże z Lechią Gdańsk o utrzymanie jak pan wspomina?

- W tym słynnym meczu na Cichej grałem wtedy na lewej obronie. Janusz Jojko złapał piłkę z prawej strony i widział, że nie ma miejsca do zagrania piłki, więc odwrócił się, pobiegł kilka kroków i chciał rzucić piłkę w moim kierunku.

Właśnie do pana!

- Tak. Ale w tym momencie jeden z rywali ruszył w moją stronę, żeby przeciąć to zagranie i przejąć piłkę. Janusz w ostatniej chwili zrezygnował z podania. Chciał piłkę zagarnąć ręką, ale ta mu wypadła i wpadła do bramki...

Wielu twierdziło, że Jojko sprzedał ten mecz, ale moim zdaniem to absurdalne, choćby z tego względu, że mecz można sprzedać w zdecydowanie bardziej dyskretny sposób... Jak pan ten spadek przeżył?

- To rzeczywiście była tragedia dla nas wszystkich. Załamaliśmy się, psychicznie bardzo poszliśmy wtedy w dół. Staraliśmy się walczyć do końca, ale to już nie było to... Poza tym prawda jest taka, że trzeba ciężko pracować cały sezon, w jednym meczu uratować się ciężko. Spadliśmy... To był pierwszy spadek z ekstraklasy w dziejach. Bolało.

Potem jednak okazało się, że przed wami droga z piekła do nieba. Podnieśliście się prawie natychmiast. Po roku spędzonym w drugiej lidze, od razu powrót i zaraz potem mistrzostwo Polski jako beniaminek.

Dwa kosmiczne sezony. Co stało za tym wystrzałem?

- Myślę, że spadek z ligi pozwolił scementować się tej drużynie, poczuć, że możemy nawzajem na siebie liczyć. Mieliśmy zakaz transferów. Nie mogliśmy nikogo sprzedać i nikogo przyjąć. Była tylko nasza grupa, która została, zawodnicy drugiej drużyny i zdolni juniorzy. Można powiedzieć, że to był kluczowy aspekt odbudowy... Trenerzy wiedzieli, jaki mają materiał do pracy: Jerzy Wyrobek i Henryk Wieczorek, którym Jacek Machciński przekazał pałeczkę, byli odpowiedzialni za tę odbudowę. Zanim odszedł, dał nam trochę w kość podczas przygotowań i tłumaczył, że tylko razem możemy coś osiągnąć. Były rutyna, młodość, był i leadership (przywództwo - przyp. aut.). Jurek Wyrobek cementował wszystko własnym doświadczeniem, swoim podejściem - znał nas przecież wszystkich doskonale. Poustawiał te klocki razem, a ogromne znaczenie psychologiczne miał pierwszy mecz na zapleczu ekstraklasy. Tak się zdarzyło, że graliśmy go w Gorzowie Wielkopolskim ze Stilonem. To był dla nas test na starcie. Przyszło ponad 20 tysięcy ludzi, publiczność była nieprzychylna, żarliwie dopingująca własną drużynę.

Każdy chciał z taką marką jak Ruch wygrać, każdy chciał się na jego tle pokazać...

- Dlatego to pierwsze zwycięstwo było dla nas niezwykle ważne. Wygraliśmy tam 1:0. Pamiętam, że walczyliśmy jak lwy. A Jurek Wyrobek nam wtedy powiedział: - Tak musicie grać. Ale pamiętajcie - tak będzie wyglądał każdy kolejny mecz. A potem poszło... (uśmiech).

Można powiedzieć, że tamten początek ustawił cały sezon. Wygraliście sześć pierwszych ligowych meczów z rzędu, w trzydziestu spotkaniach przegraliście tylko dwa razy na samym końcu rozgrywek, zdecydowanie wyprzedzając GKS Jastrzębie, które potem wywalczyło awans w barażach. Miał pan pewny plac, nie zagrał ledwie w jednym spotkaniu.

- Dawaliśmy z siebie, ile mogliśmy. A przed następnym sezonem, po powrocie do ekstraklasy, pojechaliśmy na ciężkie zgrupowanie do Zakopanego. Ale nikt nie miał kontuzji, niosły nas radość i entuzjazm. Grałem cały czas na lewej obronie, pamiętam, że tę pozycję znalazł dla mnie jeszcze trener Piotr Czaja (prowadził Ruch w ekstraklasie w sezonie 1981/82 - przyp.aut.), którego teraz po latach znów miałem przyjemność spotkać. Akurat był z powodu kontuzji kłopot z obsadą tej pozycji, a Piotr Czaja stwierdził: - Przecież Leszek nadaje się na tę pozycję, on biega jak zwariowany. Fakt, że dużo wtedy biegałem, jak mnie wsadzili na lewą obronę to zacząłem biegać tam i z powrotem. Moje dośrodkowania były dosyć dobre, rozumieliśmy się z "Guciem" Warzychą.

Można powiedzieć, że jego talent eksplodował dla Ruchu w najlepszym możliwym momencie. W tamtym sezonie został królem strzelców.

- Ciekawe, że Krzysiu wcale nie był wysokim napastnikiem, ale świetnie stał na nogach. Staraliśmy się mu - koledzy z drużyny i ja - wrzucać piłki mniej więcej na wysokości metra pięćdziesiąt. Nie musiał dużo skakać, ale zawsze wiedział, kiedy się zastawić i kiedy tę głowę albo nogę wsadzić... W efekcie piłka lądowała w bramce. Z nim łatwo było grać, bo wiedział zawsze jak się zachować, kiedy wyjść na pozycję. Współpraca z takim zawodnikiem na boisku to przyjemność. Tamte sukcesy wspominam jako coś niesamowitego...

Po rundzie jesiennej tamtego sezonu zdecydował się pan na wyjazd... Wyjechał pan do Stanów i teraz można powiedzieć, że połowę życia spędził pan tu, a połowę - tam. Właściwie już więcej życia w USA.

- Pojawiła się niecodzienna szansa, niezwykła propozycja. Był grudzień 1988 roku, kończył się PRL. Miałem świetny kontakt z byłym zawodnikiem Ruchu, Józkiem Jandudą, który mieszkał właśnie w Stanach. Jego rodzice mieszkali niedaleko Delty (słynnej chorzowskiej kawiarni, w latach 60. bardzo popularnej wśród piłkarzy Ruchu - przyp. aut.). Kiedy przyjeżdżał do Chorzowa na wakacje, potrzebował samochodu, zawsze mu dawałem. Mnie nie był potrzebny. Kiedyś stwierdził, że bardzo mu się podoba moja gra i spytał mnie, czy bym nie chciał do Ameryki wyjechać. A ja na to: czemu nie... No i dwa miesiące później przyszło zaproszenie! Dzwonię do niego i pytam: co z tym zrobić? - Przyjechać!

Pojawiła się wielka szansa, trenerzy przekonywali mnie, żebym został. Byłem w ogromnej rozterce. Taka szansa mogła już się nie powtórzyć... Byłem już przecież zawodnikiem 34-letnim, a w tamtych czasach nie było przecież takich wielu... Teraz takich piłkarzy się szanuje, ale kiedyś ktoś nagle decydował, że już nie potrzebuje takiego i koniec. Ostatecznie zdecydowałem się wyjechać.

Od tego czasu był pan w Polsce, w Chorzowie, kilka razy.

- Teraz jestem trzeci raz. Byłem na benefisie Krzysia Warzychy w 2008 roku. Mówiłem, że powietrze się zmieniło, ale i ludzie tutaj się zmienili. Są szczupli, dbają o siebie, są mniej pochmurni, uśmiechają się. Podoba mi się to.

Jakie jest życie w Stanach?

- Nie mogę narzekać (uśmiech). Mieszkam w miasteczku Burlington, w stanie Connecticut. Tam gdzie żyję - bez samocho-

Sport c9f5395206

ko trenuj moje dzieci

du bym zginął. Wszędzie dystans, nie ma chodników, nawet do sklepu jest tak daleko, że muszę używać samochodu. Kiedy przyjechałem do Stanów nie przypuszczałem, że zostanę na stałe. Ale tak się losy potoczyły, że zostałem. Grałem trochę w piłkę w Wiśle Garfield, polonijnym klubie, pomogli mi tam stanąć na nogi. Występowałem też w innych klubach. Jednocześnie pracowałem wtedy fizycznie po dziesięć-jedenaście godzin dziennie.

Co pan robił?

- Budowaliśmy fabrykę uzdatniania plastiku. Byłem facetem od wszystkiego, moim zadanie było docinanie materiału, robiłem kawę dla pracowników, strzygłem trawę na posesji bossa, nawet zbierałem borówki. Do tego jeszcze uczyłem dzieci grać w piłkę. Mój boss był z pochodzenia Polakiem, nazywał się Ponikowski. Bardzo mi pomógł. Miał drużynę starszych panów i żeby mógł strzelić bramkę, to ja kiwałem wszystkich po skrzydle i mówiłem mu, żeby stał na wprost bramki, pod nią. No i strzelałem tą piłką w jego nogi, a on trafiał do bramki. Na drugi dzień w gazecie było, że "mister Ponikowski strzelił gola". On się cieszył, ja się cieszyłem, wszyscy byli zadowoleni (uśmiech). Potem, po przeprowadzce do Connecticut, też grałem w piłkę, także w drużynie... portugalskiej Gremio Lusitano, zaproponowali mi tam funkcję grającego trenera. Zrobiliśmy mistrzostwo... ligi portugalskiej New England, to było coś wielkiego (uśmiech). Inne portugalskie drużyny miały do nas daleko i nie lubiły przyjeżdżać... Potem byłem m.in. grającym trenerem w Connecticut Wolves, grającej w jakby trzeciej lidze. Dużo było tych epizodów. W Albany Alleycats były pieniądze, miałem tam mieszkanie i pracowałem jako trener. Treningi odbywały się wcześnie rano albo po południu, bo zawodnicy normalnie pracowali. Dobrze mi się tam trenowało, właściciele byli sumienni, uczciwi; co było ustalone, było realizowane. A potem kilkakrotnie pracowałem w klubie Western Mass Pioneers, wygrałem z nim mistrzostwo Ameryki Division 3. Nasz mały stadion mieścił pięć tysięcy ludzi, wtedy na finał przyszło z 12 tysięcy. Pokonaliśmy 2:1 drużynę New Jersey Barons. Jej angielscy właściciele mieli pieniądze i ściągali graczy z Anglii. My graliśmy głównie Latynosami. To był mój największy sukces jako trenera.

Mnóstwo doświadczeń.

- To prawda. Potem otwarłem własną szkółkę piłkarską. Doświadczenie w tym względzie zdobyłem we wcześniejszych klubach. Pewnego dnia spotkało mnie coś nieoczekiwanego. Okazało się, że jest do kupna... hala sportowa w miejscowości Bristol w Connecticut. Trenowałem dzieci pewnego człowieka, który zwrócił mi na nią uwagę. Mówię mu, że nie mam tyle pieniędzy, żeby ją kupić, a on na to: "nie ma sprawy. Ja ci kupię, ty tylko trenuj moje dzieci"... To dlatego, że on dostrzegł moje zaangażowanie i chęć pracy, fakt, że wszędzie z tymi dziećmi jeżdżę. Tak się to zaczęło.

Ta hala stała się mi droga. Zaczęliśmy ją wspólnie powoli przebudowywać, ulepszać, dostosowywać do naszych potrzeb. Ma jakieś 37m x 25m, coś koło tego. Do dziś ją mam. Mamy już lepsze światła, siatki wokoło, żeby piłka nie uciekała, wspólnie ją odnawiamy, malujemy...

Ile dzieci pan trenuje?

- Jest ich trochę (uśmiech). Najmłodsze mają po... 2 i pół, 3 lata. Niektóre mają jeszcze pieluchy. To oczywiście zabawa. Na boisko wychodzą z rodzicami i wspólnie wykonują zalecane przez nas ćwiczenia. Rodzice cieszą się wspólną zabawą, przewracają wspólnie, zaśmiewają, przenoszą piłki... Razem spędzają czas. Oczywiście mamy też drużyny, które biorą udział w regularnych rozgrywkach. Teraz mamy jedną drużynę siedmiolatków, dwie ośmiolatków, dwie dziewięciolatków, dwie dziesięciolatków, dwie jedenastolatków, dwie dwunastolatków, po jednej trzynasto-, czternasto-, piętnasto-, szesnasto- i siedemnastolatków oraz połączoną drużynę osiemnasto- i dziewiętnastolatków, która gra już jedenastu na jedenastu. Trochę więc tych drużyn jest. Ogółem mamy więc około 350 dzieci. Mamy też zespół seniorów, w którym są zawodnicy do 24 roku życia, ale oni grają tylko przez wakacje (uśmiech).

Nie wyobrażam sobie, żeby pan to wszystko sam ogarniał. Musi być kadra trenerska.

- Oczywiście jest! Mamy około dziesięciu trenerów. To w większości byli nasi zawodnicy, którzy przeszli u nas cały cykl. Jesteśmy specyficzną szkółką. Dookoła nas są silne kluby, które przyglądają się naszej pracy i można powiedzieć, że trochę na nas... żerują (śmiech). Grają z nami sparingi i widzą, kto się wyróżnia. Wtedy namawiają rodziców, żeby ich dzieci przeszły do nich. Uważam jednak, że to normalne i trudno o to się obrażać (uśmiech). Takie jest życie. Oczywiście - to jest także biznes, nie działanie dobroczynne. Nikt mi nie daje pieniędzy na klub, utrzymujemy się ze składek. Musimy opłacić media i prąd, musimy mieć na pensje dla trenerów itd. Współpraca z rodzicami układa się dobrze, choć są też czasem... problemy.

Domyślam się. Czy chodzi o KOR: Komitet Oszalałych Rodziców?

- Czasami rzeczywiście przeżywają występy swoich dzieci za bardzo. Przesadzają. Zdarza mi się, że po meczu przychodzi do mnie ojciec i z wyrzutem mówi: "Mój syn John grał w meczu o trzydzieści sekund krócej od Adama, syna sąsiada. Dlaczego?". Czasami zastanawialiśmy się, czy nie zabronić rodzicom przychodzić na treningi. Oni to bardzo przeżywają, pomstują, a dzieci cały czas zerkają w ich stronę, zastanawiając się, co powie tata na ostatnie zagranie? Skrytykuje? Pochwali? Ten problem jest chyba wszędzie, bo jak rozmawiam z trenerami dzieci w Polsce to słyszę, że jest podobnie. Niektórym rodzicom bowiem się wydaje, że jak dają pieniądze to mogą wszystko. Dochodzi więc do tego, że... podpisują umowy, w których zobowiązują się do należytego zachowania, nieobrażania innych. Dochodziło bowiem do tego, że rodzice dziecięcych drużyn w trakcie meczu wyzywali się nawzajem! To jest nieprawdopodobne. Mamy w grupach też polskie dzieci i ich rodzice nie hamują się z używaniem wulgarnych słów. Może pozostali ich nie rozumieją, ale przecież ja i kilku moich coachów rozumiemy. A to przecież nie przystoi! Dzieci i tak bardzo przeżywają swoje występy, porównują się do rówieśników. Staram się im tłumaczyć, że jeszcze nic się nie dzieje, kiedy rówieśnik jest teraz większy i szybszy, to da się nadrobić. Chodzi o to, żeby swobodnie czuły się z piłką. "Daj sobie czas i nie stresuj się". Nasze drużyny chcą wygrywać, ale nie za wszelką cenę. Chcę, żeby grali wszyscy, żeby ci z ławki nie czuli się zdemotywowani. Do dziecka nigdy nie wolno powiedzieć: "nie grasz, bo jesteś za słaby". W tym wszystkim psychologia jest bardzo ważna, dzieci nie powinny się zniechęcać, być zniechęcane. Powinno pozwolić im się walczyć o swoje. Staramy się, żeby dzieci u nas rozegrały przynajmniej połowę meczu, czasem trochę mniej. Z pewnością nie jest jednak tak, że dziecko u nas jedynie siedzi na ławce. Grają wszyscy! Czasem, gdy gramy jakiś ważny mecz o puchar, rozmawiam najpierw z rodzicami. "Może się zdarzyć, że tym razem nie wystawię twojego syna". Rodzice i dziecko są przygotowani, rozmawiają. Takie sytuacje w życiu też przecież się zdarzają i będą zdarzać. Ale to nie jest codzienność. Najczęściej grają wszyscy. Staram się wpoić zasadę, że trening jest tak samo ważny jak mecz, czasem ważniejszy.

Znajduję pana jako zadowolonego, szczęśliwego człowieka.

- Trudno, żeby było inaczej: robię to, co lubię od wielu lat. Już jako dziecko chciałem być zawodowym piłkarzem. Mój ojciec Józef z zawodu był kuśnierzem. Pamiętam, że gdy tata usłyszał ten tekst o piłce, to gonił mnie dookoła stołu, żeby mi klapsa dać. "Ja ci dam zawodowego piłkarza!". Przecież wtedy takiego zawodu u nas w ogóle nie było. A jednak się udało (uśmiech), choć do klubu zapisać mi się nie pozwolił. Ale potem, kiedy grałem już w pierwszej drużynie Ruchu, nic mi nie mówiąc, przyjeżdżał na moje mecze. Obrońca Irek Malcher, z którym się przyjaźniłem, mi o tym mówił. Dzwoniłem potem do taty. "Czemu nie zostałeś po meczu?" - pytałem. "Aaaa, byłeś zajęty. Ale muszę ci powiedzieć, że w 83 minucie już nie miałeś siły biegać. Trenuj więcej!" (śmiech). Teraz wspominam to z czułością.

Na koniec wróćmy do Ruchu. Znów gra na zapleczu ekstraklasy.

- Wiele jest do zrobienia, ale wierzę w ten klub. Można mówić na ten temat bardzo długo. Żeby mieć dobrą drużynę, musi się zgrać bardzo wiele czynników. Tak jak maszyna, w której wszystkie części, wszystkie koła zębate muszą działać. Wiadomo - musi być baza treningowa, baza finansowa, ludzie, którzy ciągną wózek w jednym kierunku. Wszystkie decyzje podejmować powinien jeden człowiek, który czuje odpowiedzialność za całość. Wiemy, że Ruch nie jest bogatym klubem, właściwie nigdy nie był, ale przecież stoją za nim serca tylu ludzi... Cieszę się, że znów tu jestem. Przyjemnie było zobaczyć wszystkich dawnych kolegów z boiska. Dziękuję im.

Rozmawiał Paweł Czado

LESZEK WRONA

ur. 20 września 1955 roku w Krakowie

Kluby

Jako zawodnik i grający trener: Garbarnia Kraków (do 1976), Legia Warszawa (1976-78), Hutnik Kraków (1977-80), Ruch Chorzów (1980-84), TuS Schloss Neuhaus (1984-85), TuS Paderborn-Neuhaus (1985-87), Ruch Chorzów (1987-88), Vistula Garfield (1989-90), Gremio Lusitano (1990-91, grający trener), Polonia Falcons (1991-92, grający trener), Bridgeport Italians (1992), Connecticut Wolves (1993-95, grający trener), Bridgeport Vasco da Gama (1996, grający trener), Western Mass Pioneers (1998-2000, grający trener).

Jako trener: Albany Alleycats (1995-97) Western Mass Pioneers (2004-06, 08-10).

Z Ruchem mistrz Polski w sezonie 1988/89.



Fot. Paweł Czado

Leszek Wrona od 1989 roku mieszka w USA, od tego czasu w Polsce był trzykrotnie. Przyjechał zagrać na pożegnanie starego stadionu na Cichej.

Sport c9f5395206

Jak wzmocnić atak?

W Sosnowcu zaprezentowano plan letnich przygotowań. Zagłębie rozegra pięć meczów kontrolnych, a 7 lipca wyjedzie na zgrupowanie do Wodzisławia Śląskiego.

Zawodnicy Zagłębia wrócili do treningów 26 czerwca. Przygotowania do nowego sezonu zaczęli od treningów na własnych obiektach oraz badań na Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach. W najbliższą sobotę, 5 lipca, na Stadionie Ludowym zespół Marka Gołębiewskiego rozegra pierwszy sparing - z Podbeskidziem Bielsko-Biała. Będzie to jedna z pięciu gier kontrolnych zaplanowanych przez sztab szkoleniowy. Dwa kolejne odbędą się podczas obozu w Wodzisławiu. Na zgrupowanie zespół z Sosnowca wyjedzie 7 lipca. Dwa dni później zmierzy się z Sigmą Ołomuniec, a 12 lipca, na zakończenie tygodniowego zgrupowania zagra z FK Frydek-Mistek. Tydzień później odbędą się dwa mecze kontrolne. Na ArcelorMittal Park Zagłębie zagra z FK Trzyniec, z kolei na Stadionie Ludowym podejmie FK SK Polanka. Na inaugurację rozgrywek ligowych Zagłębie w wyjazdowym meczu spotka się z Sokołem Kleczew, beniaminkiem II ligi.

W miniony weekend sztab Zagłębia przyglądał się piłkarzom, którzy w ostatnim czasie byli wypożyczeni do innych klubów. W wewnętrznym sparingu zmierzyli się z zawodnikami kadry pierwszego zespołu. O tym, czy któryś z nich na powrót znajdzie się w Zagłębiu, przekonamy się w najbliższych dniach.

Przed rozpoczęciem przygotowań do Sosnowca, po okresie wypożyczenia, powrócił Igor Dziedzic, który w minionym sezonie grał w KSZO 1929 Ostrowiec Świętokrzyski. 19-letni pomocnik podpisał z Zagłębiem nowy, 2-letni kontrakt. W minionym sezonie na boiskach III ligi Dziedzic, który w seniorskiej drużynie sosnowiczan jeszcze nie miał przyjemności debiutować, zagrał w 27 meczach, strzelił w nich cztery bramki.

Zagłębie w ostatnich dniach sfinalizowało także kolejny transfer. Po Mateuszu Matrasie do zespołu z Sosnowca dołączył inny defensor, Adrian Gryszkiewicz. Urodzony w Bytomiu piłkarz przygodę z futbolem zaczynał w Gwarku Zabrze, skąd trafił do Górnika. Ma na koncie 81 gier w ekstraklasie w barwach zabrzańskiego klubu. Po udanym okresie w Górniku 25-latek trafił do niemieckiego SC Paderborn 07. Tam spędził rundę jesienną sezonu 2022/2023, a następnie na kolejne 1,5 roku trafił do Rakowa Częstochowa. Niestety, już na początku przygody z klubem spod Jasnej Góry doznał poważnej kontuzji w meczu rezerw Rakowa i konieczna była operacja kolana. Po rocznej przerwie wiosną 2024 roku wrócił na boisko, ale w pierwszym zespole Rakowa nie zagrał, skończyło się na kilku występach w rezerwach.

W trakcie rundy jesiennej minionego sezonu Gryszkiewicz trafił do I-ligowej Warty Poznań. W klubie ze stolicy Wielkopolski rozegrał 16 ligowych spotkań. Po spadku Warty do II ligi wrócił bliżej rodzinnych stron i podpisał 2-letnią umowę z Zagłębiem. Chcę wywalczyć miejsce w składzie i pokazywać się z jak najlepszej strony. W każdym meczu pragnę udowadniać kibicom, że potrafię grać w piłkę - dawać im radość, walczyć o zwycięstwo i iść naprzód - przekazał za pośrednictwem klubowej strony internetowej Zagłębia nowy obrońca sosnowiczan.

Po wzmocnieniu defensywy w Sosnowcu będą chcieli teraz wzmocnić atak. Przypomnijmy, że z klubem pożegnał się najlepszy strzelec Zagłębia w dwóch minionych sezonach, Kamil Biliński.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. Marta Badowska/Pressfocus

Defensywę Zagłębia wzmocnił Mateusz Matras, teraz pora na atak.

Transfuzja krwi

Trener Grzegorz Kopernicki w nadchodzących rozgrywkach będzie dysponował „nowym" zespołem.

CARINA GUBIN

Przed kilkoma dniami informowaliśmy o odejściu z drużyny dwóch zawodników - Dominika Więcka i Wiktora Nahrebeckiego. Obaj zakotwiczyli w Lechii Zielona Góra. Teraz ich tropem podążył niespełna 33-letni obrońca Radosław Sylwestrzak, lecz będzie tam pełnił zupełnie inną rolę - trenera przygotowania motorycznego pierwszej drużyny.

Z zespołem z Gubina rozstał się także Jakub Janik. Urodzony w Krakowie (wychowanek Wisły) 24-letni defensywny pomocnik w poprzednim sezonie nie mógł się pochwalić żadnymi liczbami. W 21 meczach ligowych nie strzelił ani jednego gola, nie miał też choćby jednej asysty. Nic zatem dziwnego, że klub nie zdecydował się prolongować wygasającego 30 czerwca kontraktu. Mimo to zawodnik na Facebooku podziękował wszystkim współpracownikom: „Dziękuję bardzo całej społeczności Cariny Gubin i życzę samych sukcesów w nadchodzącej przyszłości! Pozdrawiam i do zobaczenia!".

W nadchodzącym sezonie w koszulce Cariny nie zobaczymy również 21-letniego środkowego obrońcy, Wiktora Maliszewskiego, który po okresie wypożyczenia wrócił do rezerw Zagłębia Lubin. To było już drugie wypożyczenie do drużyny z Gubina zawodnika urodzonego w Żarach. Wcześniej „Miedziowi" wypożyczali go do Odry Bytom Odrzański. W minionym sezonie Maliszewski rozegrał w Betclic 3. Lidze 21 meczów i... na tym koniec.

Trener Grzegorz Kopernicki nie został jednak z pustymi rękami, bo w letnim okienku transferowym Carina już pozyskała kilku zawodników. Do klubu dołączyli między innymi: Błażej Żarkowski (prawy obrońca z rezerw Miedzi Legnica), Bartosz Dziemidowicz (lewy pomocnik z Pelikanu Łowicz), Jakub Redzio (bramkarz z Polonii Środa Śląska), Michał Ploch (pomocnik pozyskany z GKS-u Tychy) oraz środkowy obrońca Patryk Szymański. Ponadto na testach pojawili się Bartosz Neugebauer (bramkarz z rezerw Górnika Zabrze) i Dawid Krzemień (pomocnik z Polonii Bytom).

Bogdan Nather



Radosław Sylwestrzak już nie będzie pomagał piłkarzom Lechii na boisku, lecz poza nim.

Sylwestrzak znów na pokładzie

Trzecioligowiec prowadzi zakrojoną na szeroką skalę ofensywę transferową.

LECHIA ZIELONA GÓRA

Piłkarze rozpoczęli już przygotowania do sezonu 2025/26. Obecnie zawodnicy trenują indywidualnie, a do wspólnych zajęć wrócą w poniedziałek, 7 lipca. - Pierwszy dzień poświęcimy testom motorycznym - powiedział szkoleniowiec trzecioligowca Sebastian Mordal. - Okres przygotowawczy to bardzo intensywny czas, zarówno pod względem treningów na boisku i w siłowni, jak i analiz wideo. Wszystko po to, by nieustannie rozwijać zawodników oraz cały zespół.

Powrót w innej roli

Do klubu z Zielonej Góry wrócił Radosław Sylwestrzak, ale już w nowej roli – nie jako piłkarz, lecz trener przygotowania motorycznego. Pochodzący z Górzycy 33-letni obrońca grał najpierw w juniorskich zespołach UKP Zielona Góra, a następnie w pierwszym zespole zielonogórskiego klubu. Później reprezentował barwy Widzewa Łódź, GKS-u Katowice, Radomiaka, czy KSZO 1929 Ostrowiec Świętokrzyski. W sezonie 2023/24 występował w Lechii, a ostatnie rozgrywki spędził w Carinie Gubin.

Teraz wrócił na „stare śmieci". - Cieszymy się, że Radosław Sylwestrzak zaakceptował naszą propozycję, bo wzmacnia nasz sztab szkoleniowy - powiedział Marcin Zegzuła, wiceprezes Lechii. - Wierzymy, że jego doświadczenie zaprocentuje. - Jako były zawodnik doskonale rozumie potrzeby piłkarzy, co z pewnością przełoży się na jakość jego pracy – dodał prezes Lechii, Maciej Murawski. - To także ważny sygnał, że klub się rozwija i inwestuje w profesjonalne zaplecze.

- W pierwszym zespole Lechii Zielona Góra będę pełnił funkcję trenera przygotowania motorycznego – przyznał Radosław Sylwestrzak. - Do moich zadań należeć będzie prowadzenie oraz monitorowanie całego procesu treningowego pod kątem fizycznym, praca z zawodnikami po kontuzjach oraz rozwój fizyczny młodszych zawodników. W grupach młodzieżowych oraz w Akademii Piłkarskiej Macieja Murawskiego będę uczestniczył w długofalowym procesie rozwoju, na co składać się będzie wdrożenie planu rozwoju pod kątem wzrostowym oraz motorycznym.

Zainteresował go projekt

Kolejnym nowym zawodnikiem Lechii został Dominik Więcek, 24-letni ofensywny pomocnik, który dołączył do zielonogórzan po trzech udanych sezonach w Carinie Gubin, gdzie był jednym z kluczowych graczy.

Więcek swoją piłkarską przygodę rozpoczął w Victorii Wałbrzych, gdzie występował na szczeblu młodzieżowym. Następnie przez dziewięć lat reprezentował barwy Zagłębia Lubin, grając zarówno w drużynach juniorskich, jak i w drugim zespole. W ostatnich trzech sezonach był podstawowym zawodnikiem Cariny. Miniony sezon zakończył z imponującym dorobkiem – rozegrał 32 mecze, w których zdobył 8 goli oraz dołożył do tego 10 asyst. - Zainteresował mnie ten projekt i predyspozycje do rozwoju - powiedział nowy nabytek Lechii. - Pojawiły się różne oferty, ale postawiłem na Zieloną Górę. Chciałbym tutaj sportowo się rozwijać. Sztab szkoleniowy jest bardzo profesjonalny, budujemy silną kadrę.

Sześć sprawdzianów

W trakcie przygotowań Lechia rozegra sześć meczów kontrolnych. Jej sparingpartnerami będą: Polonia Środa Wielkopolska i Stal Jasień (oba 12 lipca), Lech II Poznań (19 lica), Zawisza Bydgoszcz (23 lipca), Kotwica Kórnik i Odra Bytom Odrzański (oba 26 lipca).

Bogdan Nather

Sport c9f5395206

Tylko Górnik zrezygnował

W nadchodzącym sezonie Polskę na europejskich parkietach reprezentować będzie osiem drużyn. W tym w Lidze Mistrzów dwa eksportowe, męskie teamy.

Wśród kobiet będą to zespoły Zagłębia Lubin, MKS-u Fun-Floor Lublin, KPR-u Gminy Kobierzyce oraz Energii Start Elbląg. Wśród mężczyzn – ORLEN Wisły Płock, Industrii Kielce, REBUD-u KPR Ostrovii Ostrów Wielkopolski oraz Chrobrego Głogów.

Czekają na decyzje

Zgodnie z rankingami Europejskiej Federacji Piłki Ręcznej żeńskim drużynom na sezon 2025/26 przysługują cztery miejsca: trzy w Lidze Europejskiej oraz jedno w Pucharze EHF. Mistrzynie kraju, Zagłębie Lubin, oraz wicemistrzynie Polski z Lublina zgłosiły akces do gry w Lidze Europejskiej. Brązowe medalistki z Kobierzyc złożyły natomiast prośbę o uczestnictwo w Pucharze EHF. Swoje miejsce w tych rozgrywkach wykorzysta również czwarta w minionym sezonie siódemka z Elbląga. Na tym etapie wszystkie cztery zespoły oczekują na decyzję EHF dotyczącą przydziału do odpowiednich rozgrywek i/lub określenia rundy gier, od której rozpoczną rywalizację w Europie. Listy ogłoszone mają zostać 8 lipca. Losowanie początkowych rund w Lidze Europejskiej Kobiet oraz Pucharze EHF kobiet zaplanowano na 15 lipca.

Mistrz i wicemistrz już wiedzą

Identyczną liczbę miejsc na arenie europejskiej mają panowie. Według rankingów EHF naszym klubom także przysługują cztery miejsca, z czego dwa w Lidze Mistrzów - wicemistrzowie kraju, Industria Kielce, została dokooptowana do elitarnego grona na zasadzie tzw. „dzikiej karty" - oraz dwa w Lidze Europejskiej.

Najszybciej poznały swoich rywali w rozgrywkach grupowych Ligi Mistrzów sezonu 2025/26 dwa eksportowe od wielu lat polskie teamy. Losowanie tych rozgrywek odbyło się już 27 czerwca w Wiedniu. Przypomnijmy – o czym już szerzej pisaliśmy – Wisła Orlen Płock i Industria Kielce wylosowały trudnych, za to markowych, klasowych przeciwników. Losowani z pierwszego koszyka Nafciarze trafili na Barcelonę i SC Magdeburg oraz duński GOG, węgierski OTP Bank-Pick Szeged, chorwacki HC Zagrzeb i macedoński HC Eurofarmem Pelister. Rywalami losowanych z drugiego „kapelusza" Scyzoryków będą Fuechse Berlin i węgierski One Veszprem oraz duński Aalborg Handbold, francuskie HBC Nantes, Sporting Lizbona, Dinamo Bukareszt i norweski zespół Kolstad Handbold. Drużyny, które zajmą pierwsze i drugie miejsce w grupach, bezpośrednio awansują do ćwierćfinału. Zespoły z miejsc 3-6 w walce o „ósemkę" zmierzą się w dodatkowym dwumeczu. Pierwsza kolejka fazy grupowej zaplanowana została na 11/12 września, ostatnia na 11/12 marca 2026. Zwyczajowo mecze odbywać się będą w środy i czwartki.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus.pl

W nagrodę za najlepszy sezon w historii klubu Biało-czerwoni z Ostrowa Wlkp. pokażą się w Europie.

Chrobry zamiast Górnika

Poziom niżej, w Lidze Europejskiej, zagrają brązowi medaliści REBUD KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski oraz piąty w minionym sezonie Chrobry Głogów, ponieważ czwarty w rozgrywkach Górnik Zabrze zrezygnował z udziału w europejskich pucharach. Drużyny uczestniczące w Lidze Europejskiej także czekają na decyzję EHF ws. określenia rundy gier, od której rozpoczną rywalizację. Listy ogłoszone mają zostać podobnie jak u pań 8 lipca. Losowanie początkowych rund w Lidze Europejskiej mężczyzn również zaplanowano na 15 lipca. Trzy dni później odbędzie się losowanie fazy grupowej.

Na koniec kilka słów warto poświęcić Ostrovii, która nieźle namieszała w pucharowym tygielku. Najpierw działacze wielkopolskiej rewelacji sezonu oficjalnie poinformowali o wycofaniu klubu z europejskich pucharów z powodu zbyt wysokich kosztów. Kilka dni później zaskakująco obwieścili w nowym komunikacie o... zmianie poprzedniej decyzji. Poinformowali, że Biało-czerwoni jednak pokażą się na międzynarodowych arenach.

Nie chcieli, ale chcą

- To było kilka ciężkich dni i rozmów. Po naszym oświadczeniu o rezygnacji z udziału w europejskich pucharach spotkaliśmy się z niezwykle silnym odzewem – pełnym optymizmu, wsparcia i solidarności. Otrzymaliśmy setki słów otuchy, wyrazów jedności oraz wstępnych deklaracji pomocy – od włodarzy miasta, osób prywatnych, firm, partnerów i wszystkich, którzy wierzą w naszą drużynę - czytaliśmy w oświadczeniu klubu z Ostrowa Wielkopolskiego. - To właśnie te gesty zainicjowały w nas chęć działania dalej, podniosły na duchu i zmobilizowały do szukania nowych rozwiązań. Przede wszystkim jednak przypomniały nam jedno – nie jesteśmy w tej historii sami. Dlatego, pełni wiary i nowej energii, pragniemy ogłosić: zmieniamy decyzję i wystartujemy w europejskich pucharach! (...). Wiemy, że przed nami wiele wyzwań, ale też wiemy, że mamy wokół siebie społeczność, na której można polegać. Ta sytuacja po raz kolejny pokazała, że klub to nie tylko drużyna – to wspólnota ludzi połączonych pasją, wartościami i wiarą w coś większego – głosił komunikat klubowy.

Zbigniew Cieńciała

SPOD KOŁA

Selekcjoner Polek stracił pracę

■ Selekcjoner żeńskiej reprezentacji Polski Arne Senstad stracił pracę w swoim kraju. Norweg za zgodą polskiej federacji od ponad dwóch lat był szkoleniowcem Biało-czerwonych i klubu Larvik HK. Teraz, mimo ważnego kontraktu, został zwolniony. O tym, że Senstad nie będzie prowadził Larvik HK, poinformował prezes Geir Anton Haga. Powodem tego miały być różne poglądy na temat przyszłego rozwoju. Natomiast według medialnych doniesień prawdziwym powodem jest trudna sytuacja finansowa klubu, a Norweg już wcześniej zgodził się na obniżenie swojej pensji. Trener Arne Senstad pracuje w Polsce od 2019 roku, ale po tym, jak pod koniec ubiegłego roku polska reprezentacja zajęła najlepsze od lat 9. miejsce w mistrzostwach Europy, związek podjął w lutym decyzję o przedłużeniu kontraktu z Norwegiem co najmniej do zakończenia mistrzostw Europy w 2026 roku.

Sukces na starcie OME

■ Młodzieżowy sezon imprez mistrzowskich nie zwalnia tempa. Tuż po zakończeniu 25. Mistrzostw Świata w Piłce Ręcznej Mężczyzn do lat 21, których wielki finał odbył się w niedzielę w Arenie Katowice, ruszył kolejny turniej, czyli Otwarte Mistrzostwa Europy Mężczyzn do lat 19 w szwedzkim Goeteborgu. W imprezie udział bierze 11 drużyn, w tym reprezentacja Polski juniorów prowadzona przez trenera Mariusza Jurasika (zawodnicy urodzeni w roku 2006 lub młodsi). Turniej rozpoczął się w poniedziałek. Biało-czerwoni w pierwszym meczu pokonali Litwę 23:18 (13:10), a w kolejnym Estonię 24:18 (13:9). W fazie grupowej młodzi Polacy zmierzą się jeszcze z Islandią, Egiptem i Hiszpanią. Po dwa najlepsze zespoły z każdej grupy awansują do półfinałów, które odbędą się w dniach 3-4 lipca. Reszta w tym czasie zagra o miejsca 5-11.

Remis i zwycięstwo juniorek

Młodzieżowa reprezentacja Polski (zawodniczki urodzone w roku 2006 lub młodsze) przygotowująca się do udziału w Mistrzostwach Europy Kobiet do lat 19, które odbędą się w Podgoricy w dniach od 9 do 20 lipca, zremisowała w litewskiej Utenie z rówieśniczkami z Finlandii 26:26 (16:9). Wcześnie podopieczne trenera Marka Jagodzińskiego biorące udział w towarzyskim, międzynarodowym turnieju na Litwie pokonały gospodynie 35:25 (16:9).
Mistrzostwa Europy do lat 19 odbędą się w Podgoricy w dniach od 9 do 20 lipca. W wyniku losowania młodzieżowa reprezentacja Polski trafiła do grupy A, razem z Węgrami, Czechami i Macedonią Północną.

Legenda ma raka

■ Dwukrotna mistrzyni olimpijska, trzykrotna mistrzyni świata i sześciokrotna mistrzyni Europy Camilla Herrem poinformowała, że w jej organizmie zdiagnozowano raka piersi. Legenda reprezentacji Norwegii – 332 mecze, 951 bramek - opublikowała wstrząsające nagranie w mediach społecznościowych. - Trzy i pół tygodnia temu wyczułam w piersi niewielką zmianę – guzek wielkości ziarnka grochu. Po badaniu USG i mammografii lekarze potwierdzili najgorsze przypuszczenia – nowotwór złośliwy. To szok. Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę – wyznała 38-letnia szczypiornistka informując, że nazajutrz po diagnozie spotkała się z onkologiem, a już dzień później rozpoczęła chemioterapię. Jak sama przyznała, jej myśli krążą wokół najgorszych scenariuszy, ale chce pozostać silna i otoczona dobrymi ludźmi. Przygotowała się mentalnie na skutki uboczne, m.in. utratę włosów.
Camilla nie zagra w listopadowych mistrzostwach Europy 2025. Zdecydowała się na zakończenie reprezentacyjnej. kariery Obecnie najważniejsze dla niej jest zdrowie i skuteczne leczenie. Po tym, jak 38-latka ogłosiła, że zmaga się z rakiem piersi, momentalnie otrzymała ogromne wsparcie jej byłych koleżanek z drużyny i całego sportowego środowiska.

ZC

Sport c9f5395206

Nowy Amerykanin w GTK

Jest pierwsze zagraniczne wzmocnienie w Gliwicach.

ORLEN BASKET LIGA

W zakończonym sezonie kluby z Gliwic i Dąbrowy Górniczej były blisko strefy spadkowej i nie miały szans, by zakwalifikować się do fazy play off. Czy to się zmieni w nadchodzących rozgrywkach? Trzeba poczekać z prognozowaniem. Na razie proces budowy nowych składów przebiega powoli.

W Gliwicach trenerem pozostaje Boris Balibrea. Do sztabu dołączył Radosław Ciosek, który będzie drugim asystentem trenera. - Radek będzie łączył rolę asystenta w pierwszym zespole z pracą w Akademii GTK Gliwice. Poprowadzi drużyny występujące w rozgrywkach 3. ligi oraz U17, wspierając rozwój młodych zawodników i przygotowanie ich do seniorskiego grania - informuje klub. Ciosek to były zawodnik, a ostatnio trener grup młodzieżowych w GTK.



Fot. Sebastian Sienkiewicz / PressFocus

Mario Ihring (GTK Gliwice) ma za sobą dobry sezon i jest bardzo prawdopodobne, że w najbliższych tygodniach znajdzie sobie mocniejszy klub.

W poniedziałek poznaliśmy pierwsze zagraniczne wzmocnienie GTK. Nowym zawodnikiem został obwodowy Jarred Godfrey. Amerykanin w ostatnim sezonie najpierw próbował swoich sił w Bundeslidze (6 meczów w barwach BG Göttingen), a potem przeniósł się do ligi rumuńskiej. Był graczem Steaua Bukareszt i szło mu dużo lepiej, notował średnie 16.2 punktu, 3.6 zbiórki, 4.5 asysty. Jak trafił do Gliwic? Niewątpliwie miały tu znaczenie roczne występy w lidze szwedzkiej (Boras Basket), którą doskonale zna trener Balibrea.

W GTK zostaje Kacper Gordon. 23-letni rozgrywający od roku grał w Gliwicach, wcześniej występował w Legii Warszawa (2023/24) i Twardych Piernikach Toruń (2922/23). W zakończonym sezonie średnio zdobywał 8,2 punktu, 1,1 zbiórki oraz 3,8 asysty. Gordon został powołany do reprezentacji Polski, która w połowie lipca rozpocznie rywalizację w Letniej Uniwersjadzie w Niemczech w regionie Rhine-Ruhr. Trener Marek Popiołek do kadry zaprosił też dwóch innych zawodników GTK, Kubę Piślę oraz Aleksandra Busza.

Wcześniej GTK opuścił Łukasz Frąckiewicz. Kapitan gliwiczan podpisał kontrakt z Dzikami, które przechodzą kadrową rewolucję. To duże osłabienie dla śląskiego ligowca, bo Frącek ma za sobą najlepszy sezon ze średnimi na poziomie 9,8 punktu i 6,3 zbiórki. W Gliwicach rozstali się też z Martinsem Laksą. Łotysz to specjalista od trójek, grał w GTK przez dwa sezony. W minionych rozgrywkach średnio zdobywał 12.6 punktu, miał 4.1 zbiórki i 1,3 asysty.

Nie jest jasne czy w klubie pozostanie Mario Ihring. Słowak był najlepszym graczem gliwiczan w zakończonym sezonie. Był drugim najlepiej asystującym zawodnikiem ekstraklasy. Umowę ma ważną jeszcze rok, ale jest w niej klauzula o możliwym wykupieniu. Ihring chciałby się rozwijać i podobno szuka lepszego klubu, którym grałby w europejskich pucharach czy choćby w fazie play off.

W Dąbrowie Górniczej na razie jest nowy trener. Krzysztof Szablowski pojawił się już w hali Centrum i zajmuje się przygotowaniem składu na nowy sezon. Jego asystentem będzie Maciej Raczyński. Pierwsza decyzja kadrowa to pozostawienie Marcina Piechowicza. Tu akurat nie mogło być wątpliwości. - Prawdziwa legenda naszego klubu Marcin Piechowicz zostaje z nami na kolejne dwa sezony! W dotychczasowych dwunastu sezonach, które spędził w naszych barwach rozegrał łącznie 298 spotkań i jest absolutnym liderem w tej klasyfikacji - obwieścił MKS w mediach społecznościowych.

Na pewno w Dąbrowie Górniczej nie będzie natomiast Jana Wójcika. Po rocznym epizodzie środkowy podpisał właśnie umowę z beniaminkiem ekstraklasy Miastem Szkła Krosno.

Do ekstraklasy wraca Lovell Cabbil. Ten zawodnik był ulubieńcem kibiców w Dąbrowie Górniczej, grał w MKS-ie przed rokiem, był częścią składu, który grał w fazie play off. Teraz wraca, ale do... Wałbrzycha. (p)

Żubry zostały górnikami

Na Śląsk przeprowadzili się właśnie dwaj zawodnicy z dalekiego Podlasia.

I LIGA MĘŻCZYZN

W Katowicach kilka tygodni temu ogłoszono nazwę klubu, pokazano nowy szyld. Klub powstał w ramach porozumienia pięciu organizacji: Drużyna ta powstała dzięki porozumieniu: KKS Mickiewicz, UKS SP27, KŚ AZS, MKS MOS i stowarzyszenie Projekt Basket. Teraz powoli poznajemy szczegóły składu, który ma zapewnić co najmniej spokojny byt beniaminkowi.

Trenerem budowanej od podstaw drużyny został Łukasz Szczypka, były szkoleniowiec Mickiewicza. To on wprowadził katowiczan do pierwszej ligi.

- Jestem przeszczęśliwy, że po raz kolejny zrobiliśmy awans do 1. ligi i będziemy mieli możliwość grania na zapleczu ekstraklasy reprezentując całą, naszą koszykarską społeczność! Awans i prowadzenie zespołu z miasta, w którym się urodziłem, wychowałem i w którym aktualnie mieszkam to osobisty sukces! Zrobię wszystko, aby nasz zespół koszykarsko reprezentował jak najwyższy poziom - mówi szkoleniowiec. - Projekt Miners Katowice wygląda bardzo ciekawie i z nadzieją patrzymy w przyszłość!. Zbudowaliśmy i wciąż budujemy bardzo ambitną drużynę, która będzie walczyła w każdym meczu, o każdy centymetr parkietu. Jako beniaminek musimy utrzymać się w 1. lidze, ale wierzę, że pokażemy troszkę więcej - dodaje Szczypka.

Drugim trenerem Minersów został Jarosław Jakubiec. To postać dobrze znana katowickiej społeczności koszykarskiej, od lat pracuje z młodzieżą, był współzałożycielem SMS Katowice, ważną częścią sztabu trenerskiego UKS SP27.

Znamy dwóch pierwszych zawodników katowickich Górników. Co ciekawe, to zaciąg... z Białegostoku. Rozgrywający Adam Skiba był mózgiem Żubrów, które podobnie jak Mickiewicz wywalczyły awans do pierwszej ligi. - Nasze stado opuszcza jeden z reżyserów i głównych aktorów wielkiego sukcesu z poprzedniego sezonu - Adam Skiba.

Adam był prawdziwym filarem naszej drużyny. Jego niezłomna postawa, walka do ostatniej sekundy i naturalne przywództwo, doprowadziły nas wspólnie do największych sukcesów ostatnich lat, którymi jest historyczny awans do 1. ligi oraz mistrzostwo 2. ligi - tak na swoim profilu na Facebooku pożegnał koszykarza klub z Białegostoku. Skiba po latach wraca do regionu, który doskonale zna - jako nastolatek grał w juniorskich drużynach MKS Dąbrowa Górnicza.

Z Białegostoku do Katowic dołączył też silny skrzydłowy Marcel Kapuściński. 27-latek jest wychowankiem warszawskiej Legii, grał też m.in. w zniczu Pruszków, Dzikach Warszawa oraz Weegree AZS Politechniki Opolskiej. Wspólnie ze Skibą grali w Białymstoku oraz Opolu. - Dziękuję wszystkim Kibicom, Włodarzom Klubu i całej Drużynie za tak ciepłe przyjęcie na Podlasiu! Będę wracał do tych wszystkich wspólnych chwil z ogromnym szacunkiem i przysłowiową łezką w oku - pożegnał się z kibicami w mediach społecznościowych. (p)

Szansa Igora Milicicia

Młody polski skrzydłowy podpisał kontrakt z Philadelphia 76ers, ale do NBA droga jeszcze daleka.

NBA

Niestety ,Igor Milicić junior nie został wybrany w drafcie. Syn trenera naszej kadry grał w lidze akademickiej, był wyróżniającym się zawodnikiem Tennessee Volunteers, średnio notował 9,4 punktu, 6,7 zbiórki oraz 1,9 asysty i wraz ze swoim zespołem dotarł do czołowej ósemki rozgrywek NCAA. Już po zakończeniu draftu 23-letni Polak podpisał tzw. kontrakt Exhibit-10 z Philadelphia 76ers. Zawodnik pojedzie na obóz Sixers i jeśli się sprawdzi, trafi do ich zespołu rezerw - Delaware Blue Coats, który gra w NBA G League. Milicić urodził się w Chorwacji, ale wychowywał w Polsce. W kadrze zadebiutował przed czterema laty, w wygranym spotkaniu Rumunią. W połowie maja doznał poważnej kontuzji kolana podczas obozu NBA G League Elite Camp. Opuścił kolejne mecze, obecnie jest w trakcie rehabilitacji.

Dość długo zwlekał LeBron James w sprawie decyzji dotyczącej kolejnego sezonu. Spekulacji nie brakowało, zawodnik w końcu przeciął plotki i postanowił, że przedłuży kontrakt z Los Angeles Lakers. Informację przekazał agent koszykarza Rich Paul. James zarobi dzięki temu posunięciu 52,6 mln dolarów. - LeBron chce walczyć o mistrzostwo. Wie, że Lakers budują przyszłość. Rozumie to, ale ceni sobie to, że mają realistyczną szansę na wygranie wszystkiego. Jesteśmy bardzo wdzięczni za ośmioletnią współpracę z Jeanie (Buss, prezes zespołu - przyp. red.) i Robem (Pelinka, dyrektor generalny zespołu - przyp. red.) i uważamy Lakers za kluczową część jego kariery - powiedział Paul w rozmowie z ESPN. - Rozumiemy trudności w wygrywaniu teraz, przygotowując się na przyszłość. Chcemy ocenić, co jest najlepsze dla LeBrona na tym etapie jego życia i kariery. Chce, aby każdy sezon, który mu pozostał, się liczył, a Lakers to rozumieją, wspierają go i chcą dla niego jak najlepiej - dodał agent koszykarza.

Dodajmy, że James ma w kontrakcie klauzulę no-trade, co oznacza, że klub nie może go wytransferować bez jego zgody.

Okres po zakończeniu rozgrywek jest w NBA co najmniej równie ciekawy, jak ten w trakcie rozgrywania play off. Wraz z draftem mocno ruszyły międzyklubowe roszady oraz transfery. Shams Charania z ESPN poinformował, że Lonzo Ball z Chicago Bulls przechodzi do Cleveland Cavaliers. W drugą stronę poszedł Isaac Okoro. 27-letni Ball to znakomity rozgrywający, ale w ostatnich latach miał duże problemy ze zdrowiem. Przez ponad dwa lata leczył kontuzję kolana, a ostatnio doszedł jeszcze uraz nadgarstka.

W minionym sezonie rozegrał tylko 35 spotkań ze średnimi - 7,6 punktu, 3,4 zbiórki i 3,3 asysty. Okoro z kolei nie był pierwszoplanowym zawodnikiem Cavaliers, w ostatnim sezonie wystąpił w 55 meczach (średnie na poziomie 6,1 punktu, 2,4 zbiórki i 1,2 asysty).

Co ciekawe, Koby Altman, prezydent Cavs ds. operacji sportowych, już od dłuższego czasu zabiegał o pozyskanie Balla. Negocjacje w tej sprawie ruszyły już w lutym, a sfinalizowano je pod koniec czerwca. (p)

Sport c9f5395206



Fot. VolleyballWorld

Darlan Souza w meczu z Biało-czerwonymi szalał w ataku, zdobywając 25 punktów.

Nutka goryczy...

W Gdańsku, w kolejnym turnieju, zobaczymy mocno zmieniony zespół. Zdecydowanie silniejszy - z wicemistrzami olimpijskimi.

LIGA NARODÓW

Pierwszy turniej Ligi Narodów w chińskim Xi'an jawił się dla Biało-czerwonych jako niewinne igraszki. Dopiero w drugim, rozgrywanym w Chicago, przeszli prawdziwy chrzest bojowy i przekonali się na własnej skórze, jaka skala trudności czeka ich w dalszej części tej imprezy. Odnieśli dwa zwycięstwa, z Kanada 3:2 i USA 3:0 oraz przegrali po tie-breaku z Włochami oraz na zakończenie z Brazylią 1:3. Po dwóch turniejach ustępują jedynie Canarinhos. Kolejna impreza w Gdańsku i na koniec finałowa rozgrywka na przełomie lipca i sierpnia w chińskim Ningbo, która wydaje się już niemal pewna.

Świetne doświadczenie

Przy odrobinie szczęścia w meczu z Brazylijczykami mogło dojść do tie-breaka, choć Polacy dysponowali znacznie gorszą skutecznością w ataku niż rywale. A jednak w czwartym secie doszło do gry na przewagi. Biało-czerwoni meli piłkę setową, ale ostatecznie Brazylijczycy okazali się lepsi.

- Każdy z tych meczów dla moich chłopaków był świetnym doświadczeniem - stwierdził dla Volleyball World trener, Nikola Grbić. - Ten turniej był wartościową lekcją dla zawodników oraz sztabu szkoleniowego. Każdy z nich zetknął się z rywalami z najwyższej półki i mógł się przekonać o ich wartości. Ponadto za każdym razem byli w innej sytuacji meczowej i zbierali doświadczenie.

Teraz kadrowicze mają dwa tygodnie przerwy. Trener może więc dokonać podsumowania dotychczasowych osiągnięć i wybrać drużynę na turniej w Gdańsku. Część kadrowiczów trenowała w Spale i po przylocie z USA pozostali do nich dołączą. W kadrze znajduje się pięciu z trzynastu wicemistrzów olimpijskich, którzy będą brani pod uwagę przy ustalaniu drużyny do gry przeciwko Iranowi, Kubie, Bułgarii i Francji.

Show Darlana Souzy

Atakujący Kewin Sasak był mocno komplementowany po występach w Chinach, byliśmy więc ciekawi, jak sobie poradzi w Chicago na tle bardziej wymagających rywali. Nie wytrzymał presji, już nie był tak skuteczny i... zgasł. Z Kanadą był cieniem samego siebie z pierwszego turnieju i rozgrywek PlusLigi. Przez dwa pierwsze, przegrane, sety zupełnie nie istniał. W ostatniej potyczce z Brazylią również nie był sobą. Trudno było więc marzyć o wygranej, skoro atakujący spisywał się poniżej swoich możliwości. A tymczasem Darlan Souza, potężnie zbudowany i silny jak tur, dał koncert gry na tej pozycji i był niemal nieuchwytny dla naszych zawodników. A przecież blok w wykonaniu naszych siatkarzy dobrze funkcjonował (14 – 8). Fernando, rozgrywający Brazylijczyków, niemal do cna wykorzystał możliwości Darlana.

W pierwszych dwóch setach podopieczni trenera Grbicia nie mieli wiele do powiedzenia i gra toczyła się pod pełną kontrolą Canarinhos. Zaczęliśmy się obawiać, że mecz się skończy w trzech setach.

Ciekawy eksperyment

W trzeciej odsłonie po raz pierwszy w tym spotkaniu Polacy objęli prowadzenie 6:4, zaś potem serbski szkoleniowiec zdecydował się na eksperyment. Przy stanie 12:8 miejsce nieskutecznego Sasaka zajął nominalny przyjmujący Aleksander Śliwka, który przy okazji wspierał przyjmujących. Rozgorzała niesłychanie twarda walka. Po asie serwisowym Kamila Semeniuka był remis 20:20. Końcówka to popis 20-letniego Jakuba Nowaka, który do tej pory występował na I-ligowych parkietach. Zaliczył trzy punktowe bloki i trener Grbić w tym momencie uśmiechnął się od ucha do ucha. Młokos w nowym sezonie będzie reprezentował częstochowski Norwid i jeżeli będzie tak grał, jak w kadrze, ma wszelkie dane, by przebojem zdobyć miejsce w reprezentacji. Nowak i libero Maksymilian Granieczny chyba są największymi wygranymi po dwóch turniejach. Natomiast blado wypadli przyjmujący Michał Gierżot czy atakujący Bartosz Gomułka. Drugi rozgrywający Łukasz Kozub zaliczył zaledwie epizody. Trener stawiał na Komendę, zaś w niedalekiej przyszłości na duet z Janem Firlejem.

Szkoda, że nasi siatkarze nie doprowadzili do tie-breaka, ale byłoby to zamazanie obrazu meczu. Brazylijczycy dominowali na boisku i w pełni zasłużyli na komplet punktów.

■ **Brazylia – Polska 3:1 (25:21, 25:21, 21:25, 28:26)**
BRAZYLIA: Fernando (1), Honorato (13), Judson (13), Darlan Souza (25), Bergmann (14), Flavio (10), Maique (libero) oraz Adriano, Chizoba, G. Matheus, Maicon. Trener Bernardo REZENDE.
POLSKA: Komenda, Szalpuk (15), Adamczyk (4), Sasak (8), Semeniuk (18), Jakubiszak (3), Czunkiewicz (libero) oraz Śliwka (7), Gomułka, Nowak (11). Trener Nikola GRBIĆ.
Sędziowali: Ricardo Ferreira (Portoryko) i Daniel Gonzalez (Meksyk). **Widzów** 7407.
Przebieg meczu
I: 10:6, 15:12, 20:17, 25:21.
II: 10:7, 15:12, 20:15, 25:21.
III: 10:8, 15:14, 16:20, 21:25.
IV: 6:10, 15:14, 20:18, 28:26.
Bohater - Darlan SOUZA.

Grupa V (Chicago, USA)
■ **Chiny – Kanada 0:3 (23:25, 20:25, 23:25)**
■ **USA – Włochy 0:3 (21:25, 22:25, 18:25)**

Grupa VI (Belgrad, Serbia)
■ **Niemcy – Serbia 3:1 (25:20, 25:21, 23:25, 25:17)**

1. Brazylia	8	7/1	20	23:8
2. POLSKA	8	6/2	18	21:10
3. Włochy	8	6/2	17	21:12
4. Japonia	8	5/3	15	18:11
5. Francja	8	5/3	15	19:12
6. Ukraina	8	5/3	15	19:14
7. Argentyna	8	5/3	13	17:15
8. Niemcy	8	4/4	15	19:16
9. Kuba	8	4/4	13	18:17
10. Iran	8	4/4	12	17:18
11. Bułgaria	8	4/4	11	14:15
12. Słowenia	8	4/4	11	13:16
13. USA	8	4/4	10	13:17
14. Kanada	8	3/5	11	15:17
15. Chiny	8	2/6	7	8:19
16. Turcja	8	2/6	6	8:18
17. Holandia	8	1/7	4	9:22
18. Serbia	8	1/7	3	7:22

Kolejne turnieje od 16 do 20 lipca w Gdańsk, Lublanie oraz japońskiej Chibie.

(sow)

Estońskie wzmocnienie

Kristine Miilen została nową zawodniczką BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała. To pierwszy zagraniczny transfer bialskiego klubu przed nowym sezonem.

Estonka, licząca sobie 28 lat, w naszym kraju jest doskonale znana. Z dobrej strony pokazała się w poprzednim sezonie, reprezentując barwy klubu Moya Radomka. Zagrała w 26 meczach, zdobywając 233 punkty (205 atakiem, 15 zagrywką i 13 blokiem).

Przyjmująca pochodzi z siatkarskiej rodziny. „Dziadkowie, rodzice, ciotki, wujkowie oraz bracia i siostry grali lub grają w siatkówkę. W siatkówkę uczyła się grać w Viljandi – swoim rodzinnym mieście. Przez rok grała w drużynie gimnazjum sportowego Audentes/ Noortekoondis. W sezonie 2012/13 wraz ze swoim klubem – Viljandi Metall zdobyła Mistrzostwo i Puchar Estonii. Na kolejny medal krajowych mistrzostw czekała do sezonu 2014/2015, kiedy to wraz z Tartu Ülikool/Eeden stanęła na najniższym stopniu podium" – przedstawił nową zawodniczkę klubu.

Miilen ma spore doświadczenie. Poza ojczyzną występowała w fińskim WoVo Rovaniemi (2015-17, francuskich Saint-Raphaël Var Volley-Ball (2017/18) i Terville-Florange (2018/19), z którym zdobyła mistrzostwo i Puchar Francji. W kolejnym sezonie była w greckim klubie AON Pannaxiakos (2019/20), ale szybko wróciła do Francji i jeszcze w tym samym sezonie podpisała umowę z Béziers Volley (2019/20), a następie z Vandœuvre Nancy Volley -Ball (2020/21). Następnie na dwa lata spędziła we włoskiej Serie A2. W zespole Volley Hermaea Olbia, po czym wróciła do Nancy na sezon 2023/24.

Miilen ma na swoim koncie również występy w siatkówce plażowej. I to z sukcesami. Jest byłą mistrzynią Estonii do lat 20 oraz byłą reprezentantką Estonii juniorek w tej odmianie siatkówki. Jest również reprezentantką swojego kraju w siatkówce halowej. W 2023 roku wraz z reprezentacją Estonii zdobyła złoty medal Srebrnej Ligi Europejskiej. Jest także uczestniczką mistrzostw Europy z 2019 i 2023 roku, a w 2022 roku została wybrana najlepszą siatkarką Estonii.

Dodajmy, że w BKS-ie występuje już jedna reprezentantka Estonii, atakująca Kertu Laak. **(mic)**

SIATKÓWKA PLAŻOWA

Przez eliminacje na szczyt

■ Już po raz 11. Białystok był organizatorem turnieju Plaża Open. Zawody przyniosło sporo niespodzianek i były jednymi z najciekawszym w bieżącej edycji. - Turniejowa „dwójka" siatkarzy szybko odpadła z turnieju, a „jedynka" przegrała pierwszy mecz z silną parą eliminacyjną. Plaża Open zawsze kojarzyła się z jakością i utrzymuje poziom – ocenił Piotr Ilewicz, który w turnieju zajął 9. miejsce.
Rywalizację kobiet wygrały Patrycja Jundziłł i Julia Gierczyńska. W finale pokonały Alekssandrę Gromadowską i Agnieszkę Adamek 2:1 (22:24, 23:21, 15:9). W walce o brąz z kolei Magdalena Lewandowska i Klaudia Turkot ograły parę Weronika Antczak/Justyna Czupryniak 2:1 (9:21), 21:14, 15:13).
W rywalizacji mężczyzn triumfowali Jakub Zdybek i Paweł Lewandowski, w decydującym spotkaniu pokonując ubiegłorocznych zwycięzców z Białegostoku Igora Ciemachowskiego i Piotra Groszka 2:0 (25;23, 21:13). Co ciekawe Zdybek i Lewandowski to byli mistrzowie Polski, którzy do turnieju przebijali się przez eliminacje. Brąz wywalczyli Jarosław Lech i Tomasz Jaroszczak, wygrywając z węgierską parą Bence Tari/ Akos Veress 2:1 (23:25, 21:12, 16:14).

Walka o Madryt

■ W Wilnie rozegrano mistrzostwa Europy Wschodniej (EEVZA) do lat 20, będące kwalifikacjami do mistrzostw Europy U-20, które za kilka tygodni odbędą się w Madrycie. Bardzo dobrze spisali się nasi reprezentanci. W turnieju kobiet triumfowały Zuzanna Kudlik i Zuzanna Rapczyńska, a srebrne medale w rywalizacji mężczyzn wywalczyli Jakub Krzemiński i Wiktor Musiał - obie nasze pary tym samym wywalczyły kwalifikacje do Madrytu.
Kudlik i Rapczyńska w finale pokonały Sofię Kurnikovą i Katerynę Biliak 2:0 (23:21, 21:17).
Druga nasza kobieca para Amelia Panek/Zuzanna Przybyszewska uplasowała się na 9. miejscu.
W finale mężczyzn Krzemiński i Musiał zmierzyli się z ukraińską parą Dmytro Kozii/Swiatosław Nahorny i niewiele mieli do powiedzenia, przegrywając 0:2 (15:21, 18:21). Bardzo blisko strefy medalowej byli również Marcel Wanat i Michał Kucharski, którzy zajęli 5. miejsce.
Mistrzostwa Europy do lat 20 w Madrycie rozgrywane będą w dniach 21-24 sierpnia. **(mic)**

Sport c9f5395206

Kierowcy na dużym ekranie

Wyścigi Formuły 1 organizowane są na całym świecie, ale prawdziwy renesans przeżywają za oceanem.



Leszek Jaźwiecki z Vancouver



Wyścigi kierowców F1 fascynują już cały świat, USA nie wyłączając.

Fot. PAP/EPA

Kilka dni temu w kiosku z gazetami w Vancouver rzuciło się w oczy specjalne wydanie amerykańskiego tygodnika „Time" w całości poświęcone Formule 1. Na okładce zdjęcie bolidu opatrzone zostało dużym tytułem: „F1 wraca do Ameryki", a pod spodem „Szybciej, mądrzej, seksowniej niż kiedykolwiek". Już choćby te tajemnicze tytuły skłoniły miłośnika motoryzacji - a za takiego się uważam - do sięgnięcia głębiej do kieszeni. 96-stronicowe wydanie kosztowało 17.99 dolarów kanadyjskich.

Nowy właściciel, nowe porządki

Już pierwszy artykuł przekonuje, że Formuła 1 przekształciła się w sport z widownią sięgająca 3/4 miliarda fanów. Kupiona przez amerykańską firmę mediów masowych Liberty Media w 2016 roku - od ekscentrycznego Anglika Bernie'go Ecclestone za 8 miliardów dolarów - królowa sportów motorowych w ostatnim czasie przeszła szeroką przemianę. Jednym z pierwszych kroków nowego właściciela było wymuszenie odsunięcia Ecclestone'a, który przez cztery dekady zarządzał w sposób wręcz dyktatorski Formułą 1. W tym czasie były diler samochodów z Wielkiej Brytanii co prawda przekształcił F1 z niszowej dyscypliny w elitarny sport, ale nic za darmo. W pewnym momencie jego majątek sięgał 4,5 miliarda dolarów. Ecclestone, który zyskał przydomek F1 Supremo, wpływał dosłownie na wszystko w F1: od kalendarza po sprzedaż praw. Jego imperium podążało jednak w złym kierunku. Dopiero po przejęciu przez Liberty Media wyścigi F1 zyskały nowy blask. W szczególności w Ameryce.

Władze Liberty Media od razu wcisnęły gaz do dechy, rozpoczynając rebranding F1. Zmieniono logo, wprowadzono limit budżetowy dla ekip na wzór amerykańskich wyścigów, a przede wszystkim rozkręcono media społecznościowe, co miało przyciągnąć zwłaszcza kibiców młodego pokolenia. Złagodzono również surowe zasady licencyjne, które kiedyś uniemożliwiały kierowcom publikowanie zdjęć z padoku. Jaki efekt? Już krótko po tej decyzji zaczęły pojawiać się zabawne filmy z reakcjami zawodników i ich otoczenia. Nawiązano także współpracę z Netfliksem, dzięki czemu mogliśmy podglądać i śledzić losy zawodników w różnych momentach nie tylko na torze.

Gwiazdy F1 z Bradem Pittem

Właśnie w tych dniach na ekrany kin za oceanem trafiła nowa produkcja Apple Original Films z Bradem Pittem w roli głównej. „F1:Film" (F1 The Movie - tytuł w wersji angielskie) w reżyserii Josepha Kosińskiego. Opowiada ona historię byłego kierowcy Formuły 1, Sonny'ego Hayesa, który po wypadku wycofał się z wyścigów, ale został zwabiony do powrotu przez starego przyjaciela i szefa zespołu Ruben Cervantes (w tej roli Javier Bardem). Hayes ma być mentorem młodego kierowcy Joshuy Pearce'a (gra go Damon Idris) i przygotować go do wielkiego wyścigu Grand Prix.

Fani F1 są świadkami wzruszających, pełnych emocji i przede wszystkim autentycznych scen, ponieważ jednym z koproducentów był Lewis Hamilton, a w filmie wzięły udział wszystkie zespoły F1. Hamilton, Max Verstappen, Sergio Perez, Charles Leclerc, Carlos Sainz, Lando Norris i Oscar Piastri to kierowcy, którzy grają sami siebie. Swój epizod w filmie ma też były szef zespołu Haas F1 Guenther Steiner. Duża część filmu została nakręcona na torach Silverstone, Hungaroring, Spa, Monza, Zandvoort, Las Vegas czy Mexico City. W 2023 roku podczas Grand Prix Wielkiej Brytanii zespół produkcyjny miał nawet swój... garaż i ustawił swoje samochody na starcie razem z prawdziwymi ekipami. Po Grand Prix Abu Dabi zorganizowano drugą ceremonię dekoracji, aby filmowy kierowca mógł odebrać puchar i cieszyć się ze zwycięstwa tak jak rzeczywisty triumfator F1.

To nie pierwszy raz, kiedy produkcja Hollywood zainteresowała się królową sportów motorowych. Klasykiem jest fikcyjna wersja sezonu z 1966 roku „Grand Prix", w której wystąpili James Gardner, Eva Marie Saint i Yves Montand. Film zawierał również prawdziwe ujęcia wyścigów na żywo i występy epizodyczne takich mistrzów Formuły 1 jak Manuel Fango, Jim Clarc, Jochen Rindt czy Jack Brabham. Był też film „Wyścig" wyreżyserowany przez Rona Howarda, który pokazał w sezonie 1976 walkę o mistrzowską koronę pomiędzy Anglikiem Jamesem Huntem i słynnym Austriakiem Nikim Laudą.

Rambo w roli kierowcy wyścigowego

W projekt filmu o Formule 1 zaangażowany był także Silvester Stallone. Odtwórca słynnego „Rambo" od dawna jest fanem wyścigów samochodowych. Przygotowywał się do tej roli solidnie, bywał częstym gościem w padoku, rozmawiał z kierowcami, a nawet uczestniczył w jednym z wyścigów. Jednak ze względu na skomplikowaną fabułę, co wiązało się problemami przy kręceniu prawdziwych scen, swoją uwagę przeniósł na amerykańską serię wyścigów IndyCar i w ten sposób powstał film „Driven" (2001 rok). Był też wzruszający dokument „Senna" o jednym z najlepszych kierowców F1 Ayrtonie Sennie, który tragicznie zginął na torze Imola w 1991 roku. Historię zespołu Brawn GP przedstawił także dokument z 2023 roku „Brawn: Impossible Story". Jest też serial dokumentalny o historii F1 „Race to Perfection" i o ewolucji bezpieczeństwa „1:The Evolution off". Dokumentów o sobie doczekali także Jack Brabham („Brabham") i Sir Jackie Stewart („Weekend with the Champion") oraz kobiety w tej dyscyplinie („F1:Academy").

Docenili Roberta Lewandowskiego

Królowa sportów motorowych przyciąga także wielkie gwiazdy showbiznesu, sportu, polityki. Pojawiają się w lożach, przechadzają się dumnie po padoku, czasami nawet z kierowcami. Część z nich jest wcześniej zapraszana, część goszczą poszczególne ekipy. Na przykład podczas Grand Prix Hiszpanii w Barcelonie często pojawiają się piłkarze m.in. Blaugrany. Na ostatnim wyścigu na Circut de Catalunya byli Ferran Torres, Eric Garcia i Robert Lewandowski. Polski piłkarz Barcelony, jako gość ekipy Red Bulla, nie tylko obserwował zmagania najszybszych kierowców z garażu tego teamu, ale machał flagą w szachownicę na mecie. A to przywilej dany tylko wybranym.

„Time" przypomina także jak Taylor Swift uratowała w 2016 zawody Grand Prix w Austin. Wybudowany w 2012 roku na potrzeby wyścigów Formuły 1 tor początkowo gromadził zadowalającą, bo ponad ćwierćmilionową, widownię, ale trzy lata później po przejściu huraganu Patricia frekwencja mocno spadła. Dodatkowo biuro gubernatora stanowego ogłosiło, że obetnie o 6 milionów dolarów dotację na zorganizowanie wyścigów. Organizatorzy wpadli na pomysł, żeby uratować wyścigi i skontaktowali się z Taylor Swift. Gwiazda nie miała akurat w tym czasie żadnego koncertu i zdecydowała się wystąpić w Austin. Po sesji kwalifikacyjnej fani zostali, aby wysłuchać 15 piosenek Swift. No i pomysł wypalił: wyścigi w Austin przyciągnęły rekordową liczbę 270 tysięcy fanów!

Hotel za 250 tysięcy dolarów

W Ameryce odbył się w tym roku już jeden wyścig o Grand Prix Miami. Bilety na rynku wtórnym były o... 23 tysiące dolarów droższe, a pokój w jednym z wielu hoteli za wyścigowy weekend kosztował – bagatela - 125 tysięcy „zielonych". Na Miami International Autodrome, 19-zakrętowym torze wybudowanym za 40 milionów dolarów, stały jachty w suchym doku na sztucznej wodzie. Miasto roiło się od ekskluzywnych imprez, a koszty organizacji wyścigu przekraczały te Super Bowl w 2020 roku. Pojawiły się tam gwiazdy pokroju Michaela Jordana, LeBrona Jamesa, wokół zawodów kręciły się też siostry Williams oraz amerykański raper i autor tekstów Travis Scott.

Nie inaczej było podczas inauguracyjnego wyścigu w Las Vegas dwa lata temu. Ceremonię otwarcia uświetnili australijski piosenkarz country Keith Urban, zespół rockowy Journey, amerykański piosenkarz John Legend i australijska piosenkarka i autorka tekstów Kylie Minogue. Ceny loży Sky oscylowały w przedziale od 8 do 13 tysięcy dolarów. Tysiące dronów utworzyło kształt samochodu Formuły 1, a nad głowami wirowała, jak przystało na gniazdo hazardu, koło ruletki. 3,8-milowy tymczasowy tor wił się wokół śródmieścia, gdzie znajduje się arena muzyczno-rozrywkowa Sphere, luksusowe hotele i kasyna Bellagio i Caesars Palace.

W listopadzie 2023 rozegrano wyścig w Las Vegas, a okazał się on drugim najlepszym w historii miasta, generując 1,5 miliarda dolarów dochodu. Grand Prix Vegas w 2024 utrzymuje wysoki poziom i znowu kasa miasta otrzymała spory zastrzyk finansowy.

Jak będzie w tym roku i czy długo związek Las Vegas z Formułą 1 się utrzyma, pozostaje niewiadomą. Na razie umowa została podpisana na trzy Grand Prix (2023-2025). Miasto zatwierdziło wyścigi F1 do 2032 roku. Prezes i dyrektor generalny Liberty Media Derek Chang powiedział, że choć wyścig nie przyniósł spodziewanych dochodów, byłoby błędem zrezygnować z Vegas. - Ten wyścig jest kluczowy dla naszej strategii ekspansji w USA - dodał Chang.

Swoją cegiełkę dołożyli kierowcy, którzy stworzyli wspaniałe widowisko zarówno w rok temu w Las Vegas, jak w tym roku w Miami. Trzymało ono kibiców w napięciu do ostatniego okrążenia. Amerykanie powoli z fascynacji IndyCar przerzucają swoją miłość do motoryzacji na Formułę 1. Królowa sportu motorowego przeżywa prawdziwy boom w Ameryce.

Sport c9f5395206

Wziąłby to w ciemno

Choć Włókniarz Częstochowa przegrał w Rybniku, junior Franciszek Karczewski zaprezentował się bardzo dobrze.

PGE EKSTRALIGA

ROW Rybnik pokonał u siebie w niedzielę Krono-Plast Włókniarza Częstochowa 48:42. Sprawę gospodarzom ułatwiły kontuzje Piotra Pawlickiego i Mada Hansena. Obaj w wyścigu 9., po kontakcie na pierwszej prostej „Pitera" z Chrisem Holderem, upadli na tor. Zarówno Polak, jak i Duńczyk poważnie ucierpieli. Młodszy z braci Pawlickich został zaniesiony na noszach do karetki i zawieziony do szpitala. Hansen co prawda wstał o własnych siłach i wystąpił w powtórce biegu, ale, jak się okazało, był to jego ostatni wyjazd na tor. Później nie był zdolny do kontynuowania zawodów. Rybniczanie zaczęli niwelować straty i po trzynastej gonitwie doprowadzili do remisu (39:39), a w biegach nominowanych wygrali. – Jesteśmy całym sercem z Piterem i Madsem. Trzymam za nich mocno kciuki. Przegraliśmy de facto wygrane spotkanie. Myślę, że końcowy wynik byłby inny, gdyby Piotr i Mads jechali do końca. Ale taki jest sport – ktoś musi wygrać, a ktoś przegrać – mówił po batalii w Rybniku junior Włókniarza, Franciszek Karczewski.

Polubił Rybnik?

W rywalizacji na stadionie przy ul. Gliwickiej Karczewski uzyskał najlepszy, jak na razie, rezultat indywidualny w sezonie 2025, zdobywając 9 „oczek" i dwa bonusy. To głównie za jego sprawą Lwy dwukrotnie wychodziły na prowadzenie w początkowej fazie spotkania (najpierw po drugim biegu – 7:5, a później po czwartym – 13:11). Przez całe zmagania punktował regularnie, nie przywożąc ani jednego „zera". Ponadto wystąpił w jednym z wyścigów nominowanych, co już z pewnością było sporym wyróżnieniem. Przyznawał, że nie spodziewał się aż tak udanej dyspozycji w Rybniku. Czy polubił ściganie na tym obiekcie? – Myślę, że nie do końca to tak wygląda. Powiem szczerze – gdyby ktoś przed zawodami powiedział mi, że osiągnę taki wynik, na pewno wziąłbym to w ciemno. Wcześniejsze imprezy czy turnieje na rybnickim torze nie szły po mojej myśli. Było tak na przykład w trakcie jednej z tegorocznych rund drużynowych mistrzostw Polski juniorów, gdy w pewnym momencie jechałem pierwszy i nagle przewróciłem się na drugim łuku. Cieszę się, że w niedzielę przełamałem tę nie najlepszą, a zarazem pechową jazdę w Rybniku – przekazał młodzieżowiec.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Franciszek Karczewski (biały kask) dał częstochowianom sporo punktów.

Osłabieni we Wrocławiu

W najbliższy czwartek ekipę pod wodzą Mariusza Staszewskiego czeka niezwykle ciężkie spotkanie na terenie wicemistrza kraju, Sparty Wrocław. Tym bardziej że częstochowianie podejdą do tego pojedynku mocno osłabieni z powodu urazów Pawlickiego i Hansena. U pierwszego ostatnie badania wykazały nastąpienie odmy płucnej i złamanie czterech żeber w odcinkach 9-12. Drugi również ma złamane żebra (trzy), a do tego dwa kręgi; po jednym w odcinkach piersiowym i lędźwiowym. Na ten moment nie wiadomo, jak długo potrwa przerwa w startach obu żużlowców. Przed najbliższym meczem z pewnością ważne będzie przygotowanie mentalne częstochowian. – Jeśli chodzi o mnie, przygotowanie będzie takie samo, jak zawsze. W każdym biegu chcę pojechać na 100 procent. Zawsze przed zawodami staram się podejmować jak najlepsze decyzje razem z moim mechanikiem. Wykonuje on wspaniała robotę, a w niektórych sytuacjach mocno „ciągnie mnie za uszy". Do meczu we Wrocławiu trzeba będzie podejść ze świeżą głową i starać się pokazać jak najlepiej – zakończył.

Norbert Giżyński

KOMENTARZ „SPORTU"

Bliżej spadku



Kacper Janoszka

W żużlu wciąż nie znaleziono recepty na to, żeby dyscyplina była bezpieczna. Żużlowcy wyjeżdżają na tor ze świadomością, że ich ciała mogą ulec uszkodzeniu. Bezpieczeństwo można poprawiać, ale ryzyka nie da się zminimalizować do zera. Rewolucją w żużlu były dmuchane bandy, ale nawet one bywają zawodne. Udowodnił to przykład Taia Woffindena, który w sparingu przedsezonowym doznał kontuzji, wpadając pod dmuchaną bandę. Do tej pory trwa jego rehabilitacja. Wówczas słychać było głosy domagające się kolejnych kroków w stronę poprawy bezpieczeństwa. Środowisko żużlowe obudziło się i zgłaszało pomysły na wprowadzenie kolejnych patentów na zwiększenie bezpieczeństwa. Co więcej, gdy w Poznaniu w kwietniu rozegrano kwalifikacje do indywidualnych mistrzostw Polski, część uczestników protestowała, domagając się poprawy warunków bezpieczeństwa. Zawody rozpoczęły się z opóźnieniem, a protestujący po dwóch biegach, w których markowali defekty, zdecydowali się na rezygnację z uczestnictwa w rywalizacji. To była forma protestu, która nie przetrwała jednak długo. Woffinden wyszedł ze szpitala, co jakiś czas pojawia się na meczach w roli kibica i o jego wypadku powoli zapominano. Dyskusje o zwiększeniu bezpieczeństwa ucichły, ale wiadomo było, że ich powrót nastąpi przy kolejnym groźnym wypadku. Tak żużlowe koło dyskusji na temat bezpieczeństwa się zamyka i trwać będzie jeszcze przez wiele lat, bo to po prostu niebezpieczna dyscyplina.

W niedzielę zawodnicy Włókniarza Częstochowa Mads Hansen i Piotr Pawlicki wzięli udział w strasznym wypadku na torze w Rybniku. Sytuacja była przypadkowa. Pawlicki zahaczył motocyklem o maszynę Chrisa Holdera z ROW-u. Stracił przez to panowanie nad motocyklem, po czym wjechał w tylne koło Duńczyka, partnera z zespołu. Obaj z ogromną prędkością ruszyli wprost na dmuchaną bandę. Błyskawicznie na torze pojawiły się karetki i ratownicy. Pawlicki został przewieziony do szpitala, a Hansen pojechał w powtórce wyścigu, po czym był zastępowany. Dzień po meczu Włókniarz wydał oświadczenie, w którym przekazał, że Pawlicki doznał urazu żebra i stwierdzono u niego odmę płucną. W gorszym stanie jest Hansen, który złamał dwa kręgi!

Charakter wypadku był taki, że niezależnie od tego, jak byłyby zabezpieczone dmuchane bandy w Rybniku, wypadek przyniósłby wymienione wyżej skutki. Jasne, walczmy o to, żeby zawodnicy byli bezpieczniejsi. Niech kluby będą zobowiązane do tego, żeby odpowiednio przygotować nawierzchnię oraz dmuchane bandy. Nie oczekujmy jednak, że żużel stanie się w pełni bezpieczną dyscypliną i nikt już nie będzie poszkodowany. Jeden mały błąd, przypadek, niefortunny kontakt z motocyklem rywala, mogą sprawić, że zawodnik zaliczy bliski kontakt z nawierzchnią toru. Tylko od losu, szczęścia lub pecha, zależeć będzie to, czy zawodnik zejdzie do parku maszyn bez szwanku. Z tym trzebasa się pogodzić, choć jest to oczywiście trudne.

***

Jeszcze trudniejsze jest to dla kibiców Włókniarza, jeśli spojrzą wyłącznie na sportowe problemy wywołane przez brak Hansena i Pawlickiego. Na razie nie wiadomo, jak długo będą przechodzić rehabilitację. Zakładając jednak, że obaj nie pojawią się na ekstraligowych torach do końca sezonu, częstochowianie będą mieli ogromne trudności z wywalczeniem utrzymania. Po pierwsze, bez Pawlickiego nie mają szans na znalezienie się w play offie. Do końca sezonu zasadniczego rozegrają jeszcze pięć spotkań, z czego trzy należy z góry uznać za przegrane (ze Spartą Wrocław, KS-em Toruń i Motorem Lublin). Zagrają więc w play offie o utrzymanie, w którym ich głównym rywalem będzie ROW. A jak pokazał niedzielny mecz w Rybniku, bez Pawlickiego i Hansena Włókniarz szybko stracił szansę na wygraną. Sytuacja jest niezwykle trudna, bo wśród Lwów brakuje zawodników zdobywających punkty. Wiktor Lampart zawodzi, Jason Doyle niedawno wrócił po kontuzji i wciąż widać po nim skutki urazu, a Philip Hellstroem-Baengs, który do tej pory był rezerwowym, nie jest w stanie zapewnić takiej liczby punktów jak Pawlicki. Plusem Włókniarza są całkiem silni młodzieżowcy (szczególnie Franciszek Karczewski) oraz Kacper Woryna, który z biegiem sezonu jest coraz szybszy. To jednak nie wystarczy do utrzymania. Włókniarz jest w fatalnej sytuacji, z której nie widać wyjścia.

Sport c9f5395206

Skok na płytką wodę

Jerzy Dudek po imponującej karierze zawodowego sportowca realizuje się jako golfista amator. Niedawno w niecodziennych okolicznościach zwyciężył w klasyfikacji krajowej XXIII Mistrzostw Polski Seniorów.

Tradycją niektórych turniejów golfowych jest skok zwycięzcy do oczka wodnego, połyskującego przy ostatnim greenie. W kraju nad Wisłą nie było jeszcze takiej tradycji. Tę pustkę wypełnił bohater tej opowieści. Kończąc ostatni dołek był święcie przekonany, że wygrał. W widowiskowym stylu wskoczył więc do wody, by po chwili dowiedzieć się, że identyczny jak jego rezultat przyniosło jeszcze dwóch rywali. Musiał więc szybko ponownie wejść w tryb turniejowy i migiem zgłosić się do dogrywki. W Karolinka Golf Park w szranki o złoto stanęli: Jurek Dudek – już najlepszy Polak turnieju, Szwed Peter Astrom i Anglik Joe Smith. Do połowy finału to były bramkarz Liverpoolu i broniący tytułu Szwed Stefan Nilsson szli na żyletki. Ostatecznie w klasyfikacji międzynarodowej triumfował Szwed, drugi był Anglik, a trzeci Polak. W klasyfikacji krajowej złoto zawisło na szyi Dudka, srebro Tomasza Szoplika, a brąz Bogdana Bigusa – obaj z Lisiej Polany. Był to kolejny medal imprezy mistrzowskiej dla Jurka. W maju w Kraków Valley, gdzie jest kapitanem, przegrał na czwartym dodatkowym dołku finał Mistrzostw Polski Match Play Seniorów ze swoim kolegą - Mariuszem Czerkawskim.

Jesteś mistrzem Polski Seniorów. W klasyfikacji międzynarodowej ubiegł Cię Szwed i Anglik. To kolejny ważny tytuł w Twojej kolekcji.

- Tak naprawdę miałem na oku Polaków i to mi się udało. Skok do wody był celebracją tego mistrzostwa. Później, kiedy się przebierałem, dyrektor zawodów zakomunikował mi, że w kategorii open łącznie ze mną trzech zawodników ma ten sam rezultat i zwycięzca kategorii open musiał być wyłoniony w dogrywce. Szwed okazał się najlepszy, zaliczając para na pierwszym dołku. Drugie i trzecie miejsce zostało rozstrzygnięte na podstawie ostatniego dnia zawodów, gdzie Anglik uzyskał 75, a ja 77 uderzeń. To on został pierwszym wicemistrzem kategorii open.

Założyłem sobie, żeby pojechać do Karolinki i rywalizować z naszymi chłopakami, z którymi od lat się ścigam. No cóż, po tym skoku przyjmowałem już gratulacje, co było bardzo przyjemne. Mówiąc szczerze, dogrywka nie miała dla mnie już dużego znaczenia, bo było po tych wszystkich emocjach. Trochę to było dziwne, że nikt nie kontrolował tego wcześniej i nie powiedział mi po zakończonym dołku, że wynik w kategorii open jest jednakowy. Byłem przekonany, że wygrałem Mistrzostwa Polski Seniorów i że to wystarczyło. Oczywiście bardzo się cieszę. To duży sukces – były to moje pierwsze Mistrzostwa Polski Seniorów, tak że bardzo jestem zadowolony, że mogłem rywalizować z najlepszymi polskimi golfistami w tej kategorii i udało mi się pokonać wszystkich dominujących latami zawodników.

Ostatnio często gościsz w dogrywkach. Opisz, co działo się w decydujących momentach w Karolince.

- Tak się złożyło, że przez trzy dni konkurowałem z kapitanem drużyny szwedzkiej - Stefanem Nilssonem. To świetny zawodnik, chyba nawet faworyt tych mistrzostw. Do 15. dołka miał wszystko pod kontrolą. Ja zagrałem tam double'a, on zrobił para i wydawało się, że na tym turniej się skończył. Później powiedział mi, że dosyć nerwowo zagrał trzy bogeye z rzędu na 16, 17 i 18. Ja miałem tam 3 pary. Na 18. dołku mówił, że jesteśmy na równo i że kto zdobędzie birdie, ten wygra. Powiedziałem, że życzę mu, żeby zdobył to birdie, bo nie chcę, żeby przegrał bogeyem, albo żebym to ja wygrał przez jego słaby wynik. Tak niestety dla niego się stało - na koniec zagrał bogeya. Będąc drugim na greenie, miałem putta z czterech metrów, który chciałem tylko podtoczyć, zagwarantować sobie 4 i wygrać turniej. Taką miałem wtedy świadomość, a później okazało się, że byli jeszcze dwaj zawodnicy z identycznym wynikiem. Byłem skonfundowany i zmieszany tym, co się później stało. Przygotowałem się do kąpieli, do ceremonii i nagle okazało się, że muszę biec na dogrywkę. Przyznaję, że i tak byłem zadowolony. Jak prześledzi się Mistrzostwa Europy Seniorów to zwykle dominują Szwedzi, Walijczycy, Irlandczycy czy Anglicy. Właśnie te nacje są dominujące i myślę, że to one będą walczyć o mistrzostwo Europy. My będziemy starać się awansować do 1/16 finału, co wcześniej polskiemu zespołowi się nie udało. Będziemy tak budować ekipę, żeby stworzyć jak najlepszą atmosferę wśród zawodników, którzy będą czerpać radość z gry i postarają się awansować do szesnastki. Moim zdaniem jest to możliwe i to będzie nasz cel w Austrii we wrześniu.



Fot. Mirek Mróz/Polski Związek Golfa

Jurek Dudek i jego skok. To prawdopodobnie sportowe zdjęcie roku.

W Twoim skoku, który widziałam na Facebooku, widać wprawę i radość.



Fot. Mirek Mróz

Multimedalista z Karolinki.

Kiedy wpadłeś na ten pomysł?

- Skok był moją celebracją mistrzostwa seniorów. Tak sobie to pomału kodowałem w głowie. Zdjęcie Mirka jest fenomenalne. Myślę, że to jest sportowe foto roku. To jest genialne ujęcie. Było w tym trochę szaleństwa, bo wiadomo, że jest to płytki staw. Jednak w młodości miałem kartę ratownika i wystarczy mi jakieś 30 centymetrów wody, żeby poradzić sobie ze skokiem na tzw. główkę, nie zanurzając jej w wodzie. Sam skok był rewelacyjny. Uwolnił emocje, które w golfie po prostu są. Trzeba je cały czas trzymać na wodzy i kto potrafi to kontrolować, temu łatwiej osiągnąć sukces.

Drążąc wątek dogrywek - poprzednio pojedynkowałeś się z Mario Czerkawskim w finale MP Match Play Seniorów. Jak porównałbyś obie sytuacje?

- Tak, poprzednie mistrzostwa, które niedawno odbyły się w Krakowie, też kończyły się dogrywką. Z Mariuszem zagraliśmy w niedzielę 22 dołki. Było naprawdę dużo emocji. On okazał się lepszy, trafiając birdie na czwartym dołku. Teraz zostałem mistrzem w stroke play po trzech dniach. Można więc powiedzieć, że przyszedł czas na sportowców, którzy zaczęli grać w golfa. Do tej pory w golfie rządzili raczej „cywile". Teraz pomału to my - byli sportowcy zawodowi - przejmujemy pałeczkę i będziemy starać się być odpowiednią konkurencją dla naszych kolegów, z którymi na co dzień gramy w wielu turniejach. Myślę więc, że w kolejnych latach ta rywalizacja będzie wyglądać podobnie. Jest wielu utalentowanych zawodników, poświęcających dużo czasu na golfa i myślę, że ta czołówka w Polsce od lat się nie zmienia. Dołączyłem ja, bo jestem w kategorii +50 od dwóch lat. Dołączył też Mariusz, także na pewno przez kolejne lata będziemy bawić się golfem w tej stawce.

Gdybyś miał wybrać swoje największe sukcesy golfowe, co by to było?

- Dla mnie bardzo istotne były te pierwsze osiągnięcia, czyli klubowe wicemistrzostwo Polski, gdzie w półfinale pokonaliśmy słynną Toyę. Grał wtedy tam między innymi Adrian Meronk i młody Jasiu Szmidt Jr. To był naprawdę bardzo mocny zespół, przez lata zdobywający to trofeum. Reprezentowałem wtedy Warsaw Golf Links. Mieliśmy dość ciekawy skład, było dwóch byłych sportowców zawodowych, dwóch informatyków, dwóch biznesmenów i Alex Kleszcz, który miał ambicje bycia zawodowym golfistą. Jak czas pokazał, jemu się nie udało. Najbardziej udało się oczywiście Adrianowi. Do tej pory pamiętam, jak ograliśmy wtedy Toyę – to był nasz ogromny sukces. Później przegraliśmy finał z Sobieniami – wówczas młodym projektem golfowym. Tamto wicemistrzostwo to był jeden z tych największych sukcesów.

Oczywiście Mistrzostwo Polski Seniorów z Karolinki na pewno też jest wysoko na mojej liście. Dużą wartość mają też wszystkie turnieje trzydniowe pod egidą PZG, finał World Amateur Golfers Championship - lubię grać u Sławka Pińskiego i lubię wyjazdy na finały światowe. Te turnieje też od razu wpisuję do mojego kalendarza. Oczywiście mistrzostwa klubu, zarówno stroke play i match play zawsze dają mi naprawdę dużą satysfakcję. Kolejnymi ważnymi dla mnie zwycięstwami są Polonia Open w Amberze i pierwsza z dwóch zwycięskich Polonii w USA, w Trump National Doral Miami. To była mocna rywalizacja, gdzie udało się pokonać Mariusza i... młodego Antka Strzeleckiego, który był tam bardzo mocny. Emocjonalnie to były moje najlepsze turnieje. Nie można ich kategoryzować, który pierwszy, a który drugi, czy trzeci. Wszystkie miały swój ciężar gatunkowy i na pewno zawsze będę je pamiętać. To jest długa rywalizacja, nie można się mylić, trzeba popełnić jak najmniej błędów. Reasumując, najlepiej wspominam cztery imprezy, Polonię na Amberze, Polonię w Miami, Mistrzostwa Polski Seniorów i Klubowe Wicemistrzostwo Polski.

Jakie masz najbliższe plany golfowe?

- Nie mam ich jeszcze sprecyzowanych, bo właśnie zaczynają się wakacje. Na pewno od 16 lipca będą to Klubowe Mistrzostwa Polski w Sobieniach. Jako kapitan Kraków Valley będę montować zespół, który mam nadzieję awansuje do najlepszej ósemki, może przy odrobinie szczęścia nawet do TOP 4. Później będą Mistrzostwa Europy Seniorów w austriackim Diamond Country Club, gdzie byłem dwukrotnie zaproszony jako gość do pro-amu turnieju European Tour. Dwa razy grałem tam z Angelem Jimenezem, więc znam to pole. Alex Kleszcz był tam menedżerem od marketingu i miałem okazję kilka razy testować to bardzo wymagające pole. To są moje plany na najbliższe dwa miesiące, a 1 lipca zagram w Pro-Amie Gradi Polish Open.

Za rok kolejne emocje.

Kasia Nieciak

NARĘCZE MEDALI

■ Wśród seniorek najlepsza okazała się Iza Stańczak z First Warsaw, druga była Rhea Wiatr – Legia Golf, a trzecia Elżbieta Wolschendorf-Łazowska z Mazury Golf. Prowadzona była też klasyfikacja klubowa seniorek w formacie stroke play, gdzie najlepsze okazały się seniorki z Gradi GC, przed ekipą z Mazur i Podkarpackim KG. Najlepszym master seniorem został Andrzej Bagiński - Sierra, a master seniorką Maria Dudzik - Śląski KG. 23. Mistrzostwa Polski Mid-Amatorów, a więc graczy w wieku 26-50, zdominował 27-letni reprezentant gospodarzy Jakub Matuszek. Drugie miejsce z 10 uderzeniami więcej, wywalczył Słowak David Galovic, a trzeci był Ernest Młynarski z Kraków Valley. Najlepszą mid-amatorką została Julia Korus - Gliwicki KG. Srebro trafiło do Anny Zabłockiej-Wiercińskiej z Lisiej Polany, a brąz do Mirki Heinz, reprezentującej Mazury Golf.

Sport c9f5395206



Fot. Jayne Kamin-Oncea-USA TODAY Sports/SIPA USA/PressFocus

Rywalka Magdaleny Fręch - Anastazja Potapowa - uwielbia wzbudzać wokół siebie niezdrowe zainteresowanie...

Skandalistka w koszulce Spartaka

Polski wtorek w Londynie - do akcji wkraczają rozstawione: Iga Świątek, Magdalena Fręch i Magda Linette.

Raczej nie przed godziną 16.00 we wtorek do gry przystąpią trzy polskie tenisistki w 1. rundzie Wimbledonu. Mecze Igi Świątek i Magdaleny Fręch zaplanowano jako trzecie, a Magdy Linette dopiero jako czwarty od godziny 12.00 czasu polskiego.

Rozstawiona z nr 8 Świątek i Rosjanka Polina Kudiermietowa zagrają na korcie numer 2, Magdalena Fręch (nr 25) z inną rosyjską tenisistką Anastazją Potapową wystąpią na korcie nr 4, a Magda Linette (nr 27) z Francuzką Elsą Jacquemot na kort nr 11 wyjdą po dwóch meczach męskich i jednym kobiecym - raczej nie przed godziną 18.00.

Poniżej krótkie charakterystyki rywalek naszych tenisistek.

Postawiła się Arynie

Polina KUDIERMIETOWA - 22 lata, Rosjanka z Moskwy, ranking WTA 64, ale w kwietniu była już 54. Jest po raz pierwszy w głównej drabince Wimbledonu, to jej czwarty Wielki Szlem, wciąż czeka na pierwsze zwycięstwo. Notuje dobry sezon, jeszcze w grudniu ub. roku była poza Top 100, ale zaraz w styczniu, prosto z kwalifikacji, dotarła do swojego pierwszego finału WTA, i to od razu 500 - w Brisbane, gdzie pokonała m.in. Ludmiłę Samsonową, Darię Kasatkinę (pierwsze zwycięstwo nad rywalką z Top 10) czy Ashlyn Krueger; dopiero w finale jej marsz zakończyła liderka rankingu Aryna Sabalenka, ale po trzysetowej batalii. Z Igą Świątek zagra po raz pierwszy. W styczniu w Australian Open przegrała w 1. rundzie z Magdaleną Fręch, z którą ma bilans 0-3.

Polina jest córką dwukrotnego mistrza Rosji w hokeju na lodzie Eduarda Kudiermietowa i młodszą o 6 lat siostrą Weroniki, była 9. rakietą rankingu WTA (jesienią 2022) i jedną z najlepszych deblistek na świecie. Polina w tym roku już dwukrotnie mierzyła się z Weroniką - na razie starsza siostra pewnie wygrywa.

Zmieciona przez Igę

Anastazja POTAPOWA - 24 lata, Rosjanka z Saratowa, ranking WTA 44, dwa lata temu była już 21. Ma na koncie 3 tytuły, w tym tegoroczny w rumuńskim Kluż-Napoca. Jej najlepszy wynik w Wimbledonie, to 3. runda dwa lata temu, ale z Londynu ma miłe wspomnienia, bo wygrała rywalizację dziewcząt w 2016 roku, co dało jej nr 1 na świecie wśród juniorek. Co ciekawe, aż dwie z siedmiu piłek meczowych w finale z Ukrainką Dajaną Jastremską zostały unieważnione przez challenge. Rok temu doszła do 1/8 finału Rolanda Garrosa, ale w nim została zmieciona z kortu w 40 minut (!) przez swoją rówieśniczkę, Igę Świątek 6:0, 6:0 - w całym meczu zdobyła zaledwie 10 punktów; powszechnie ocenia się, że była to „zemsta" Polki za przechwałki Rosjanki, jakoby w juniorkach miała bilans z Igą 7-0. Z Fręch Potapowa grała raz - przegrała w ub. roku w 1. rundzie „tysięcznika" w Toronto po trzech setach, w decydującym - nomen omen - 0:6.

Lubi wzbudzać niezdrowe zainteresowanie z racji kontrowersyjnego zachowania poza kortem. Zaraz po agresji Rosji na Ukrainę w 2022 roku w Cincinnati poskarżyła się sędziemu, że na trybunach siedzi osoba z ukraińską flagą, wymuszając na niej opuszczenie trybun. Rok później na turnieju w Dubaju zrobiła sobie sesję zdjęciową w koszulce Spartaka Moskwa, a w Indian Wells wyszła nawet w niej na mecz z Jessicą Pegulą; wywołało to wzburzenie - rosyjscy sportowcy mogą uczestniczyć w turniejach, ale bez manifestacji politycznych, a jako że Spartak to klub wojskowy, gest Potapowej uznano za prowokację i Rosjanka dostała oficjalne ostrzeżenie od władz WTA. Symbolicznie rozpoczęła też na murawie stołeczne derby Spartaka z Dynamo. W wywiadach zwierzała się również, że bardzo tęskni za turniejami rozgrywanymi w swojej ojczyźnie, które były „zawsze świetnie zorganizowane". W grudniu 2023 wyszła za mąż za reprezentującego Kazachstan tenisistę Aleksandra Szewczenkę, ale małżeństwo nie przetrwało roku - para rozwiodła się we wrześniu 2024.

Zatrzymała legendę

Elsa JACQUEMOT - 22 lata, Francuzka rodem z Lyonu, ranking WTA 113 - najwyższy w karierze. W Wimbledonie debiutowała rok temu, jako „szczęśliwa przegrana" z kwalifikacji, przegrywając w 1. rundzie. W minionym tygodniu już pełnoprawnie przebiła się do londyńskiego szlema, na ostatnim etapie kwalifikacji kończąc marzenia słynnej rodaczki, o 13 lat starszej Alize Cornet (m.in. triumfatorki Katowice Open 2014). W 2020 roku zadebiutowała w Wielkim Szlemie, odpadając w 1. rundzie w Paryżu, ale w tej samej edycji zagrała w turnieju dziewcząt i wygrała! W tegorocznej edycji Rolanda Garrosa pokonała m.in. byłą nr 3 na świecie Marię Sakkari, ale w 3. rundzie musiała uznać wyższość rewelacyjnej rodaczki Lois Boisson, późniejszej półfinalistki. Linete wygrała z Jacquemot w poprzednim sezonie w 1. rundzie na kortach ziemnych w WTA 250 Rouen 7:5, 6:1.

Tomasz Mucha

3 ■ RUNDA to najlepsze osiągnięcia Magdy Linette i Magdaleny Fręch w Wimbledonie; Linette trzykrotnie grała o 1/8 finału (2019, 21, 23), Fręch tylko w 2022, a w dwóch ostatnich edycjach odpadała już po pierwszym meczu.

IGA ŚWIĄTEK W WIMBLEDONIE

- 2019 - 64. w rankingu, 1. runda (porażka z Viktoriją Golubic, 81. WTA)
- 2021 - 9. w rankingu, 1/8 finału (Ons Jabeur, 24. WTA)
- 2022 - 1. w rankingu, 3. runda (Alize Cornet, 37. WTA)
- 2023 - 1. w rankingu, ćwierćfinał (Elina Switolina, 76. WTA)
- 2024 - 1. w rankingu, 3. runda (Julia Putincewa, 35. WTA)

CO BZYCZY W TRAWIE



Złoty chłopak!

Tomasz Mucha

Broniący tytułu Carlos Alcaraz, który w Londynie najlepszy był też w 2023 roku, potrzebował 4 godzin, 37 minut i pięciu setów, by pokonać 38-letniego Fabio Fogniniego. 138. w rankingu Włoch żegna się z kortami, w Wimbledonie nigdy nie przebrnął 3. rundy, ale długimi fragmentami świetnie sobie radził z o 16 lat młodszym Hiszpanem. W czterech pierwszych setach światowa „dwójka" popełnił łącznie 59 niewymuszonych błędów, ale w decydującej partii już tylko trzy i wygrał ją 6:1. Po ostatniej piłce Fognini zebrał jednak owację na stojąco. Nigdy w historii pierwszy dzień Wimbledonu nie był tak gorący. W poniedziałek temperatura przekraczała 32 stopnie. W piątym secie upału nie wytrzymał jeden z kibiców, spotkanie zostało przerwane na ponad kwadrans, a z butelką wody na pomoc ruszył sam Alcaraz. No złoty chłopak!

Piękna, jeszcze nie bestia

Znacznie łatwiej do 2. rundy rywalizacji pań awansowała liderka rankingu Aryna Sabalenka. Białorusinka pokonała kwalifikantkę Carson Branstine 6:1, 7:5. 24-letnia Kanadyjka pierwszy raz w karierze zagrała w zasadniczej części wielkoszlemowych zmagań, a w Londynie uwagę przyciągała również urodą. - Widziałam jej wywiad i pomyślałam, Boże, co za piękna dziewczyna. Potem okazało się, że z nią zagram - mówiła Sabalenka w sobotę na konferencji prasowej, pytana o pierwszą rywalkę. Branstine może jest i piękna, ale jeszcze trochę brakuje jej do tenisowej bestii.

Wróżba Amandy?

Po raz drugi w tym roku w Wielkim Szlemie przetrwała ostrą przeprawę z Eleną-Gabrielą Ruse. W 2. rundzie Australian Open Rumunka miała przewagę przełamania w trzecim secie, ale to Amerykanka awansowała dalej, a niecałe dwa tygodnie później uniosła swoje pierwsze duże trofeum. W poniedziałek Ruse wygrała pierwszego seta, w drugim zaczęły ją łapać skurcze, ale w trzecim odrobiła straty, gdy Keys serwowała na mecz. Ostatni atak Amandy zakończył się jednak jej sukcesem. Jeżeli to wróżba, to już tylko wypada sięgnąć po tytuł!

Płakać po Julii? Eee tam

Tylko 45 minut potrzebowała Amanda Anisimowa, by odprawić „rowerkiem" Julię Putincewą. Tak skończyła się tegoroczna kariera w Londynie chimerycznej tenisistki z Kazachstanu, która przed rokiem odprawiła z Wimbledonu w 3. rundzie Igę Świątek. Płakać będzie niewielu, bo jak ostatnio w Bad Homburg podsumowała Julię Maria Sakkari - „nikt cię nie lubi"... Żal za to Ons Jabeur i Stefanosa Tsitsipasa - Tunezyjce i Grekowi nie starczyło zdrowia i poddali swoje mecze. W sportowej walce sensacyjnie odpadła dziewczyna Stefanosa, rozstawiona z „9" Paula Badosa (ku uciesze gospodarzy z „ich" Katie Boulter), a los Hiszpanki podzielili m.in. były lider rankingu Daniił Miedwiediew - z Benjaminem Bonzim (64. ATP) i „zmora" Świątek Jelena Ostapienko - z inną Brytyjką Sonay Kartal (51. WTA).

Sport c9f5395206

Jak się przełamać, to tylko tak!

Kamil Majchrzak sprawił miłą niespodziankę - wygrał po raz pierwszy mecz w Wimbledonie.

TENIS

Tenisista z Piotrkowa Trybunalskiego pokonał w 1. rundzie rozstawionego z nr 32 Matteo Berrettiniego 4:6, 6:2, 6:4, 5:7, 6:3. Mecz trwał trzy godziny i 7 minut. 29-letni Włoch to finalista Wimbledonu sprzed czterech lat, gdy w ćwierćfinale pokonał Huberta Hurkacza; później jednak jego karierę wyhamowały kontuzje.

Pod nieobecność „Hubiego", który z powodów zdrowotnych wycofał się już po losowaniu, Kamil Majchrzak sprawił polskim fanom sporo radości - po raz pierwszy w karierze pokonał tenisistę z Top 50. Piotrkowianin przełamał też kiepską serię, bo od maja przegrał siedem kolejnych spotkań. Kluczowy był trzeci set, w którym Polak przegrywał już 2:4, ale wygrał 4 kolejne gemy. I choć w całym meczu Berrettini posłał 25 asów, a Majchrzak tylko 5, to Polak był bardziej regularny, częściej podejmował ryzyko i wygrywał ważne akcje przy siatce.

To było pierwsze spotkanie rówieśników z Polski i Italii. Majchrzak - obecnie 109. w rankingu - wrócił na korty All England Club po trzech latach przerwy (w 2023 roku pauzował z powody zawieszenia za zażycie niedozwolonych substancji). Wcześniej grał na trawie w Londynie w 2019 i 2022 roku, w obu przypadkach zakończył zmagania na 1. rundzie. Do drugiej rundy Wielkiego Szlema awansował natomiast po raz pierwszy od stycznia 2022 roku, gdy na tym etapie pożegnał się z Australian Open.

- To dosyć surrealistyczne przeżycie, jeszcze nie dowierzam w to, co się stało - mówił po meczu polski tenisista. - Patrząc na drabinkę przed turniejem nie wierzyłem, że mogę wygrać, bo Matteo jeden z najlepszych zawodników na trawie. Jestem szczęśliwy, że mogłem odwrócić losy meczu. Czułem wielkie wsparcie kibiców - podsumował Majchrzak.

Kolejnym rywalem będzie w środę notowany na 89. miejscu w rankingu Amerykanin Ethan Quinn.

(t)

WYNIKI

1. runda kobiet: Vekić (Chorwacja) - Birrell (Australia) 6:0, 6:4, Switolina (Ukraina) - Bondar (Węgry) 6:3, 6:1, Kartal (Wlk. Brytania) - Ostapenko (Łotwa) 7:5, 2:6, 6:2, Lys (Niemcy) - Yuan (Chiny) 6:4, 5:7, 6:2, Parry (Francja) - Martić (Chorwacja) 4:6, 6:3, 6:2, Bucsa (Hiszpania) - Todoni (Rumunia) 6:4, 6:4, Tomowa (Bułgaria) - Jabeur (Tunezja) 7:6, 2:0 i krecz Jabeur, Noskova (Czechy) - Pera (USA) 6:2, 6:4, Sabalenka (Białoruś) - Branstine (Kanada) 6:1, 7:5, Haddad Maia (Brazylia) - Sramkova (Słowacja), Sierra (Argentyna) - Gadecki (Australia) 6:2, 7:6 (10-8), Siegemund (Niemcy) - Stearns (USA) 6:4, 6:2, Sznajder (Rosja) - Uchijima (Japonia 7:6 (7-5), 6:3, Keys (USA) - Ruse (Rumunia) 6:7 (4-7), 7:6, 7:5, Danilović (Serbia) - Zhang (Chiny) 6:2, 6:4, Sasnowicz (Białoruś) - Graczowa (Francja) 6:4, 6:7 (5-7), 7:6 (10-8), Fernandez (Kanada) - Klugman (Wlk. Brytania) 6:1, 6:3, Zarazua (Meksyk) - Wickmaier 6:0, 6:3, Vondrousova (Czechy) - Kessler (USA) 6:1, 7:6 (7-3), Galfi (Węgry) - Dart (Wlk. Brytania) 3:6, 6:3, 7-5, Li (USA) - Golubic (Szwajcaria) 6:3, 4:6, 6:1, Raducanu (Wlk. Brytania) - Xu (Wlk. Brytania) 6:3, 6:3, Anisimowa (USA) - Putincewa (Kazachstan) 6:0, 6:0, Rachimowa (Rosja) - Ito (Japonia) 5:7, 6:3, 6:2, Paolini (Włochy) - Sewastowa (Łotwa) 2:6, 6:3, 6:2, Bouzkova (Czechy) - Sun (Nowa Zelandia) 6:4, 6:4, Osaka (Japonia) - Gibson (Australia) 6:4, 7:6 (7-4), Pawluczenkowa (Rosja) - Tomljanovic (Australia) 4:6, 6:3, 6:2, Krueger (USA) - Stojsavljevic (Wlk. Brytania) 6:3, 6:2

1. runda mężczyzn: Majchrzak - Berrettini (Włochy) 4:6, 6:2, 6:4, 5:7, 6:3, Bonzi (Francja) – Miedwiediew (Rosja) 7:6 (7-2), 3:6, 7:6 (7-3), 6:2, Bellucci (Włochy) - Crawford (Wlk. Brytania) 6:7 (2-7), 6:3, 6:4, 6:4, Thompson (Australia) - Kopriva (Czechy) 3:6, 4:6, 6:3, 7:6 (7-1), 6:1, Lehecka (Czechy) - Dellien (Boliwia) 4:6, 6:2, 6:2, 7:6, Mannarino (Francja) - O'Connell (Australia) 6:2, 6:4, 6:3, Tiafoe - Moller 6:3, 6:4, 6:2, Tarvet (Wlk. Brytania) - Riedi (Szwajcaria) 6:4, 6:4, 6:4, Tien (USA) - Basavareddy (USA) 7:6, 6:3, 6:2, Royer (Francja) - Tsitsipas (Grecja) 6:3, 6:2 i krecz Tsitsipasa, Norrie (Wlk. Brytania) - Bautista (Hiszpania) 6:3, 3:6, 6:4, 7:6 (7-3), Fery (Wlk. Brytania) - Popyrin (Australia) 6:4, 6:1, 4:6, 6:4, Harris (RPA) - Bergs (Belgia) 7:6 (9-7), 7:6 (7-2), 6:7 (5-7), 6:2, Jarry (Chile) - Rune (Norwegia) 4:6, 4:6, 7:5, 6:3, 6:4, Borges (Portugalia) – Cerundolo (Argentyna) 4:6, 6:3, 7:6 (7-5), 6:0, Fonseca (Brazylia) - Fearnley (Wlk. Brytania) 6:4, 6:1, 7:6 (7-5), Alcaraz (Hiszpania) - Fognini (Włochy) 7:5, 6:7 (5-7), 7:5, 2:6, 6:1, Dardei (Włochy) - Safiullin (Rosja) 7:6 (7-3), 1:6, 6:7 (2-7), 6:3, 6:1, Auder-Aliassime (Kanada) – Duckworth (Australia) 6:2, 3:6, 6:7 (2-7), 6:4, 6:4, Quinn (USA) - Searle (Wlk. Brytania) 4:6, 6:2, 7:6 (13-11), 6:2, Harris (Wlk. Brytania) - Lajović (Serbia) 6:2, 6:3, 6:4, Garin (Chile) - Rodesch (Luksemburg) 7:6 (10-8), 6:4, 6:4, Chaczanow (Rosja) - McDonald (USA) 7:5, 6:4, 6:4, Struff - Misolic (Austria) 6:2, 5:7, 6:3, 6:3, Rublow (Rosja) - Djere (Serbia) 6:0, 7:6 (7-5), 6:7 (9-11), 7:6 (8-6), Davidovich Fokina (Hiszpania) - Holt (USA) 6:2, 6:4, 7:5

Falstart w Astanie

Porażki Anety Rygielskiej i Weroniki Dziubek w stolicy Kazachstanu.

BOKS

W Astanie rozpoczął się trzeci turniej z cyklu Pucharu Świata, który odbywa się pod auspicjami organizacji World Boxing, jedynej uznawanej w boksie przez MKOl, zrzeszającej 111 narodowych federacji. Do rywalizacji w stolicy Kazachstanu zgłosiło się 250 osób - 123 zawodniczki i 127 zawodników z 29 krajów.

W poniedziałek jako pierwsze z siedmioosobowej polskiej ekipy wystąpiły Aneta Rygielska (60 kg) i Weronika Dziubek (65 kg), ale bez powodzenia. Rygielska w 1/8 finału przegrała 2-3 z Namuun Monkhor z Mongolii. Pierwszą rundę sędziowie dali Polce, w tym jeden nawet 10:8. Drugie starcie w tych samych rozmiarach wygrała Mongołka. Trzecia runda była bardzo zacięta, ale jednak minimalnie – 3:2 – wygrała ją Monkhor i tym samym całą walkę. Sędziowie w punktacji byli bardzo rozbieżni - 30:26, 30:27 dla Rygielskiej, 28:29, 27:30, 27:30 dla Monkhor. Zdecydowaną porażkę w 1/16 finału poniosła Dziubek ze Słowaczką Jessicą Triebelovą 0:5 (28:29, 27:30, 27:30, 27:30, 27:30).

We wtorek w Astanie wystąpią trzy Polki. Od razu o medal w ćwierćfinale powalczy Oliwia Toborek (75 kg) z Uzbeczką Azizą Zokirovą. W 1/8 finału Wiktoria Rogalińska (57 kg) spotka się z Bułgarką Vaneliną Ptolevą, a Klaudia Budasz (57 kg) z Brazylijką Jucielen Cerqueirą Romeu. W środę (2 lipca) Nikola Prymaczenko (50 kg) zmierzy się z Finką Pihla Kaivo-Oja, a dzień później (3 lipca) w kategorii 70 kg Aleksandra Cyrek (70 kg) w ćwierćfinale będzie walczyć z Nigeryjką Patricią Mbatą.



Fot. PZB

Anecie Rygielskiej niewiele zabrakło do wygranej.

Nasza męska kadra do zawodów w Kazachstanie nie została zgłoszona. Ma bowiem inny plan przygotowań do wrześniowych mistrzostw świata w Liverpoolu.

(a)

Grunwald znów mistrzem

Hokeiści na trawie Grunwaldu Poznań zostali po raz 28. mistrzami Polski. Brązowy medal zdobyła Warta Poznań.

SUPERLIGA HOKEISTÓW NA TRAWIE

W sobotę w pierwszym spotkaniu o złoty medal Grunwald wygrał w Toruniu 3:2 i wydawało się, że na własnym stadionie łatwo dopełni formalności. Poznaniacy grali jednak nieskutecznie, a tuż przed przerwą Damian Raciniewski strzelił gola dla gości i straty zostały wyrównane. Po 60 minutach wynik się nie zmienił i sędziowie zarządzili karne zagrywki. Bohaterem tej części był bramkarz wojskowych Maksymilian Pawlak, który wygrał cztery z pięciu pojedynków z zawodnikami Pomorzanina, a Grunwald zwyciężył 3-1.

Grunwald i Pomorzanin po raz ósmy z rzędu rywalizowały ze sobą w finale. Tylko raz, w 2023 roku, torunianie sięgnęli po złote medale. Poznaniacy po raz 28. w historii wywalczyli mistrzowski tytuł.

Najlepszym strzelcem rozgrywek został Robert Pawlak (AZS Politechnika Poznańska), który zdobył 24 bramki.

Wcześniej zapadły już inne rozstrzygnięcia w superlidze. Do I ligi spadł LKS Gąsawa, którego zastąpi MKS Siemianowiczanka. W barażach o miejsce w elicie LKS Rogowo okazał się lepszy od Startu 1954 Gniezno.

1. mecz finałowy: Rustico HK Pomorzanin Toruń – Grunwald Poznań 2:3 (0:1). Bramki – dla Pomorzanina: Wojciech Rutkowski (48), Krystian Makowski (51); dla Grunwaldu – Paweł Bratkowski – dwie (30-krótki róg, 47-krótki róg), Damian Jarzembowski (53-krótki róg).
Rewanżowy mecz finałowy: Grunwald Poznań - Rustico HK Pomorzanin Toruń 0:1 (0:0); karne zagrywki 3-1. Bramka: Damian Raciniewski (30).

1. mecz o brązowy medal: AZS Politechnika Poznańska – Warta Poznań 2:3 (1:2). Bramki – dla Politechniki: Robert Pawlak (16-krótki róg), Dominik Małecki (57); dla Warty: Maciej Paech (5-krótki róg), Filip Bogalski (27), Szymon Cyprych (46-krótki róg).

Rewanżowy mecz o brązowy medal: Warta Poznań - AZS Politechnika Poznańska 2:2 (1:2) Bramki - dla Warty: Mikołaj Gumny (20-karny), Michał Wachowiak (30); Dominik Małecki (7), Mateusz Stotko (23-karny).

Końcowa klasyfikacja sezonu 2024/25: 1. Grunwald Poznań, 2. Rustico HK Pomorzanin Toruń, 3. Warta Poznań, 4. AZS Politechnika Poznańska, 5. AZS AWF Poznań, 6. Stella Gniezno, 7. LKS Rogowo, 8. LKS Gąsawa.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 1 LIPCA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń
TVP 3
17.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych
TVP SPORT
22.00 Sportowy wieczór
POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: studio i 1. runda Wimbledonu (na żywo)
POLSAT SPORT 2
12.00 Tenis: 1. runda Wimbledonu (na żywo)
POLSAT SPORT 3
10.00 Siatkówka: finał Kinder Joy of Moving, 12.00 Tenis: 1. runda Wimbledonu (na żywo)
POLSAT SPORT FIGHT
12.00 Tenis: 1. runda Wimbledonu (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.00, 13.00 Tenis: studio i 1. runda Wimbledonu (na żywo)
POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.00 Tenis: 1. runda Wimbledonu (na żywo)
ELEVEN SPORTS 1
18.55 Żużel: liga szwedzka, Piraterna Motala - Dackarna Malilla (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport c9f5395206

POWRÓT DO KORZENI

Urok niższych lig



Michał Listkiewicz

Spędziłem kilka dni w Łomży, mieście o wielkich tradycjach i zasługach dla Polski, teraz trochę niedocenianym. Niewiele polskich miast położonych jest w tak pięknym otoczeniu lasów, łąk i rzek. Jestem wielkim fanem sportu lokalnego, mało kto może mnie pokonać w zgadywaniu nazw amatorskich klubów rozsianych po wsiach i miasteczkach. Tydzień w tydzień internetową prasówkę dotyczącą wyników ligowej kolejki rozpoczynam od niższych klas zwanym żartobliwie polskimi Serie A, B i okręgówką, która dla wielu jest szczytem marzeń.

Zagadka dla Szanownych Czytelników: w jakim meczu najsilniej wieje wiatr? Odpowiadam: to mecz Wicher Kobyłka - Huragan Wołomin w podwarszawskiej okręgówce. Zdarza mi się zgłębiać genealogię tych nazw. Weźmy dla przykładu taką Laurę Chylice. Od jej najstarszych kibiców dowiedziałem się, że sto lat temu grupa tamtejszych młodzieńców założyła klub sportowy... bez boiska. Poprosili zatem miejscowego dziedzica, by użyczył jednej z licznych w jego posiadaniu łąk. Nieczuły ziemianin odmówił, ale zdesperowani

Zwabiony sukcesami biało-czerwonych siatkarzy, zapragnąłem wybrać się na turniej Ligi Narodów w Gdańsku, a dokładnie na jego granicy z Sopotem. Obudziłem się z przysłowiową ręką w nocniku, bilety rozeszły się dawno temu. Na szczęście kolega, zapalony fan siatkówki, odstąpił mi swoje zaproszenie, domagając się w zamian zmiany moich priorytetów... Przesunąłem siatkę na podium moich zainteresowań.



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus

By osiągnąć liczące się wyniki w siatkówce, trzeba długich lat cierpliwej pracy.

entuzjaści futbolu nie dali za wygraną i poprosili szkolną koleżankę, prywatnie córkę owego magnata, by ich wsparła. Pomogło, dziewczę o imieniu Laura ubłagała papę, nazwany na jej cześć klub ma się dobrze, grał w nim znany trener i komentator Robert Podoliński, zostając nawet królem strzelców A klasy. Pomysłowość lokalnych działaczy często nie zna granic, nazwanie klubu ze wsi Pieski AS to majstersztyk. Kto pamięta elementarz Mariana Falskiego (Ala ma Asa a As ma Alę), ten zrozumie.

Wróćmy do Łomży. Łąki nad Narwią to wspaniałe miejsce do gry w piłkę. Kiedyś stały na nich bramki, rozmiary boisk były zależne od potrzeb. Raz uzbierały się zespoły 11-osobowe, kiedy indziej szóstki, jak w futsalu. Dziś nie uświadczysz ani bramek, ani odgłosów kopanej piłki i radosnych okrzyków dzieci. W trzecioligowym MŁKS grają wędrownicy z Białegostoku, Grajewa, Zambrowa, a nawet Płocka czy Warszawy. Nowym trenerem będzie Marcin Sasal zwolniony w burzliwych okolicznościach z Pogoni Grodzisk Mazowiecki, którą wprowadził na zaplecze ekstraklasy, a koordynatorem szkolenia Jerzy Engel junior, od lat bezskutecznie próbujący dorównać słynnemu ojcu. Mój syn Tomek zdążył mnie już przegonić, czego zaprzyjaźnionej rodzinie Engelów szczerze życzę.

Wyprawy na tzw. prowincję uczą pokory i pomagają zrozumieć ludzi z innych stron. Od łomżan dowiedziałem się, że wbrew obiegowej opinii nie są Podlasiakami, a Kurpiami. Mają żal o protekcjonalne traktowanie ich przez rodaków ze Śląska czy Wielkopolski, że o Warszawie i Krakowie nie wspomnę. Opinie o słuchaniu tylko discopolo i piciu wyłącznie „ducha puszczy" każdego dnia to krzywdzące stereotypy. Widzę tu echa porozbiorowe, różnic kulturowych nie da się łatwo zasypać przez dwa pokolenia.

Minister sportu z właściwą sobie dezynwolturą zablokował kasę, którą Polska Organizacja Turystyczna wspomagała polskie kluby sportowe reprezentujące nas na arenie międzynarodowej. Zdaje się, że chodziło o dokuczenie piłkarzom, ale rykoszetem dostali przedstawiciele innych gier zespołowych. Zadaniem ministerstwa jest pomaganie sportowi czy jego zwijanie? Swego czasu politycy wymyślili dwukadencyjność urzędowania prezesów polskich związków sportowych. To są organizacje działające w formie stowarzyszeń, podobnie jak setki innych skupiających filatelistów, pszczelarzy czy poszukiwaczy skarbów. Dlaczego szef badmintona, łucznictwa czy piłki nożnej ma mniejsze prawa niż jego kolega od znaczków pocztowych lub złotych rybek? Kiedyś w dyskusji nad tą ustawą zapytałem ówczesnego ministra sportu Mirosława Drzewieckiego o jego staż parlamentarny. Okazało się, że w ławach sejmowych zasiadał od 18 lat! Zaproponowałem więc, by dwukadencyjność zacząć od posłów, a gdy eksperyment się powiedzie - rozszerzyć na sport. Odpowiedzią było wyniosłe milczenie, demonstracja siły i arogancji. Sport jest teraz na marginesie zainteresowań decydentów. Od wielu lat do resortu nominowani są przypadkowi ludzie. Nie wystarczy być kibicem klubu X czy dyscypliny Y, by nadawać się na lidera ważnej dziedziny naszego życia. Dla wykazania absurdalności ograniczeń czasowych w sprawowaniu funkcji prezesa podaję przykład Janusza Przedpełskiego, legendy podnoszenia ciężarów w Polsce. Ten wybitny organizator szefował dyscyplinie przez pół wieku, doprowadzając ją do największych sukcesów w historii. Na całym świecie jego nazwisko wymienia się do dziś z największym szacunkiem. Gdyby urodził się później, dopadłaby go ministerialna gilotyna, a fotel prezesa PZPC być może zająłby jakiś nieudacznik.

Z gier zespołowych najmniej porywa mnie siatkówka. Moja kolejność to piłka nożna, ręczna, wodna, koszykówka, rugby i na końcu właśnie siatkówka. Jednakowoż, zwabiony sukcesami biało-czerwonych, zapragnąłem wybrać się na turniej Ligi Narodów w Gdańsku, a dokładnie na jego granicy z Sopotem. Obudziłem się z przysłowiową ręką w nocniku, bilety rozeszły się dawno temu. Na szczęście kolega, zapalony fan siatkówki, odstąpił mi swoje zaproszenie, domagając się w zamian zmiany moich priorytetów... Przesunąłem siatkę na podium moich zainteresowań, a przy okazji doszedłem do przyczyn mojej wstrzemięźliwości wobec tej pięknej dyscypliny. Źródło tkwi w szkolnych lekcjach wychowania fizycznego. Siatkówka jest trudniejsza do nauczenia niż inne gry, braki techniczne obnażane są od razu i boleśnie. Na nasz kibicowski szacunek zasługują wszyscy ciężko trenujący sportowcy. To część życia, w której niczego nie dostaje się za darmo a sukces dany jest tylko nielicznym.

Wyprawy na tzw. prowincję uczą pokory i pomagają zrozumieć ludzi z innych stron. Od łomżan dowiedziałem się, że wbrew obiegowej opinii nie są Podlasiakami, a Kurpiami. Mają żal o protekcjonalne traktowanie ich przez rodaków ze Śląska czy Wielkopolski, że o Warszawie i Krakowie nie wspomnę. Opinie o słuchaniu tylko discopolo i piciu wyłącznie „ducha puszczy" każdego dnia to krzywdzące stereotypy. Widzę tu echa porozbiorowe, różnic kulturowych nie da się łatwo zasypać przez dwa pokolenia.

Gratulacje!

Byli szefowie PZPN Michał Listkiewicz i Grzegorz Lato otrzymali tytuł honorowego prezesa związku - decyzję przez aklamację podjęli delegaci na Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze.

Obecny na sali Listkiewicz, w przeszłości ceniony sędzia międzynarodowy, pełnił funkcję sternika polskiego futbolu w latach 1999-2008, a Lato, w przeszłości znakomity piłkarz, był jego następcą i kierował federacją w latach 2008-12.

Sport c9f5395206